

nr 2 (40)
luty '98
cena 2,00 zł

Arsenał

Gorzowski

miesięcznik informacyjno-kulturalny

ISSN
1233-5045

INDEKS
330345



Prezentacje:

Galeria „3 x M”,

Sławomir Jach

i jego hobby,

Ewa Lichodziejewska

za kulisami teatru,

Gottfried Benn

- poeta ekspresjonista,

nowe książki,

nowe zdjęcia,

nowy nurt w poezji

Relacje:

Muzyczna podróż

chóru „Cantabile”,

wrażenia z Drohobycza,

Omówienia:

„Obrażeni” u Osterwy,

„Bla-bla-bla” u „Kreatur”,

malarstwo

Maciejewskiego,

ostatnie kompakty

Program impresz

w Gorzowie

i województwie,

Poznaniu i Szczecinie



foto. Lech Dominik

Ireneusz Krzysztof Szmidt

**BALLADA
O
PODRÓŻY
DO
SIÓDMEGO
NIEBA**

Gdy trzeba będzie wreszcie odejść
(czas jeszcze wciąż do uzgodnienia)
odejdę, wiem, niechętnie bardzo
- kto świat w zaświaty lubi zmieniać?

Lecz jeśli już - to chcę jesienią
iść po dywanie liści złotych
i raz ostatni unieść oczy
pod niebosiężny sosen gotyk

Tam ujrzeć pod kopułą nieba
latawie chętnych złoty wieniec -
wzlecieć mi do nich na uciechy
zgorszyć raz jeszcze nudną ziemię

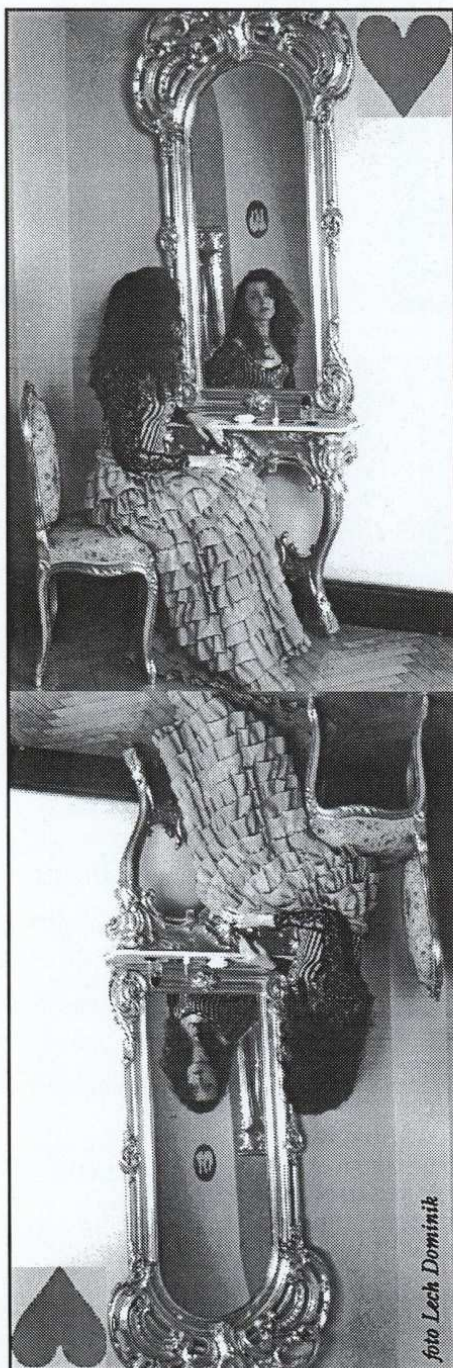
A potem odprężony pięknie
po wieczność syty pieśzcot onych
dam przenieść się w rejony ciszy
gdzie Pan mi rzeknie: „Tyś zbawiony

Albowiem nie szczędziłeś siły
siejąc rozkosze niby zboże
a to cel w życiu jest najświętszy”
Odpowiem : „Dzięki Panie Boże

Ale zachowaj tę rozmowę
w nieba najskrytszej tajemnicy
bo słudzy twoi tracą pracę
i żebrać zaczną na ulicy

Tym co zostali tam, na ziemi
oszczędź szaleństwa miłosnego
i daj im boski immunitet
na dzień świętego Walentego...”

...Gdy trzeba będzie wreszcie odejść...



Szanowni Państwo!

Wielkimi krokami zbliżają się Walentynki, czyli święto zakochanych. Korespondent „Arsenału” - Jan Prokop ze Strzelec Krajeńskich pisze: „Skąd w samym środku zimy dzień zakochanych? Serca może gorące, ale w nogi zimno. Stać pod czapą śniegu i pod szpiczastymi soplami lodu - owszem romantycznie! Kto u licha - sprowadził nam tę „walentynkę?”

Mieliśmy w słowiańskiej kulturze święto podobne, lecz obchodzone w porze znacznie bardziej sprzyjającej miłości. 24 czerwca - święto Kupały i noc świętojańska. Ten pogański zwyczaj tak był bliski ludziom, że przetrwał wiele wieków. Dziewczyny rzucały wianki na wodę, a chłopcy w łodziach starali się złapać wianek wybranki. Na brzegu jadło, napitki, śpiewy, płasy, ogniska, męska rywalizacja w skokach przez nie. Kraszewski pisał o tej nocy w „Starej baśni”, Kochanowski w „Pieśni świętojańskiej o sobótce”.

Pan Jan Prokop zachęca młodzież z woj. gorzowskiego, żeby jako pierwsza w Polsce dokonała zaślubin Walentynki ze Świętojankami. „Może wam się zrodzi nowe nasze młodzieżowe święto miłości, radości, kultywowania tradycji, otwartości na wszystko, co piękne, nawet jeśli pochodzi z zachodu?” Jak to zrobić - on jeszcze dobrze nie wie, ale chce bronić polskiej tradycji.

Czy powinniśmy zamykać się przed wpływami kultury amerykańskiej?

W lutym warto się nad tym zastanowić. Życzymy Państwu miłych Walentynek!

Redakcja

POLECAMY W NUMERZE

Teatr s. 5-10

Po premierze „Obrażonych”, Spotkania kołednicze, Mrozek - Wiśniewski - Stala, Dyrygentka Lichodziejewska

Muzyka s. 10-13

Czyżykiewicz w Gorzowie, „Cantabile” w Dreźnie

Literatura s. 14-21

Drohobycz - konfrontacja z mitem, Integracje literatów, fraszki Grossa

Felietony s. 4, 17, 18

J. Wierchowicz, K. Furman, Z. Czarnuch

Plastyka s. 22-24, 27-31

Nowa galeria: „3 x M” w Galerii „Arsenału”, Malarstwo prof. Maciejewskiego w BWA, Kto przyjedzie na plenery?



rys. Jacek Lauda

Fotografia s. 25-26

Wystawa Doroczna - zmiana warty, Debiut Gizia

Książki s. 32-35

Rozmowy z księdzem Andrzejewskim i misjonarką C. Bachalską, „Okrucy pamięci” S. Wachnowskiego. Hobby dyrektora Jacha

Polecamy s. 36-38

książki, video, płyty

Rozrywka s. 39-41

„Myśli nieokresane” Grodka, Humoreski Laudy

Kronika s. 42-53

Gorzów i województwo.

To się już wydarzyło, Laureaci, Mały przegląd kulturalny

Marketing s. 54-56

Mars, WPRP

Arsenał

Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny

Redakcja:

Krystyna Kamińska, Ireneusz K. Szmidt, Ewa Rutkowska, Jarosław Naus, Jacek Walczak

Stale współpracują:

Zbigniew Czarnuch, Kazimierz Furman, Grzegorz Graliński, Beata Igielska, Tomek Kowalski, Jacek Lauda, Agnieszka i Artur Szubowie, Jerzy Wierchowicz, Joanna Ziemińska-Kurek

Zdjęcia:

Zbyszek Sejwa, Krystyna Kamińska, I.K. Szmidt i archiwum.

Wydawca:



Wydawnictwo Artystyczno-Graficzne „Arsenał”
ul. Matejki 82 m. 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel./fax 72-20-958

Skład komp.: Paweł Kadziewicz,
Jacek Walczak

Druk: OPEN sp. z o.o.,

ul. Matejki 90

tel./fax (0-95) 720-30-75

Cennik reklam:

1 str. wewnątrz numeru - 200 zł
okładka, str. 55 i 56 (kolor) - 500 zł. Do cen doliczany jest podatek VAT. Dla produkcji, handlu i usług związanych z zaspokajaniem potrzeb kulturalnych i innych wyższego rzędu - 50 proc. zniżki.

Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe na terenie woj. gorzowskiego oraz placówki „Ruch” na terenie kraju. Prenumeratę oraz przysyłkę poprzednich numerów można zamawiać w redakcji.

Pismo dotowane przez Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego oraz Wydział Kultury i Kultury Fizycznej Urzędu Miejskiego w Gorzowie.

Zareformujemy Polskę

Wydawałoby się, że cyfry i liczby emocji wywoływać nie powinny. Ale jeżeli są to cyfry i liczby zawarte w budżecie państwa, to i owszem. Ostatnia debata budżetowa była jak zwykle gorąca i zażarta. Pierwszym tematem było ojcostwo tegoż budżetu, do którego to ojcostwa nie chciał się przyznać ani rząd zaciekle go broniąc, ani opozycja zaciekle go atakując. I obie strony nie miały racji, co nie wydaje się możliwe. Projekt budżetu został przygotowany przez obecną opozycję, a przedłożony przez obecny rząd. W debacie różni posłowie przedstawiali różne swoje racje. Jeden chciał milion złotych na kino w swojej miejscowości. Drugi optował za oczyszczalnią ścieków w Gdańsku. Posłowie tarnowscy walczyli o pieniądze na obwodnicę. Inni oburzali się na propozycję pozyskania pieniędzy na budowę aż dwóch dużych szpitali w Elku. I nie tyle oburzał posłów problem po co dwa szpitale w Elku, ale to, iż pieniądze na ten cel są przyznawane po raz kolejny. Z roku na rok odwleka się zakończenie inwestycji, a kontrole NIK-u wskazywały znaczne przekroczenie pierwotnie planowanych środków, co rodzi podejrzenie o niegospodarność na tych budowach. Gorzowskie interesy zostały w budżecie zabezpieczone. Pieniądze na zakończenie budowy mostu są, na obwodnicę będą, jak tylko rozpocznie się inwestycja. Na kulturę, niestety, niewiele. Sejm i rząd uznają, iż nadchodzi zmierzch mecenatu państwowego nad kulturą i artyści w coraz większym stopniu winni sobie



radzić sami. Wracając do budżetu, trzeba podkreślić, że wszystkie te partykularne interesy zostały załatwione przez komisję budżetową, a właściwie przez jej przewodniczącego - znanego „Kobrę” Goryszewskiego - tak, by żadnego z tych wniosków nie uwzględniono. Z wyjątkiem obwodnicy dla Tarnowa, ale też bez przyznania jakichkolwiek pieniędzy. Sejm uchwalił jedynie jakby promesę, iż budżet da pieniądze jeżeli województwo i samorząd lokalny pierwsze wygospodarują na ten cel pieniądze. Budżet uchwalony, burza z nim związana minęła, ale nadciągają następne. Sprawa reformy administracyjnej i decentralizacji państwa, później reformy oświaty, służby zdrowia. Zareformujemy tę Polskę na śmierć. Oby nie. Ale o tym w następnych odcinkach.

Jerzy Wierchowicz



Po dwóch ubiegłorocznych premierach teatralnych („W małym dworcu” St. I. Witkiewicza w reż. Adama Orzechowskiego i „Da Vinci miał rację” Rolanda Topora w reżyserii Krzysztofa Gordona - na Małej Scenie) gorzowscy widzowie mogli być usatysfakcjonowani. Co prawda drugie przedstawienie mieli okazję zobaczyć tylko nieliczni (po dwóch spektaklach zostało zdjęte z powodu kontuzji Leszka Perłowskiego odtwarzającego rolę główną), lecz ton popremierowych wypowiedzi prasowych świadczył dobitnie, że wystawienie tego dramatu było strzałem w dziesiątkę. Ponieważ koniec roku 1997 upłynął u Osterwy pod znakiem straszenia dzieci smokiem, niecierpliwie oczekiwano nowej premiery, tym razem skierowanej do widzów dorosłych.

Dało się oglądać

Wybór padł na „Obrazonych” Ewy Lachnit, drugą nagrodę w zeszłorocznym konkursie Ministerstwa Kultury i Sztuki na utwór dramatyczny. Realizacją nagrodzonej sztuki zajął się Andrzej Rozhin, postać w Gorzowie znana i ceniona. Przed 20. laty dyktował on tutaj scenie, reżyserując spektakle ponoć pamiętane do dziś.

Lektura „Obrazonych” przekonała mnie, iż nie jest to utwór o jakichś wybitnych walorach literackich. Decyzja o jego realizacji scenicznej wywołała więc uczucia mieszane. Jaką koncepcję przyjmie reżyser, czy stworzy widowisko in-

wiem do kolejnej kontuzji. Na skutek wypadku z gry wyeliminowany został Aleksander Maciejewski, mający odtwarzać główną rolę - Dużego. Na dublera szybko wytypowano Aleksandra Podolaka, który miał cztery dni na opanowanie roli. Wyzwanie niesamowite. Do premiery jednak doszło.

Spektakl rozpoczął się od ciekawego zabiegu: na ekranach dwóch monitorów rozgrywa się zmontowany uprzednio prolog (zabieg powtórzono raz jeszcze przy końcu sztuki). Zaraz potem akcja



Marlena Bernas (Nadia), Marek Jędrzejczyk (Brodziak), Aleksander Podolak (Duży)

Duży, próbując nakłonić mieszkalców do ustąpienia przed naciskami lokalnych burżuów, chcących ruderę zburzyć i w jej miejscu postawić centrum handlowe. Guru squatowego towarzystwa Ryszard (w tej roli Jerzy Borek) jest bratem Dużego, skupiony i nieruchomy nie bierze on czynnego udziału w grze. Duży rozmawia przeważnie z Małą (Edyta Milczarek), przeświadczoną o słuszności własnej misji pomocy ludziom biednym, bezdomnym, zbuntowanym i bezradnym. To właśnie relacje Duży - Mała stanowią oś utworu, zdarzenia wokół przeobrażenia są tylko uzupełnieniem, uzasadnieniem, dodatkowym komentarzem sytuacji, choć często też nieistotnymi epizodami. Obie wymienione postaci uosabiają dwie antagonistyczne postawy. Trzeźwość, konfor-



A. Podolak (Duży), M. Bernas (Nadia), E. Milczarek (Mała)

teresujące i ważne, czy też przejdzie ono bez echa?

Jeszcze na kilka dni przed premierą nie było jasne, czy w ogóle dojdzie ona do skutku. Jakieś złośliwe fatum wisi nad zespołem aktorskim, doszło bo-

przenosi się już na scenę. Tu obserwujemy wydarzenia, które w zamyśle mają odwzorowywać naszą współczesną realność czasu tzw. transformacji. Do zajętej przez ludzi o „zaniku sprytu życiowego” rudery przybywa

ciąg dalszy na str. 6

ciąg dalszy ze str. 5

mizm, zdolność przystosowania do nowej polskiej rzeczywistości, przyjęcie zasad i mechanizmów kapitalizmu, to Duży. Idealizm, nonkonformizm, a może wręcz tęsknota za socjalistyczną sprawiedliwością społeczną - to Mała. Ona i jej zebrani w komunie współlokatorzy - choć trzeba zaznaczyć, silnie zróżnicowani - to tytułowi „obrażeni”. Obrażeni na niesprawiedliwość, na ustrój panujący, na ludzi mających, radzących sobie, zadowolonych z życia. Rzeczywistym powodem frustracji może być więc tęsknota za minionym bezpowrotnie dawnym porządkiem, zapewniającym byt wszystkim, także słabszym i pozbawionym życiowego sprytu. Takie przypuszczenie jest oczywiście swobodną interpretacją, lecz daje się uzasadnić.

Przedstawienie mogło momentami nużyć. Długie, nie kończące się dialogi przekonanych o własnych racjach bohaterów krążyły nieustannie wokół tych samych kwestii, jakby z góry skazane na bezowocność, niezrozumienie, konflikt. Przetykały je rozmaite incydenty dookoła, mniej znaczące rozmowy i wtręty. Innym urozmaicheniem były cykliczne pochody reszty mieszkańców squatu, przyciągających uwagę strojami (projekty kostiumów wykonała **Agata Stróżyńska**), taszczącymi wielkie torby, wory, toboły.

Bohaterom „Obrażonych” brakuje głębi, ich portrety psychologiczne są płyciutkie, nieskomplikowane. Odnosi się wrażenie, że wszystko polega wyłącznie na zderzeniu niby-ważkich racji, obcych jednak

zarówno zasadom przyzwoitej dialektyki jak i ludzkim dylematom. Można mieć wreszcie zastrzeżenia do autentyczności wykreowanego świata, zadowalać się pytaniem: czy to się w ogóle mogło zdarzyć?

Na uwagę zasługuje scenografia w spektaklu. Wykonał ją **Krzysztof Kain May**, ściągnięty (podobnie jak **Agata Stróżyńska**) przez reżysera z Warszawy. Akcja rozgrywa się na dwu poziomach budynku obsmarowanego sprayami. Scenograf próbuje osadzić wydarzenia w konkretnym miejscu, świadczą o tym napisy na ścianach (np. „Stilon”). Znakomita jest muzyka dobrana przez **Jana Szolomickiego**. Nieco psychodeliczne, industrialne brzmienia ciekawie komponowały się ze scenerią, ilustrowały akcję.

Kreacje aktorskie zróżnicowane. Pomijam **Aleksandra Podolaka**, który przecież i tak doskonały czyni niezwykłego (jego poprzednik przygotowywał się do roli przez dwa miesiące) dobrze radząc sobie z tekstem. Najlepsze role stworzyli: **Anna Łaniewska** (Donald - pseudonim od pracy w McDonald'sie), **Marlena Bernas** (Nadia - Rosjanka dość przypadkowo zaplątana w zdarzenia) oraz **Krzysztof Tuchalski** (Klaun, wcale zresztą nie zabawny, za to prezentujący sporo niezłych sztuczek).

Andrzej Rozhin zrobił, co mógł. Próbował ubarwić akcję, nadać jej odpowiednie tempo. Sprawił, że na scenie sporo było ruchu, że coś się działo, że koniec końców, „Obrażonych” dało się jakoś oglądać. No cóż, tak krawiec kraje...

JAROSŁAW NAUS

foto. **Zbigniew Wójcik**

ZA KOLĘDĘ DZIĘKUJEMY

W zeszłym roku ożywiają raz do roku zespoły kolędnicze przygotowując programy, z którymi występują w szkołach, szpitalach, ośrodkach kultury, kościołach, a niektóre nawet w prywatnych domach. Tych ostatnich jest niewiele, bo dziś grupy kolędników liczą sobie po kilkadziesiąt osób - kto by ich wpuścił do swojego M-4! - a w formie niczym się nie różnią od normalnych amatorskich zespołów teatralnych.

Odkąd Wojewódzki Dom Kultury postanowił przed trzema laty wzorem sąsiadów zza południowej między organizować trzystopniowe przeglądy tych zespołów z finałem międzywojewódzkim naprzemiennie w Świebodzinie i Sulęcinie, znacznie wzrosła u nas liczba a często i poziom przedstawień. Najlepszą organizacją i oprawą plastyczną i techniczną imprez regionalnych, tradycyjnie może chlubić się kostrzyńska „Kregielnia”. Największą frekwencją widowni, z nie do opanowania hałasem wiercących się, zmieniających miejsca, gadających dzieciaków - międzyrzecki MOKSiR. Najwięcej grup kolędniczych i zapustnych działa w rejonie Choszczna, do którego należą także zespoły z Barlinka. Co prawda w tym roku dwa stamtąd nie dojechały..., a i poziom pozostałych grających w Choszcznie nie należał do najwyższych. Mimo że wyróżnień za różne interesujące momenty przyznano wiele, do przeglądu wojewódzkiego jury z trudem wybrało część programu (grupę kolędników z turoniem) debiutującego zespołu Szkoły Podstawy z Granowa prowadzo-

Po VIII Spotkaniach Grup Kolędniczych i Zapustnych

nego przez **Mariolę Wilkowską**.

O wiele lepiej wypadł rejonowy przegląd w Międzyrzeczu. Bez zastrzeżeń do drugiego etapu przeszli kolednicy z Miedzichowa i zespół teatralny „Pchła” z SP 1 w Międzyrzeczu, z przeuroczą „Zabawą w jasełka”, wykorzystującą naturalną

także „Jasełka” debiutującej w przeglądzie Grupy Kolędniczej z SP w Różankach przygotowane przez **Grażynę Kaźmierczak**. Na scenie w „Kręgielni” ujawniły się też wszystkie tendencje, jakie dało się zauważyć w tegorocznym przeglądzie.

wień były bowiem adidasy lub martensy powszechnie noszone nawet przez aniołki.

Tej wady uniknął też wyróżniony zespół z parafii św. M. Kolbego z Gorzowa, gdzie aniołki wystąpiły po prostu w białych tenisówkach.



Kolednicy z Zespołu Szkół w Kostrzynie

teatralność dzieci i najprostsze środki teatralne. **Jolanta Glura**, od wielu lat kierująca tym zespołem, niczym czarodziejka, czego się dotknie zamienia w teatr. Po dyskusji jury postanowiło odstąpić od ustaleń w pierwszym werdykcie i zaprosić do Sulęcina jeszcze „Jedynkę”, drugą grupę teatralną z SP 1 prowadzoną przez **Marię Siutę** i **Hannę Barczewską**, choć ich spektakl „Jasełek”, czyściutki plastycznie, toczył się zbyt leniwie, stąd i za długo. Rehabilitował go bardzo urodziwy scenograficzny finał, co widać nawet na czarno-białym zdjęciu.

Najlepiej wypadły zespoły prezentujące się na scenie kostrzyńskiej. Najdojrzalsze przedstawienie, aktorsko i z dobrym scenariuszem „Misterium Bożego Narodzenia” pokazała **Bożena Sikora** ze Sceną Szkolną Zespołu Szkół w Kostrzynie. Bardzo wysokie uznanie znalazły

Coraz częściej adaptuje się nowe opowiadania o Bożym Narodzeniu i włącza do scenariusza nowe pastorałki i kolędy („Nie było miejsca dla Ciebie...”, „Hej maluski, maluski” itp.) a także wiersze liryczne. Te we właściwym miejscu użyte i dobrze mówione były jednym z wielu walorów „Misterium na Boże Narodzenie” Zespołu Szkół w Kostrzynie. Dużym talentem zabłysnęły w tym widowisku w rolach pasterskich **Barbara Aksamit** i **Marta Wawrzków**, które nadawały rytm i klimat zespołowemu przeżywaniu tego misterium, a rozbawieniu w scenkach żartobliwych.

Zespół uczniów z Różanek przedstawił barwne panoramyczne widowisko jasełkowe ze świetnymi rolami Heroda i Herodiady, z kilkoma oryginalnymi pomysłami scenicznymi. Na uwagę w tym przedstawieniu zasługiwały kostiumy, w których jedyny chyba raz we wszystkich tegorocznych przeglądach rejonowych, zadbane o buty. Wadą prawie wszystkich przedsta-

Trudno oceniać poziom tegorocznych spotkań rejonowych w skali ogólnej. Reprezentację Ziemi Gorzowskiej do międzywojewódzkiego przeglądu finałowego w Sulęcinie (14 lutego) na pewno będzie można wybrać w turnieju wojewódzkim, też w Sulęcinie, dwa tygodnie wcześniej. Trzy-cztery dobre zespoły na pewno nie ustąpią pola reprezentantom woj. zielonogórskiego. Wiele zespołów otrzymało wyróżnienia za dostrzeżone w ich programach wartości, artystyczne bądź wychowawcze. Wszystkich zauroczyli „Przedszkolacy” z Nowin Wiel-



Kolednicy z SP 1 w Międzyrzeczu

kich rewelacyjnie zagraną góralską opowieścią o stworzeniu świata. To ostatnie przedstawienie także pojedzie do Sulęcina, by otworzyć poza konkursem imprezę wojewódzką.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

Mrozek - Wiśniewski - Stala

22 stycznia w jednym z pomieszczeń Wojewódzkiego Domu Kultury miał miejsce pierwszy w tym roku spektakl Teatru „Kreatur”. Właściwie wystąpił jeden tylko aktor tego teatru, Konrad Stala, prezentując monodram „Bla-bla-bla”, oparty na krótkich tekstach Sławomira Mrożka. Spektakl wyreżyserował Przemek Wiśniewski.

Na niemal godzinne przedstawienie złożyło się kilka krótszych bądź dłuższych scenek. Zmiana scenki za każdym razem była wyraźnie sygnalizowana. Konrad po prostu przebiegał się po prezentacji poszczególnych fragmentów, czasem rozbiegając się niemal do naga. Z jednej strony wyglądało to na obalenie konwencji scenicznej (aktor przebiegał się przeciwie za kulisami), z drugiej mogło być również częścią spektaklu, grą. Same teksty Mrożka, interesujące i niewątpliwie śmieszne, będące zbiorem pastiszów różniczkowych form, są dla dzisiejszego widza - jak się okazało - nadal atrakcyjne. Ciekawie zaadaptowane ukazały możliwości sceniczne aktora gorzowskich „Kreatur”. Konrad Stala ma spory talent komiczny, potrafi też z miejsca zy-

skać sobie sympatię publiczności. Najlepiej było to widoczne w historii o kopaniu skarbu, ilustrowanej przez aktora gotowymi rysunkami, pokazywanymi wszem i wobec. Świetny pomysł, zwłaszcza, jeśli dysponuje się tak skromnymi środkami przy budo-



Konrad Stala

waniu przedstawień. Ta scena to znowu umowność, lecz już innego rodzaju, doprowadzona do absurdu, wywołująca salwy śmiechu na sali. Inny „pomysł na widza” pokazano w anty-baśni, pastiszu formy szkatułkowej: Konrad jako rycerz kłęczy przed swo-

ją wybranką, którą jest przypadkowy chłopak z widowni. To musiało wywołać śmiech.

W spektaklu, prócz wspomnianych rysunków, było parę innych rekwizytów: miska z wodą, gazety, wieniec (w świetnym kawalku o Nieznanym Żołnierzu). Do tego czerwone światło w głębi „sceny” bądź zwykle oświetlenie dwoma reflektorami - to właściwie wszystkie zaprezentowane elementy scenografii. Cała reszta to aktor, absorbujący swą osobą całą uwagę widzów, prezentujący grę ekspresyjną, daleką od monotonii, zaskakującą pomysłami.

Na spektakl przyszło sporo osób i jest to zjawisko pozytywne. Problem w tym, że jeśli frekwencja nadal będzie rosła, liczba chętnych może przerosnąć możliwości sal WDK-u. Już teraz aktor miał zawężone pole gry, widzowie obsiedli go niemal dokoła.

Powoli staje się tradycją, że spektaklom Teatru „Kreatur” towarzyszą wystawy fotograficzne. Tym razem swoje zdjęcia zaprezentował Tomasz Madajczak, licealista, stawiający pierwsze kroki w działalności artystycznej. O tej wystawie informujemy na stronie 26.

Jarosław Naus

Zabicie ciotki

Wiesław Górski przygotowuje w Teatrze Osterwy przedstawienie pt. „Zabicie ciotki” na podstawie powieści Andrzeja Bursy. Premiera 15 lutego o godz. 18.00 na Małej Scenie.

Był Bursa legendą pokolenia '56. Tworzył tylko 38 miesięcy, zmarł przedwcześnie w wieku 25 lat. Pozostawił utwory poetyckie, prozatorskie, dramatyczne i publicystyczne. Dopiero w rok po jego śmierci ukazały się „Wiersze” a ponad 10 lat później - wszystkie „Utwory wierszem i prozą”, m.in. wydobyta z rękopisów powieść „Zabicie ciotki”. Bursa poddał ostrej krytyce rzeczywistość, przeciwko której zdecydowanie się buntował. Przenikliwość obserwacji łączył z nadrealistyczną wizyjnością i ciepłym liryzmem. Te cechy twórczości Bursy wyraźnie widocz-

ne są w mini-powieści „Zabicie ciotki”.

Wiesław Górski wyreżyserował w naszym teatrze w kolejnych sezonach „Pamiętnik z powstania warszawskiego” Mirona Białoszewskiego oraz „Lalka” Zbigniewa Herberta. Te dwa utwory ukazywały polską rzeczywistość w latach 40-tych i 60-tych. „Zabicie ciotki” prezentuje kolejny „Polaków portret własny” widziany oczyma wybitnego literata. Powieść Bursy została zaadaptowana dla sceny bezpośrednio po opublikowaniu, ale wystawiana jest rzadko.

Przedstawienie zostało zgłoszone do konkursu organizowanego przez Ministerstwo Kultury i Sztuki na wystawienie polskiej sztuki współczesnej.



Andrzej Bursa

Przychodzi na co najmniej godzinę przed przedstawieniem. Sprawdza, czy na scenie są już właściwe dekoracje, czy rekwizyty czekają na swoich miejscach. Potem łączy się kolejno z technicznymi, którzy pracują w trakcie spektaklu, wreszcie wywołuje aktorów.

Są wszyscy. Oddycha z ulgą. Nieobecność kogokolwiek, jednak tych ze sceny, jak i zza kulis, ma wpływ na jakość przedstawienia. Teatr to sztuka zbiorowa i ci, którzy zdecydowali się na pracę tu, wiedzą o tym bardzo dobrze. Jakies pijaństwa, jakieś zapomnienia? Pani Ewa wie, że były, ale tak dawno, że nawet dobrze nie pamięta, choć przecież pracuje już sporo lat.

Przyszła do teatru jako młoda dziewczyna. Dyrektorem był wtedy Jan Bleszyński. Chciała pracować w teatrze, ale nie wiedziała, co miałaby tam robić. Aktorstwo jej nie pociągało. Ten zawód wymaga dyscypliny, a ona zawsze była energiczna i spontaniczna. Pewnie zamiast tekstem autora sztuki mówiłaby swoimi słowami. Występowała parę razy na scenie, m.in. w pierwszej realizacji „Małego dworku” grała Amelkę. Ale nie skusiły jej światła sceny ani okłaski. Pokochała pracę inspicjenta, do której to specjalności przyuczyła ją sama Maria Wiercińska, znakomita reżyserka starej daty, która wówczas w Gorzowie pracowała często. Nawet nauczyła bezszelestnie chodzić w ciemności za kulisami, a to nie każdy dziś umie.

Pracę nad sztuką pani Ewa Lichodziejewska rozpoczyna razem z aktorami. Dostaje taki sam jak aktorzy egzemplarz i musi być obecna od pierwszej do ostatniej próby. Podczas prób analitycznych aktorzy rozwijają meandry psychiki i uwarunkowań, w jakich

znajdą się ich bohaterowie. Pani Ewa skrupulatnie zapisuje wszystkie wejścia i wyjścia, wszelkie zmiany, wykorzystanie rekwizytów, efekty dźwiękowe itp. I to nie tam, gdzie rzeczywiście są za-

Dyrygentka



planowane. Na przykład wejście aktora - o dwie strony naprzód. Żeby zdążyła powiedzieć: „Panie Leszku, za dwie minuty pan wchodzi na scenę”. Pan Leszek musi mieć czas, aby spojrzeć do lustra, dojść do kulis, skupić się i w odpowiednim momencie przekroczyć linię scenicznego światła. Egzemplarz pani Ewy pełen jest rozmaitych zaznaczeń i to w różnych kolorach. Te kreski, kółka, wykrzykniki pomagają jej potem w prowadzeniu przedstawienia.

Ewa Lichodziejewska pracowała w gorzowskim teatrze za dyrekcji Bleszyńskiego, za Tyszańskiej, potem przez cały czas dyrekcji Rozhin. Odeszła w tym samym czasie co Rozhin. Chciała wyjechać, poznać inne teatry, pracować z nowymi reżyserami i aktorami.

Więc najpierw Szczecin, gdzie dyktował Józef Gruda, potem Lublin (tam Jan Machulski, Ryszard Barycz i inne warszawskie sławy), krótko Białystok, gdzie szefował Zegalski.

Tam poznał ją Marek Okopiński i namówił na pracę w jego teatrze w Toruniu (gościennie w „Głupim Jakubie” grał tam Jan Świdwierski). I jeszcze trochę Legnica. Przez cały czas pracy w innych teatrach przyjeżdżała do Gorzowa, gdzie zostali rodzice. Aż kiedyś (było to za dyrekcji Antoniego Baniukiewicza), postanowiła wrócić na stałe do rodziców i do teatru. I jest do dziś.

To pani Ewa dzwoni pierwszy raz, gdy jest jeszcze pięć minut do rozpoczęcia przedstawienia, dwa razy, gdy pozostały trzy minuty, i po raz trzeci, gdy za minutę kurtyna pójdzie w górę. Jeszcze raz sprawdza, czy wszyscy są na stanowiskach. Ona daje polecenie maszyniście, który podnosi kurtynę. Ale zanim to zrobi, czeka jeszcze na telefon od osoby pełniącej dyżur w foyer. Bo może właśnie kilku widzów się spóźniło. Lepiej moment poczekać, niż narazić początek spektaklu na zakłócenia wynikające z szukania miejsc po ciemku. Wreszcie jest sygnał: „Zaczynamy!”. Pani Ewa przekazuje go maszyniście, elektrykowi, akustykowi, aktorom. Scena rozświetla się jasno. A ona po lewej stronie, przy pulpicie inspicjenta, ze

ciąg dalszy na str. 10

ciąg dalszy ze str. 9

światłem skupionym na egzemplarzu w różnych kolorach zaczyna pracę dyrygenta. Wszystko musi widzieć, o wszystkim pamiętać, każdemu dać sygnał w odpowiednim czasie. Bez jej zezwolenia nic się na scenie nie może zdarzyć. Zna doskonale układ guzików na interkomie. Po ciemku wie, który przycisnąć, by odezwała się właściwa osoba. Bo przecież gdy wymienniona jest scena, także głośno światelko nad jej pulpitem. A właśnie wtedy dzieją się najistotniejsze zmiany.

-Bardzo lubię tę pracę-mówi pani Ewa-choć jest nerwowa, stresująca, odpowiedzialna. No i wymaga sporej dyplomacji, żeby nikt nie poczuł się urażony a wszyscy jednakowo ofiarne pracowali dla spektaklu.

Każdy teatr potrzebuje dobrego inspicjenta, a prawdziwych mistrzów - takich jak pani Ewa Li-chodziejewska - szukać trzeba ze świecą.

* * *

Koniec przedstawienia. Opa-da kurtyna, gasną światła, aktorzy ścierają makijaż. Pani Ewa sporządza raport; udział aktorów, innych pracowników, co się zdarzyło nadzwyczajnego. Oby jak najmniej! Ostatnia wychodzi z teatru.

* * *

Adam Orzechowski, reżyser „W małym dworcu” po słowach podziękowania za wspólną pracę, napisał w dedykacji: „W Pani ręce oddaję teraz mój spektakl. Proszę się nim opiekować”.

I wyjechał. Inspicjent jest tradycyjnie uznawany za członka zespołu artystycznego, bo od niego zależy przebieg spektaklu. On dyktuje tym, co się dzieje na scenie.

W dobre ręce złożył Adam Orzechowski swój spektakl. W bardzo dobre.

Krystyna Kamińska

Pożegnanie jazzu w Kostrzynie

Klub Garnizonowy w Kostrzynie nazywany był filią Klubu „Pod Filarami” w Gorzowie, z racji częstych tam koncertów jazzowych. Szef klubu - Zdzisław Garczarek potrafił uczynić ze swojej placówki miejsce spotkań kostrzyńskiej inteligencji i zainteresować ją dobrą muzyką jazzową. Oprócz systematycznych koncertów od kilku



Mr Zdzisław Garczarek przyjmuje benefisowe dary

lat odbywały się tam koncerty Pomorskiej Jesieni Jazzowej. Zdzisław Garczarek umiał znaleźć sponsorów i życzliwych słuchaczy. Dzięki nim do Kostrzyna chętnie przyjeżdżali muzycy jazzowi także, by np. przygotowywać się do nagrań.

Ale nadszedł kres jednostki wojskowej w Kostrzynie i tym samym Klubu Garnizonowego. Na 24 stycznia zarządził więc Zdzisław Garczarek „Ewakuację klubu jazzowego”. Odbyla się ona bardzo uroczystie, z

udziałem krakowskich zespołów Jazz Band Ball Orchestra oraz Aloszy Awdiejewa. Szefowi klubu żegnającemu się tego dnia także z czynną służbą wojskową, jako że przechodzi do rezerwy, jazzowi przyjaciele urządzili huczne pożegnanie.

Burmistrz Kostrzyna Marian Firszt zapowiedział, że mimo rezygnacji wojska, budy-

nek ten winien służyć kulturze, więc także jazzowi. Miasto wykupi go od wojska, aby razem z sąsiednim amfiteatrem powstał kompleks rozrywkowo-kulturalny.

Jazz Band Ball Orchestra grała koncertowo i tanecznie, niezmordowany Alosza Awdiejew bawił gości przez wiele godzin. To było niezwykle pożegnanie. Oby jednak jazz wrócił do Kostrzyna, choć już pod innym szyldem.

Krystyna Kamińska



Mirek Czyżykiewicz

W ramach organizowanych przez MCK „Chemik” koncertów pod hasłem „Kraina łagodności” 23 stycznia wystąpił jeden z najbardziej znanych i cenionych wykonawców poezji śpiewanej - Mirosław Czyżykiewicz. Z wykształcenia jest malarzem, z profesji - muzykiem, z serca - poetą. Przejmując śpiewa wiersze Brodskiego, któremu poświęcił płytę i dużą część koncertu. We wszystkich śpiewanych wierszach głosił chwałę wolności i godności. Akom-

paniował sobie na gitarze.

Mirosław Czyżykiewicz był laureatem Hebanowego Szczębla do Kariery z Myśliborza. Obiecał przejechać w październiku na jubileuszowe, XX Spotkania Młodych Autorów i Kompozytorów do Myśliborza.

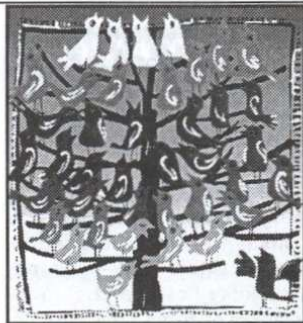
Podróże z pieśnią

Nie pierwszy już raz chór gorzowskiego WDK-u znalazł się w Niemczech, bo jest to kraj tranzytowy do Włoch i do Francji. Latem odbyły się u naszych zachodnich sąsiadów dwa koncerty - w Marburgu i w Lüneburgu. Tym razem jednak Niemcy były punktem docelowym wyprawy.

Niemieckie miasta przed świętami Bożego Narodzenia mają swój szczególny klimat. Na placach jarmarki przedświąteczne z wielkimi ruchomymi szopkami, a nawet biurem św. Mikołaja, gdzie można zamówić wręczanie prezentów. Samych Mikołajów także pełno. U nas adwent jest przede wszystkim okresem oczekiwania, tam handel i treści religijne splatają się w jedno. Stąd i adwentowe spotkania chórów są jedną z atrakcji tego okresu. Odbywają się one w dwie ostatnie soboty i niedziele przed wigilią w pokrytej nowoczesnym szklanym dachem przestrzeni hali targowej, między okrągłym wieżowcem World Trade Center a hotelem „Elbflorenz”. Kompleks ten mieści się przy obwodnicy Starego Miasta, biegnącej wzdłuż linii kolejowej łączącej Dworzec Główny z Neustadt. Przestrzeń między obwodnicą a torami wypełniają wały usypane z gruzów zbombardowanego Drezna. Tak historia splata się z nowoczesnością i musi pobudzać do refleksji.

A refleksyjna jest wykonywana muzyka. Każdego dnia prezentowały się cztery chóry, z

czego „Cantabile” jako jedyny wystąpił dwukrotnie - w sobotę i niedzielę. Poza nim w dniach 20-21 grudnia śpiewały dwa chóry czeskie i cztery niemieckie. Występy trwały po ok. 40-50 min., i o ile chóry niemieckie wykonywały głównie muzykę klasyczną (poprawnie, czy to do bólu, choć bez większego polotu), o tyle Czesi przygotowali program bardziej urozmaicony - od kolęd i pastorałek (w tym dawnych) przez spiritualsy po czeskie pieśni ludowe. Wystąpił sympatyczny chór dziecięcy „Koralek” z miasta Most. Samo miasto znane jest z tego, iż w całości - poza za-



proj. M. Ćwiertnia

szą reakcję wywołał jednak chór niewolników z opery „Nabucco” Verdiego. W trakcie wykonywania tej partii ruch w hali targowej prawie ustał, a i krzesła zajęto niemal wszystkie. Drugą część występu gorzowian wypełniły kolędy, z czego „Cicha noc” zabrzmiała dwujęzycznie. Publiczności podobały się zwłaszcza kolędy wolne, liryczne, jak „Lulajże Jezuniu” czy „Jezus malusiński”, a także śpiewana na końcu amerykańska „Radosna wieść” (Jingle Bell) z akompaniamentem banjo. Wcześniej ten ostatni utwór we własnym języku wykonywali także Czesi.

Po noclegu w nowym schronisku młodzieżowym przy Materstrasse (tuż obok miejsca występów) przyszedł czas na zwiedzanie. Oprowadzała

nas pani Elżbieta Zimmermann, prezes Niemiecko-Polskiego Towarzystwa Saksonii, posiadającego oprócz Drezna swoje oddziały w Lipsku i Goerlitz.

Na około 30 towarzyszy przyjaźni i kultury niemiecko-polskiej w całych Niemczech pani Elżbieta jest jedyną Polką stojącą na czele i w dodatku liczącą się w pejzażu kulturalnym miasta. Nieprzypadkowo jest

„Cantabile”



W Dreźnie...

bytkowym kościołem - przesunięto je na drugą stronę linii kolejowej (przeniesienie miało na celu urządzenie odkrywkowej kopalni węgla w miejscu Starego Miasta). Gorzowski chór w pierwszej części wykonał kilka utworów poważniejszych z repertuaru polskiego, włoskiego i niemieckiego, w tym „Heilig ist der Herr” z niemieckiej mszy Franciszka Schuberta. Najsilniej-

tak właśnie w Dreźnie - mieście Augusta Mocnego i Augusta III Sasa. Wystawa „Pod jedną koroną”, pokazywana właśnie na odbudowanym drezdeńskim zamku a uprzednio ekspozycja na Zamku Królewskim w Warszawie, uświadamia obu narodom historyczne dziedzictwo tamtej XVIII-wiecznej wspólnoty. Postacie obu królów widnieją na fryzie z miśnieńskiej porcelany zawierającym poczet książąt saskich od średniowiecza do czasów najnowszych. Jest tam Fryderyk August mianowany przez Napoleona księciem Księstwa Warszawskiego, są i inne polskie akcenty - żoną jednego z wcześniejszych książąt saskich była księżniczka z domu Jagiellonów. Nic dziwnego, ponieważ polskie dziewczyny, także z najwyższych sfer, zawsze były towarem eksportowym, na który był spory popyt. Pod tym względem nic się w polsko-niemieckich stosunkach nie zmieniło. Może pani Elżbieta nie osiągnęła przy władzach miasta aż takiej pozycji jak hrabina Cosel na dworze Augusta, ale jej inicjatywy mają swój ciężar gatunkowy i stanowią cenny wkład w niemiecko-polskie zbliżenie.

Pierwszym obiektem, jaki nam pokazała, był słup milowy saskiej poczty królewskiej z herbami Polski i Litwy oraz odległościami podawanymi w godzinach marszu pieszego (prawdopodobnie współczesnych drogowców). Na szlakach turystycznych). Poczta była niezwykle ważna gdy między Warszawą a Drezniem trzeba było jechać przez cesarski a później pruski Śląsk, a na królewskich kurierów czekali agenci pruscy, austriaccy czy rosyjscy. Do dziś zachował się budynek saskiego zajazdu pocztowego w Kutnie, zaś skan-

sen drogowców i słupów milowych - w Koninie.

Następnym obiektem był Zwinger. Samo słowo oznacza przestrzeń między murem obronnym a fosą, stąd jako nazwę pospolitą można je spotkać na określenie fortyfikacji wysuniętych przed linię murów, jak choćby barbakan. Tu jest to nazwa własna kompleksu pałacowego przeznaczonego do celów rozrywkowych, a nie mieszkalnych. Dziedziniec otoczony dokoła galeriami mógł stanowić arenę dla popisów konnych lub innych spektakli, zaś budynki mieściły liczne kolekcje króla, m.in. miśnieńską porcelanę z królewskiej manufaktury. Do dziś część zbiorów ocalałych z ostatniej wojny mieści się właśnie tu. Natomiast skarbiec zamkowy znany jako Zielone Sklepienie („Grünes Gewölbe”) znajduje się obecnie gdzie indziej i nieprędka wróci na swoje właściwe miejsce. Odbudowa zamku jeszcze trwa, a urządzenie wnętrza zajmie długie lata - podobnie jak 20 lat wcześniej w Warszawie. Z zamku istniało przejście do sąsiadującej barokowej katedry katolickiej (obecnie zde-montowane).

August, którego poślubił pomnik widać z tarasów Bruhla przed katedrą, aby uzyskać polską koronę musiał przejść na katolicyzm. Zrobił to, choć jego żona nie zgodziła się na to samo, nie była więc koronowaną królową Polski. Francuski Henryk IV Bourbon powiedział „Paryż wart jest mszy” również zmieniając wyznanie. August zatem podziwiając tę samą panoramę z murów, na miejscu których powstały później tarasy, mógł parafrazować jego zdanie mówiąc o Warszawie.

W obu miastach pracowali ci sami artyści. Canaletto nim przybył do Warszawy, malował najpierw Drezno. Podobnie było z architekturą, chociaż ta zachowała się w mniejszym stopniu. Wojenny los obu miast był zbliżony - Warszawa wysadzona w powietrze dom po domu po powstaniu, Drezno zniszczone amerykańskim nalotem dywanowym 13/14 lutego 1945 r. W Warszawie w latach 70-ych w zasadzie zakończono odbudowę zamku. W Dreźnie odbudowa trwa, wiele prac wymaga jeszcze obiekt największy - Kościół Mariacki (Frauenkirche). Jako jedyna budowla w mieście wyliciał w powietrze, gdy zapaliły się archiwa łatwopalnej taśmy filmowej w podziemiach. Pozostałe obiekty spaliły się (bombardowano bombami zapalającymi), pozostały po nich gołe mury. Ocalał tylko fragment ściany (obecnie w rusztowaniach), zaś kamienie z kościoła zajmują duży teren lapidarium po drugiej stronie ulicy. Tutaj też stał niegdyś hotel „Polonia”, w którym Mickiewicz pisał drezdeńską część „Dziadów”. Planuje się umieszczenie tablicy pamiątkowej, ale musi się najpierw zwolnić miejsce. Poza tym trzeba dokładnie wymierzyć, gdzie to było - na podstawie zdjęć lub być może obrazów Canaletto, które i w Warszawie były bezcennym źródłem dla polskich konserwatorów. Zakończenie odbudowy drezdeńskiego kościoła planuje się na rok 2006, kiedy to miasto obchodzić będzie swe 800-lecie. Nie wiadomo jednak, czy termin zostanie dotrzymany. Najdroższą będzie kopuła, która po Bazylice św. Piotra w Rzymie była drugą co do wielkości w Europie.

Odbudowano już pozostałe kościoły ewangelickie - św. Krzyża przy Starym Ryнку, na którym

trwał adwentowy jarmark oraz św. Anny w pobliżu schroniska. A na prawym brzegu Łaby w dzielnicy Neustadt oddano właśnie do użytku ulicę Królewską (Koenigstrasse, poprzednio Engelsa) na osi Pałacu Japońskiego odtwarzając całą zabudowę barokowej ulicy wraz z brukową nawierzchnią. Mieliśmy okazję podziwiać ją o zmierzchu, w świetle latarni - już w drodze do autostrady. Można było stamtąd wpaść do najstarszego zachowanego kościoła protestanckiego - Trzech Króli. Nie

węzłem tramwajowym na Starym Mieście przed Zwingerem. Kiedyś dochodził tam tramwaj, obecnie linię skrócono. I choć na kursie można spotkać już tylko dwa typy wagonów - podwójne lub potrójne czeskie szybkiebieżne oraz nowoczesne, wysokie przegubowce, tramwaje wciąż stanowią podstawową nie komunikacyjną miasta, tak samo jak w Gorzowie. Ale na Straym Mieście mimo tramwajowych dzwonek czas płynie inaczej. Nie przeszkażwały one katarzyniarzowi stojącemu pod katedrą na-



...i w Berlinie

było natomiast możliwości obejrzenia domu-muzeum Kraszewskiego, ponieważ zachował się jedynie dom letniskowy pisarza, nie przystosowany do użytkowania zimą.

Są w Dreźnie i okolicach inne znane muzea, jak Muzeum Higieny ze słynnym eksponatem „Szklaną kobietą” czy Muzeum Transportu z wystawą modeli kolejek (jedna z makiet stała w holu Dworca Głównego), a w pobliskim Radebeul (dojazd tramwajem nr 4) - muzeum Karola Maya, który stąd pochodził, a nigdy nie był w Ameryce. Do opisanej przez Kurta Vonneguta „Rzeźni numer 5” można dojechać autobusem nr 74 z Placu Pocztowego, który jest głównym 6-kierunkowym

przeciw niedawno odbudowanej XIX-wiecznej opery Sempera i grającemu melodii muzyki - a jakże - poważnej i operowej. A obok, w pałacowej sieni prowadzącej do wystawy „Pod jedną koroną” grupa niemieckiej młodzieży śpiewała spirituals także wystawiając puszkę na pieniądze. I tak właśnie zapamiętałem „Polabską Florencję” czyli przedświąteczne Drezno.

11 stycznia chór „Cantabile” wystąpił z programem kolęd w Berlinie. Msza z koncertem odbyła się w polskim kościele w dzielnicy Tempelhof.

Jerzy P. Duda

NOTATNIK MUZYCZNY

W Dreźnie powstało Stowarzyszenie Miłośników Muzyki Organowej. Od dwóch lat organizowane są tam festiwale organowe. Prezes stowarzyszenia Wiesław Pietruszak nie ukrywa, iż chce tą muzyką zainteresować więcej osób. Stowarzyszenie chce się też zająć naprawą organów w naszym województwie. Drezdenecki festiwal już w przyszłym roku obejmie inne miasta. Koncerty odbędą się w kościele św. Mikołaja w Skwierzynie, być może także w Międzyrzeczu oraz w Gorzowie. W Gorzowie istnieje bowiem podobne stowarzyszenie, któremu przewodniczy Lech Skibiński, organizator koncertów w kościele pw. Podwyższenia Krzyża.

Koncertem w kościele 10 stycznia zainaugurowało działalność Słubickie Towarzystwo Muzyczne. W koncercie wzięły udział trzy chóry: „Adoramus” ze Słubic, chór ze Szczecina i chór z Niemiec. Inicjatorką Towarzystwa i organizatorką koncertu była Barbara Weiser, dyrektor Państwowej Szkoły Muzycznej I st. w Słubicach i dyrygentka chóru „Adoramus”. Członkowie Towarzystwa chcieliby swoimi działaniami artystycznymi zwrócić uwagę władz i społeczeństwa miasta na potrzeby środowiska muzycznego, np. na złą sytuację lokalową PSM.

MÓJ - DROHOBYCZ - TWÓJ

w zwierciadłach Brunona Schulza

Całkiem jeszcze świtem ruszyliśmy z Lwowa na południe. Pociąg podskakiwał, my z nim, wciśnięci w drewniane ławy. Ludzie poobsiadali każdy centymetr drewnianych, szerokich ław. Pejzaż za oknem coraz bardziej namoczony śniegiem wspinał się wyżej i wyżej, uwypuklając wzgórza. Drohobycz był coraz bliżej.

O Drohobyczu wiedziałem wcześniej. Babka, ojciec, wujowie i ciotki młli to miasto w ustach przy byle okazji. Opo-
wiadali o sennych ulicach, o Żydach, cmentarzach, grobach rodzinnych, kościołach, o Błędzie demonie, co ich gonili po placach, rynkach i skwerach. Więc wiedziałem tyle, by sobie wyobrazić, nadawać płataninie myśli kształty, zapachy. Później przyszedł Schulz, którego potraktowałem jak dalekiego wuja, darującego mi swój pamiętnik, wypełniony snującymi się *bajaniem* o mieście i miejscach znanych, oswojonych rodziną pamięcią. Węrtując stronicę *Sklepów* i *Sanatorium* oddawałem się przygodzie podróży, mając często za złe Schulzowi, iż jego *historie* kończyły się wraz z opłotkami miasta, pozostawiając "poza" tekstem świat mych babć, dziadków, wujków. *Po paru jeszcze domach ulica nie mogła już utrzymać nadal decorum miasta, jak chłop, który wracając do wsi rodzinnej, rozdziewa się po drodze z miejskiej swej elegancji, zamieniając się powoli, w miarę zbliżania się do wsi, w obdartusa wiejskiego...*

Powiedział strytek: *Chodziło się do Drohobycza przez paświsko, to tylko kawalek, raz*

dwa i na miejscu. A wiadomo: w mieście wszystko jest. Po-tem, jak się zaczęło pracować w



Dom, w którym mieszkał Bruno Schulz

Drohobyczu, w rafineriach, to człowiek zawsze po tym mieście pochodził, coś tam kupił, a i naogłądał się tego miasta do woli;



Tablica pamiątkowa

no a później z powrotem: przez pole, do Rychcic! Buty się zdejmowało, żeby nie zniszczyć, a jak ciepło było i niedziela, to i spodnie i marynarki...

Tłum naparł mocno. Wszyscy wysiadają, bo pociąg dalej nie jedzie. Wypłynęliśmy z

dworca na dziedziniec pchani falą gęsiego śpiewu i zapachu spoconych swetrów.

Na tym dworcu, jak nas zabierali już na zachód, to jeden taki stary zwirował, czy co. Chodził cały czas i płakał, do nikogo nic nie mówił. Wreszcie dostał piany na usta i zmarł - mówiła kiedyś mi ciotka, przypominając sobie, jak musieli w 1945 roku wyjechać.

Jeden stary właśnie stoi przed nami. Naklejamy na siebie spojrzenia. "Stare miasto, stary Drohobycz - gdzie?" - pytam. Patrzy i nic, bez reakcji. Dalej, po kilku metrach, młoda straganiarka pokazuje, że trzeba cały czas prosto: ulicą, aż po horyzont. Ulica Krokodyli - ulica Stryjska. Przed nami wyzywająco ubrane, w długich koronkowych sukniach przechodzą prostytutki. Mogą to być zresztą żony fryzjerów lub kapelmistrzów kawiarnianych - pisał Schulz o tym miejscu. Staczymy się po prawie pustych równinach asfaltu w dół, trzymając się podnóży, niemal wydłubionych gór wieżowców, pamiątek "soczewności" Ulicy Krokodyli.

Fabrykę zamknęli, zakłady zamknęli, renty mało, to i ludzi mniej - informuje córka przedwojennego radcy miejskiego odziana w skąpy płaszcz.

"Wzięła" nas na ulicy słysząc, jak ze sobą rozmawiamy po polsku. Szła właśnie do kościoła. Pogadaliśmy. *Czemu do Polski nie pojechałam? Ktoś został musiał, że dwa tysiące nas zostało.* Moi nie zostali. Chłopaki się śmieją. Mówią, że bym się cieszył, że naszych wysiedlili na zachód, a nie opowiadał im o inżynierii społecznej. Chłopaki mają trochę racji: cieszę się.

Przechodzimy wąską ulicą zabudowaną poczyniałymi kamienicami. *Kolejni turyści.* Chłopaki fotografują. Ludzie, owszem przyglądają się, ale tyl-



Okolice Starego Rynku (getto)

ko rutynowo, z grzecznością zarezerwowaną entuzjazmem Schulza. Córka przedwojennego radcy miejskiego nawet nie pytała... *W tym gimnazjum im. Jagiełły uczył Schulz. Mamy też ulicę jego imienia.* Mamy, kto? - moja babka, ciotki nie mają pojęcia, kim ten Schulz był. *Żyd? - ciotka nie była zdziwiona nazwiskiem - Jakie te Żydy biedne byli! Chowali się po zbożu, po jakiś rowach, wszędzie. Raz idziemy od Drohobycz, drogą, a tu takie pojeżdżania w tym zbożu. Patrzmy, a tam same małe Żydki się chowają. Przed Niemcami. Żadnego Schulza nie znalazła, ale Blaumna, co miał sklep w samych Rychcicach, wiosce zaraz przy Drohobycz, tego to pamięta. Nawet dobrze, bo jego córka Ruta była jej koleżanką. Jednego dnia przyjechali Niemcy i ich zabrali. Zabrali Blaumna*

razem z córką. *Te Niemce dobre byli i ich bać się nie musieliśmy. Mieszkali nawet u nas, jedzenie przynosili. Później poszli na wschód.* Ciotka mówi, że ze dwa lata ich nie było. Jednej nocy, jak już ruskie szli, to ci Niemcy przyszli, ale na krótko, tylko się pożegnali. *Szkoda, bo dobre ludzie, tylko że tych Żydów coś nie lubili...* - dodała wtedy tak cicho, że ledwie dosłyszałem.

Za długo nie można stać, bo od gór wieje silny wiatr. Jest zimno. Powietrze ostre, jakby morskie. Wchodzimy na rynek, na rogu mijamy synagogę przebudowaną na sportową salę. W rynku stoi duży ratusz, zaniedbany, z opadającym tynkiem. Niskie, przykucnięte kamienice i trzy świątynie: cerkiew, kościół i ta synagoga. W cerkwi właśnie msza, w kościele też, w synagodze grają w "nogę". Córka przedwojennego radcy idzie właśnie do kościoła: wielkiego XIV-wiecznego, o bledniejszych freskach. Z tego kościoła mój pradziadek szedł do wojska w cesarsko-królewskiej armii. Był ordynansem kapitana. Nikt nie pamięta, gdzie dokładnie był. Ojciec mój często miast do szkoły, chodził do swego dziadka. Przypomina sobie, że pradziadek był w Północnej Afryce i Persji, ale nic więcej. Po pradziadku mam imię, nazwisko zresztą też.

Wchodzimy do kościoła. Akurat jest msza. Biała Niedziela. Kościół pełny, młodzi i starzy. Msza po polsku. W Gorzowie znalazłem Jerzego Wygnańca, który był uczniem Schulza. Pan Wyganiec: *Miałem dwóch kolegów, braci Hciuków. Obaj starzy ode mnie. Byli bliżej Schulza. Właśnie oni opowydali, że Schulz razem z nimi co niedzielę po tzw. egzortach, czyli czytaniach Pisma Świętego przez*

księdza w szkole, chodził na mszę i normalnie w niej uczestniczył. Wiem, że Schulz nigdy się nie ochrzcił.

Babka, kiedy parę lat temu oglądała film o Drohobycz, przypomniała sobie, że ma jeszcze tutaj kuzynkę. Może



Ulica Stryjska - „Ulica Krokodyli”

gdzieś tu jest. Rozglądam się. Dostajemy błogosławieństwo. Msza się kończy. Wychodząc z kościoła prawie wpadamy na zawodzących żebraków klęczących na schodach. Obnażają się, pokazują zdeformowane członki. Kopieiki stukają o metalowe denko puszek. Dobrzy ludzie...

Jesteśmy zmarznięci i chce się nam pić. Idziemy do maleńkiej kawiarenki, zaraz przy ratuszu podejrzliwie patrzącym na nasze postacie. W środku miło; jest kawa parzona w gorącym piasku. Stoimy i rozmawiamy. Chłopaki śmieją się po cichu, że tu wszędzie "wnuki banderowców". Żartują. Przyjechali do Schulza. A ja? Chyba by spróbować wyobrazić sobie siebie sprzed lat osiemdziesięciu, by podotykać trochę murów, starych chodników, wspomnień, odczarować Drohobycz.

W rodzinie krąży przekonanie, że tylko cudem uniknięto w Rychcicach mordów ze strony UPA. *Podobno, ten ich hołowa - przypomniał sobie stryjek - jakoś przed atakiem złamał sobie nogę i nic im z tego nie wyszło.* Pan Wyganiec był w tym czasie w

ciąg dalszy ze str. 15

drohobyckim batalionie AK. Mielśmy zadanie, by chronić Rychcice, najbliższą Drohobycza wieś, przed bandami. Udało się. Zwała mnie z nóg, gdy poodyrywane historie po czasie zespalały się znów w jeden, nowy organizm, w nową, żywą opowieść.

W kawiarence coraz tłoczniej. Chłopaki po cichu się śmieją. "Może ten był w banderach?" - pytają, wskazując wzrokiem na starca siedzącego nad kieliszkiem horilki. Wujek raz opowiadał o swojej sasiadce, która chodziła do cerkwi, choć miała męża katolika. Nie było żadnych problemów. Zwyczajem, gdy urodził się syn, przyjmował wiarę ojca, kiedy zaś córka, zostawała przy religii matki. Nieważne, Polak czy Ukraińiec - wszyscy żyli koło siebie, a każde święta obchodzili dwa razy. Przyszła wojna i ta sąsiadka "dowiedziała się" nagle, że jest Ukrainką, a jej mąż i syn to najeźdźcy i ciemiężyciele narodu ukraińskiego. Dostała rozkaz: albo zabije męża, albo UPA zabije ją. Wybrała to pierwsze, a później sama wykonała to drugie. Wujek dodał: *Ille złego Polska z Ukrainą narobiła, ludzi przeciwko sobie odwróciła.*

Górski wiatr przetarł nam oczy flanelą podmuchu, kiedy szliśmy pod dom Schulza. Kilkaśmet metrów od rynku stoi niewielka willa z wmurowanymi w frontową ścianę tablicami czyściami z niej miejsce kultu pisarza. Chłopaki strzelają obiektywami. Kobieta w średnim wieku udaje, że nas nie widzi. Jak wygląda kobieta przed domem Schulza, czy dom nadaje jej szczególnych właściwości, właściwości kobiety-demon? Pan Wygnaniec: *Po mieście chodziły słuchy o seksualnych upodo-*

bania Schulza. Fama powielała przez braci Hciuków głosiła, iż Schulz jest masochistą. Wdzieli go podobno, jak wieczorną porą przemukał parkiem do jakiejś kobiety, niosąc w skórzaną walizkę wystające pejcze i baciki. Nikt mu nie robił z tego powodu przykrości. Schulz był samotnikiem i nie można go było spotkać w mieście. Raczej unikał ludzi, choć miał się podobno żenić, ale nic z tego nie wyszło.



Bożnica żydowska

Tuż przed wyjazdem do Drohobycza we Lwowie spotkałem pana Petrynę, zakochanego w swej polskości warszawiaka, który przyjeżdżał tu co kilka tygodni, by pomyszkować na targach staroci. *Jako Polak i patriotę - uświadamiał mnie z dumą - nienawidzę Żydów. To jest mój obowiązek patrioty, który musi się bronić przed Żydami wciskającymi się do polskiego rządu.* Przypomniał mi się to przed domem Schulza, bo pan Petryna, opowiedział ciekawą historię, jak to w latach siedemdziesiątych kilku jego znajomych-kolekcjonerów znalazło w Drohobyczu szkice i rysunki jakiegoś przedwojennego malarza, które sprzedali za "spore pieniądze". Może chodziło mu o Schulza, nie wiem, dla higieny wolałem mu nie mówić, kim był Schulz.

Odchodzimy szybkim marszem w kierunku śpiącego się dworca. Byłem tu za krótko i

za długo. Za krótko, by dokonać konfrontacji miasta z rodzinnymi opowieściami. Za długo, by nie ulec duchom przypadkowych Polaków, Żydów i Ukraińców, przypadkowych narodów i przypadkowo przypisanych im wspomnień wciąż rodzących konflikty. Dokonałem krótkiego marszu przez swoją tożsamość, przez okruchy pamięci. Brodzę w Drohobyczu kawałkami nici, które zarzucone gdzieś w przeszłość budują z kawałków nieodpowiedzeń półpytania i nieodpowiedzi.

Schulz w *Mityzacji rzeczywistości* pisał, że rzeczywistość tworzy się z okrucich dawnych przeżyć i wyobrażeń, rozbijając stare rzeźby i skleając je ponownie w świeżych ciałach nowych *historyj*. Wyjeżdżam z przekonaniem, że niewiele z tych rzeczy, które stają między ludźmi pod sztandarami ideologii, godnych jest zaprzatania sobie nimi głowy. W tym mieście przeszłość i przyszłość istnieją wyłącznie w czasie teraźniejszego, bowiem to miasto przynależy sobie jedynie. Wyjeżdżam więc mówiąc w myślach starszemu pochylonemu nad kieliszkiem horilki: "mój Drohobycz twój".

Maciej J. Dudziak

fotografie
Dawid Graczyk

Wyprawa na Ukrainę miała miejsce między 3 a 15 kwietnia 1997 roku. Zorganizowana przez studentów antropologii kulturowej Uniwersytetu Poznańskiego w całości finansowana była przez Fundację Stefana Batorego w Warszawie.

ROZEBRAŁ FURMAN FURMANA

Ślubice. Mur berliński w gruzach od lat, Niemcy kraj jeden, a u nich jeszcze NRD. Gdzie u nich to NRD? A na dworcu autobusowym. Na wielkiej ścianie wymalowanej w okresie mecenatu państwa nad artystami. Oni, niby artyści, na tej ścianie wymalowali plan miasta i strzałką wyrysowali kierunek na NRD i ten kierunek jest obowiązujący do dziś. A jakby wejść na dom najwyższy to cały socjalizm widać. Ale kogo to dziś obchodzi skoro po tej euforii zjednoczeniowej helmut w gary zagląda, a nie po jakichś tam murach wzrok obnosi.

Dreczkowaty, ten od kultury wojewódzkiej mówi, że wystarczy tylko okno za głowę wychylić. Albo odwrotnie, co niczego nie zmienia. Kiedyś, pamiętam, mówili: zapuścić żurawia, ale to chyba to samo. Albo zakisnąć ogóra, co jednak się gryzie (to takiej mojej Kryski wymyślaczka, którą Witek Zdzitowiecki i jego Elka pamięta, i Zwolska Kryśka od Janusza, który chciał być poetą (oj stety, stety), i Grum Karol, który czas jakiś za Jana Kłodawkę robił, a nawet matka moja Furmanowa pamięta).

Alte nastało nam nowe, takie małe dziecię. Ślini się to i płacze, ba! ono nawet kupkę robi na jajeczne żółtko i najlepiej w krzaki uciec albo, by być solidarnym, w jakiejś kupie gnoju dziobem nosa współ się zanurzyć. Bo to politycznie cuchnie. Ale znam takich, którzy taki smrodzik uwielbiają, bez nazwistników jednak, bo jeszcze psami gotowi przepędzić. Bez smyczy i obraży ogary poszły w las.

Zachciało mi się ponapisywać znów coś o tej waszej kulturce, ale jak zacząłem się jej przyglądać - nie ma o czym. Dziekański podpowiada mi, że ruszył na całego z kopyta i bym o tym pisał. On znów myśli, że taki Furman będzie co i rusz ozorem chlapał, jakby nie miał nic innego do roboty. Chyba, że chłapnę o tym, jak chcieli go, niby Furmana, zielonogórskie literaty do ichniego związku zapisać i jak to on im odpowiedział: wolę do szczeciny albo innego poznania, bo przecież do tego dojdzie. Witia Nie-

dźwiedzki natentychmiast a Słomka Bronek zaraz potem przenieśli się do tego zielonogórsko-gorzowskiego oddziału w klubie "Lamus". A Szmidt Irek powiedział, że przenieść to on się może, nawet do najmniejszego (statutowo 6-cio osobowego), ale wyłącznie gorzowskiego oddziału, jeśli kiedyś taki powstanie. Namawiali Koniusz i Siatecki, i Kurzawa nawet, i to w obecności nieczłonkowego poetnika niejakiego Jana Bora i w przytomności Tadka Szyfera, który uciekł z najczulszych objęć. A propos BOR. Tadek, powiedzmy, Zabrowski, który na wszystkie świętości zaklina się, że taki poeta jest mu obcy, naopowiadał był mi, że z biurka mu wynieśli jakieś złodziejce komputerki osobistego przeznaczenia, i to w biały dzień, kiedy on, Tadek, był wtedy w tym, no... wiecie. Ale kto to dziś biurko swoje zostawia pod nieopieką nawet na przeciąg chwil kilku. Dobrze mu tak, bo młoby i fotel stracić.

U Hornik Ewy byłem na alternatywach muzycznych, które to alternatywy tak wygłoszyły alternatywnie śpiewającą, że nawet ona biedna nie odrywała się od mikrofonu, a jeśli już to w krzyż żelazny pukała kijkiem. Myślałem że jestem na jakimś satanistycznym misterium, do którego młodzież skać i tupać zaczęła - taka teraz moda jest na to skakanie. I jeszcze ta Hornik chce coś, o co trudniej, niż ona sobie myśli. Chyba, że dam się w końcu zgwałcić, ale to już drobiazg! Hmm...

Pomiędzy tymi duperelami popadłem w politykę. A tu same kłopoty, zwłaszcza z Ostrouchem. Prawie jak z moim piesem, co się szwenda po wielkich podwórcach. On jest jak ta żaba mi podłożona przez AWS, który spędzi to na UW, a ona wszystko na SLD przeczuci, bo ta opcja jest be i wszędzie swoje musi wetknąć. Wolę te moje pieskie kłopoty... Aż spodnie z tego wszystkiego opadają ze śmiechu. Zenek Kmiecik, dajmy na to, chce Bolka Kowalskiego powiesić w galerii na Chrobrego, ale znów wszystko o



kasę się roztrząskuje i ten Zenek dostaje aż kurwicy z tego powodu. Ale Bolka i tak powiesi.

Furman właśnie wziął tego furmana z szaliką rozebrał, co to go Zenek był kiedyś w Małej Galerii wystawił i teraz ten furman, co na płycie piśniowej jest naklejony na strychu marznie, bo gołe toto od stóp aż po same włosy, w jakieś tylko "mo-tyle" zamiast choćby listka przyozdobiony. A przecież znów mrozy naszy. I co teraz on, ten golas, tam na strychu robić będzie? Nie wiadomo...

Bardzo niedawno spodobało mi się w szkółce jednej takiej, że wydzielono palarnię dla uczniów i teraz uczniowska brać nie kryje się za wyłomami i petów nie rzuca za siebie. Ona, młodzież, teraz tylko marznie. To jest cholernie dobry pomysł taki pomysł, bo kto dziś młodzież palącą jest w stanie poprzepędzać. Nikt. Nawet spytałem się, czy oni tam jakieś popalają trawy, ale nie, mówią mi że małowaty, że nie i koniec kropka. Za to mnie zaytali czy dałbym się upić? Pewnie. Fajna ta szkoła.

Przez miasteczko przebiegł Andrzej Suryn.

Kopaczyńska do czytania już zaraz będzie.

W "Lamus" klubie po staremu. U Rzeszowskiego także samo. Tylko ten karton dyplomów, odznaczeń i medali mu zawadza. A mógłby już tę komunę wyrzucić na śmietnik. A o nie. Mietek teraz to tylko same sentymenty. Ja też w czerwone-czarne się przebieram. I jeszcze w białe. Po koldzie.

Furman Ka.



Pisze Wojciech Kunicki w Leksykonie pisarzy niemieckich XX wieku: „Gottfried Benn wyduje w roku 1948 zbiór wierszy, który w równie decydującym stopniu wpłynął na lirykę europejską, jak poezja E. Pounda lub T.S. Eliota: STATISCHE GEDICHTE” (podkr. moje - Z.C.).

Wiersze te w większości napisane zostały w koszarach przy ulicy Chopina w Gorzowie.

Gottfried Benn (1886-1956) był jednym z czołowych poetów niemieckiego ekspresjonizmu. W leksykonie literackim Meyera czytamy, iż za sprawą G. Benn’a liryka przeżyła rodzaj powstania, erupcji ekstazy i nienawiści w poszukiwaniu języka, który by wyrażał nowe sensy człowieczeństwa. Zaś W. Kunicki pisze o „Statische gedichte” (w wyborze wydano je w Polsce w roku 1982 pod tytułem „Poezje zebrane”): „Kult precyzyjnego słowa okrążającego zagubione „ja” wiąże się z wizją ponownych narodzin bytu. Rozpad wartości i mania pojęciowa fałszywego historyzmu mobilizuje jako antidotum cykliczną wizję czasu wielkiego powrotu (...)” Tu w gorzowskich koszarach poeta ponownie szukał swego zagubionego „ja” w procesie otrząsania się z manii pojęciowej fałszywego historyzmu.

Z wykształcenia był lekarzem, zawód ten uprawiał z dużym powodzeniem, wyrażanym

Koszary „Montsalvat” siedziba muz

wziętością u berlińskich pacjentów oraz publikacjami w prasie fachowej. Do końca pierwszej wojny światowej był lekarzem wojskowym, a w okresie dwudziestolecia do czasów hitlerowskich miał prywatną praktykę w Berlinie.

Jako poeta należał do kręgu ścisłej czołówki ekspresjonistów. Zaprzysiężony był, jeszcze z lat wspólnego uczęszczania do gimnazjum we Frankfurcie nad Odrą, z Klubem czyli Alfredem Henschele pochodzącym z Krosna Odrzańskiego, wielce poczytnym poetą i pisarzem oraz z poetką Elską Lasker-Schüler - żoną brata słynnego szachisty z Barlinka.

Był, jak inni ekspresjoniści, pod wpływem nihilizmu Nietzschego. Wraz z innymi ekspresjonistami poparł hitleryzm. Propagował koncepcję „hodowli” przyszłych pokoleń zdrowych Niemców. W opublikowanym w roku 1933 dziele „Der neue Staat und die Intellektuellen” potępił emigrację polityczną niemieckich pisarzy. W tym samym roku został wybrany na wiceprzewodniczącego Izby Piśmiennictwa Rzeszy. Wkrótce jednak zaatakowany przez Alfreda Rosenberga i innych ideologów nazizmu popadł w nielaskę. Rozpoczął żmudny okres prze wartościowania swych wyborów. Schronił się w szeregach Wehrmachtu, gdzie powrócił do swej służby medycznej, pracując początkowo w Hanowerze a od połowy sierpnia 1943 r. w Gorzowie.

Po latach pisze swą autobiograficzną prozę „Doppelleben-Zwei Selbstdarstellungen”. Pobyt w Gorzowie w roli leka-

rza tutejszego garnizonu przetworzył literacko w rozdziale czwartym powieści, zatytułowanej Blok II, Zimmer 66”. Czytamy tu m.in.:

„Blok II, pokój 66. Były to oznaczenia mojej kwatery, które używałem dłuższy czas. Koszary niczym zamek górują nad miastem. Montsalvat, powiedział pewien porucznik. Widać znał operę. Był jednak porażony bezczynnością. Nie potrafił się przemóc, by pokonać 137 stopni schodów, które wiodły do koszar od strony kolejowego dworca”. Wagnerowską tetralogię poświęconą starogermańskim mitom uznano za muzyczne wcielenie ducha niemieczyny. Sam Führer bywał na festiwalach w Bayreuth. Rola Montsalvatu - zamczyska w mitycznym królestwie Graala z eposu o Parsifalu, gorzowskim oficerom ironicznie kojarzyła się z rolą koszar we współczesnych im próbach poszukiwania Graala pierwszej połowy XX wieku.

„Na frontowej ścianie holu bloku wejściowego widnieją wielkie litery nazwiska pewnego generała: General von Kaserne”. Jakś generał z lat pierwszej wojny światowej. Przez trzy dni wypytywałem przechodzących koło tego wyeksponowanego miejsca o to, dlaczego tak je nazwano i kim był ów generał. Ani jednej odpowiedzi. Nieznany generał. Zapomniany jak proporzec służbowego automobilu, jak jego generalska świta. Nie minęły dwa dziesięciolecia. Namacalny ślad erozji efemerycznych wartości”. W liście do doktora F.W. Oelze z Nienburga nad Wezerą, do którego wysyłał stworzone w Gorzowie wier-

sze, pisał 23 stycznia 1945 r.: „Czerwony jeździec poi swego rumaka w Warcie. Byłoby głupotą nie liczyć się z ich tutaj przyściem”. Potem jeszcze jeden list wysłany pod tym samym adresem 27 stycznia 1945 r.: „Kochany Panie Oelze, proszę przyjąć jeszcze jedną wiadomość - jutro opuszczam G. i będę znowu osiągalny pod moim berlińskim adresem. Tysiące pozdrowień. Prawie wszystkie moje rzeczy zmuszony jestem tu pozostawić”.

Po latach napisze w „Doppelleben”: „W tych koszarach napisałem powieść „Phaenotyp”, wiele części „Ausdruckswelt”, dalej „Pallas” i ze zbiorów „Statische Gedichte” np. „Ach, das ferne Land”, „September”, „Dann”, „Statische gedichte” i inne. W liście do znajomych w roku 1949 pisał: „Miałem tam tyle czasu, jak nigdy dotąd, więc pisałem. Te półtora roku zaliczam do najszcześniejszego okresu w moim życiu”.

W roku 1988 ukazała się mała książeczka autorstwa lekarza i historyka medycyny **Helmuta Heintela** ze Stuttgartu zatytułowana „Block II, Zimmer 66 Gottfried Benn in Landsberg 1943-1945. Eine bildliche Dokumentation”. Autor zestawiał w niej cytaty z utworów i listów pisarza z fotografiami miejsc w tych fragmentach opisywanych. Z niej zaczerpnąłem przytoczone wyżej teksty pisarza, który tu w koszarach na „wzgórzu Montsalvat” dokonywał obrachunków z sobą samym, podejmując kolejną próbę poszukiwania swego Graala. Tym razem już w kontekście „wielkiego powrotu” do tradycji humanizmu.

Zbigniew Czarnuch

Różewicz i Szymborska w Gorzowie!

W roku obchodów 200 rocznicy urodzin **Adama Mickiewicza** gorzowscy miłośnicy literatury prawdopodobnie będą mieli okazję uczestniczyć w spotkaniach z najwybitniejszymi obecnie przedstawicielami polskiej poezji - **Tadeuszem Różewiczem** i **Wisławą Szymborską**. Różewicz będzie gościem honorowym wieczoru prezentacji serii „... a to Polska właśnie” Wydawnictwa Dolnośląskiego z Wrocławia.

Autor „Kartoteki” - od wielu lat mieszkający we Wrocławiu - związany jest ostatnio z tym wydawnictwem. Spotkanie przewidziane jest na maj. Szymborska wstępnie potwierdziła swój przyjazd do Gorzowa zaplanowany na listopad, o szczegółach tej wizyty niewiele na razie wiadomo. Oprócz tych dwóch, niezwykle ważnych dla miasta wizyt, będą i inne. Jeszcze w styczniu podczas prezentacji wydawnictwa Iskry swoje opowiadania promował **Michał Jagiełło** (zbiór pt. „Za granicą grań”). To samo wydawnictwo firmuje publikację **Janusza Odrowąża-Pieniążka** o Adamie Mickiewiczu. Jej promocja odbędzie się w czerwcu. W połowie roku z własną ofertą prezentować się będzie w Gorzowie wydawnictwo „Znak” z Krakowa. Organizatorami imprez są **Janusz Dreczka** - wicedyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego oraz **Wiesław Pietruszak** - nauczyciel matematyki z Drezdenka.

Recytatorzy na start!

Mottem tegorocznego Ogólnopolskiego Konkursu Recytatorskiego, nawiązującego do

NOTATNIK LITERACKI

obchodów Roku Mickiewiczowskiego są słowa „... my z niego wszyscy”. Konkurs podzielono na cztery kategorie: turniej recytatorski, „Wywiedzione ze słowa”, turniej jednego aktora oraz poezja śpiewana. W konkursie mogą wziąć udział uczniowie szkół średnich i osoby starsze. Szczegółowych informacji dotyczących eliminacji udziela **Ewa Rutkowska** z Wojewódzkiego Domu Kultury (tel. 722-44-27, 722-55-82).

Nowy „Przekaz”

Trwają prace nad kolejnym, trzecim już numerem **Choszczeńskiego Rocznika Kulturalnego „Przekaz”**. Redaktorem naczelnym publikacji, wspieranej przez Urząd Miasta i Gminy w Choszczynie, jest **Artur Szuba**. Na wszelkie propozycje, informacje do kroniki kulturalnej, sugestie, próbki twórczości, polemiki itp. twórcy rocznika oczekują do końca lutego '98.

Pamięci Ireny Dowgielewicz

30 stycznia w Gorzowie odsłonięto obelisk upamiętniający **Irenę Dowgielewicz**. Stał on naprzeciw domu pisarki, w parku przy ul. Dąbrowskiego. Odbędzie się także spotkanie literackie pt. „Nobilitacja codzienności w twórczości Ireny Dowgielewicz”. Wiecej na ten temat w następnym numerze.

FIGLE AMORA

Jan Gross postarał się o miły prezencik na tegoroczne Walentynki, nie tylko dla zakonanych. Po miniaturowej książeczce zawierającej wybór najcenniejszych jego aforyzmów pt. „Uwypuklenia”, którą Klub „Lamus” uświetnił jubileusz 40-lecia prześmiewczej działalności autora, w ostatnich dniach stycznia br. Gross pochwalił się następną kieszonkową książeczką - wyborem fraszek erotycznych pt. „Fikle Amora”.

„Walentynkowy” zbiorek nie zawiera nowych erotyków, które autor, jak sam przyznaje, pisze z wiekiem coraz rzadziej, niemniej te pomieszczone w „Figlach” stanowią sympatyczną retrospektywę dla zwolenników rubasnej strony twórczości gorzowskiego fraszkopisarza.

A oto kilka fraszek, które za przyzwoleniem autora dedykujemy zakochanym czytelnikom i czytelnikom „Arsenału”:

Pieki i niebo

Przed piekłem strach jej nie peszy
Bo wniebowzięta gdy grzeszy.

Do urodziwej aktorki

Rola to dla mnie
Będzie wymarzona
Gdy ujrzę cię w akcji
Po kilku odsłonach.

Wykład o miłości

Spytało po wykładzie
Pilne dziewczę śliczne:
Kiedy się wreszcie zaczną
Zajęcia praktyczne?

Bogobojny

Zapomniał o wszystkich
Przykazaniach bożych
Gdy się ukazała
Jak ją Pan Bóg stworzył.

Z ostatniej fraszkoteki JANA GROSSA

Uręczony

Anielskim urokiem
Dziewczę go urzekło,
Gdy ją wziął za żonę
Poznał co to piekło.

Ambitna

Jest zdecydowana
Oraz znana z tego,
Że zdejmuję wszystko,
Aby dopiąć swego.

Recepta na miłość

W miłości, uchowaj nas
panie,
Przed przedawkowaniem.

Elegant

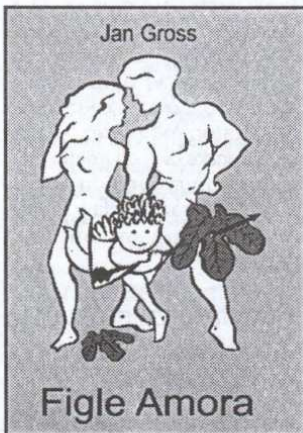
Nim włoży gacie
Już w krawacie.

Niedoceniona aktorka

Małe sukcesy odnosi na
scenie,
Choć często robi wielkie
przedstawienie.

Niebieski ptak

Zawsze gotów
Do odlotu.



Ireneusz Krzysztof Szmidt



LITERACI ZDEGRADOWANYCH MIAST ŁĄCZCIE SIĘ!

Pewnie pod takim hasłem zjechała z Zielonej Góry do gorzowskiego „Lamusa” trzyosobowa ekipa Zarządu tamtejszego oddziału Związku Literatów Polskich, by przeprowadzić spektakularną akcję przygarnięcia (zawłaszczenia?) pisarstwa gorzowskiego. A działo się to w czasie gorących wyznań różnych do siebie uczuć przedstawicieli ludu od góry do dołu obu „wielce zaprzyjaźnionych” ze sobą miast. Ekipę zielonogórską stanowili szanowni koledzy **Eugeniusz Kurzawa**-prezes, **Janusz Koniusz** i **Alfred Siatecki**. Piszących w Gorzowie, z legitymacjami Związku w kieszeniach, reprezentowali: **Broniek Słomka**, **Witek Niedźwiedzki**, **Jan Gross** i niżej podpisany. Nie było **Barbary Trawińskiej**, która do Warszawy przynależy, i chorowitego **Władka Łazuki** z Choszczna, a także ciągle jeszcze kandydatki, ale chyba już staruszki **Stanisławy Ple-**

wińskiej. W sumie siedmiu członków w Gorzowskiem mamy i o ich względy przyjechali zielonogórcy koledzy zabiegać.

A bo przykro się zrobiło Kurzawie na dorocznym plenum Zarządu Głównego w Oborach, że ich tam tak mało się zrobiło i z liczbą 9-ciu uplasowali się tylko przed Słupskiem. co ma sześcioro. Dziwnie z tym Słupskiem, bo kiedyś prezydent miasta i wojewoda wiele literatom dawali, by ci zechcieli tam choć trochę pomieszkać. Dostali piękne wille i założyli oddział, który dziś już prawie nie istnieje. Podwójnie przykre. Ale i w Szczecinie, w którym do stowarzyszeń pisarskich należy ponad dwudziestu, też faktycznie środowisko literackie nie istnieje. W ogóle rzadko gdzie takie widać, bo wszelkie organizacje społeczne, a tworzące w szczególności, potraciły w kapitalizmie lokale dotowane przez miejską kasę, przestał istnieć państwowy mecenat wydawniczy z centralną dystrybucją książek, które poprzez „Dom Książki” trafiały do wszystkich księgarni w Polsce. Dziś o powodzeniu książki decydują pieniądze hurtowników i wydawców, których stać na kupno praw autorskich bestsellerów i kosztowną promocję, a potem jeszcze reklamę. Mali lokalni wydawcy, których teraz jest w kraju bardzo dużo, ale wydawać mogą zazwyczaj tylko książki za pieniądze ich autora lub sponsorów, jeśli takich

w ogóle ktoś znajdzie, stając przed dylematem dystrybucji. Najczęściej książka oddana w komis kończy żywot na półkach lokalnych księgarni.

To także świadczy o potrzebie uprawiania literackiej działalności twórczej. Jeśli nie ma zamówień, chęć do pisania słabnie. Jeszcze czasem poeci pisują, zwłaszcza młodzi, bo nawet Kazik Furman, który przyszedł na koniec spotkania w „Lamusię”, też coraz częściej staje się menadżerem wierszyków swej córki Aldony. Bronek Słomka nie ma tyle szmalu, żeby swoją powieść i opowiadania sfinansować, a przecież to jest dobry pisarz i po-

LITERACI

czytny był kiedyś...

Gorzej ze społeczną działalnością środowiskowo-literacką, do jakiej kiedyś powołano ZLP, a potem także SPP. Dziś bez lokalów, dotacji, a tym samym chęci członków do pełnienia funkcji zarządzających, oddziały związkowe mało co robią. Jakąś raz do roku imprezę, jakieś sympozjum czy konkurs. I wszystko. Sam Kurzawa, gdy go w końcu namówili, by przesował, w swoim exposé się zaparł, że nie będzie prowadził żadnej działalności kulturalno-oświatowej, bo kiedyś prowadził ją zawodowo... I słusznie. Tylko jak ma dzisiaj wyglądać działalność ZLP, sko-

ro związek nie ma nawet uprawnień związku zawodowego? Nie może, jak kiedyś, przyznać twórczego stypendium na ukończenie dzieła, więc i dzieła nie ma. Nie ma kasy zapomogowo-pożyczkowej, gdy członka jego - pisarza - zły los lub starość dosięgnie. Przecież kiedyś Żeromski dla jakiegoś powodu zintegrował pod skrzydłami organizacji braci pisarską i chlubnych kart w historii ZLP jest więcej niż tych drugich.

Wizyta zielonogórczan w Gorzowie zakończyła się połowicznym sukcesem. Postanowiono pod ich patronatem powołać Klub Literacki w „Lamusię”, grupujący wszystkich członków i kandydatów związku, a także innych autorów po debiutach. Klub może wnioskować do Zarządu o przyjęcie tych ostatnich do grona „legitymistów”. Dwóch kolegów (Niedźwiedzki i Słomka) zadeklarowało zamiar patronatu szczecińskiego na zielonogórski. Z Grossem i Plewińską będzie tam już czterech „naszych”. W zamian szacowny Zarząd postanowił tytułować swój Oddział przymiotnikiem Zielonogórsko-Gorzowski. Jeśli wyniknie z tego coś dobrego, będę popierał. Jednak moje członkostwo pozostanie nadal w Szczecinie. Tam też powinniśmy, na wszelki wypadek, mieć swoich ludzi.

Gdzie rząd nie może, tam niech literatów pośle.

Ireneusz K. Szmidt

JEST TAKA URODA ŚWIATA...

To, co spotyka nawet wytrawnego zwiedzacza galerii na wystawie obrazów **Zbysława Marka Maciejewskiego**, profesora ASP w Krakowie, to w pierwszej chwili coś, co można z dużą dozą nieomyślności określić jako oszołomienie. Albo prościej - kolorowy zawrót głowy. Wielkoformatowe, w czystych, szeroko i z energią położonych na płótnie kolorach, formalnie realistyczne prace otaczają cię ze wszystkich stron. W pierwszej chwili nie wiesz, jaką drogę masz wybrać.

Od której ściany zacząć? Ten obraz z daleka cięlesnością zmysły twoje kusi, by podejść do niego bliżej - zapowiada rozkosze dla niesytych oczu, inny, daleko od tamtego krzyczy barwą: „Patrz na mnie, urodę moją i modelu podziwiał!” Jeszcze inny skromnie ukrywa szczegóły - zapowiada jakąś niespodziankę?

Prosi, by zajrzeć mu z bliska do duszy? Podchodzisz omijając porządek zwiedzania wystawy. Pewnie był sens w kolejności wieszania i wyborze miejsca dla każdej pracy... Przrzekasz sobie zacząć później od nowa... Idziesz zatem do obrazu tajemnicę jego otworzyć, a ona leży na dłoni bezwstydnie goła jak pierś biała, odkryta a ukłuta szpilą, z której strużką spływa błękitna krew. I taki tytuł - „Błękitna krew” - nosi obraz, a wypełniają go obok fragmentu ofiary, wieloręce tworzące w kilku miejscach krwawo-błękitną akupunkturę i czarny mag w białym zawoju, ubrany w sute, na orientalny kształt udrapowane szaty. Ich ornamentyka jest obca nie tylko wschodniej materii ale nawet naszej planecie. Forma obrazu lekko kubizmem trąci - pomysł niesamowity - później obchodząc antresolę napotkasz wśród rysunków piórkiem naszpikowaną strzałami postać św. Szczepana. Ale tam wieloręce wyjmują strzały z ofiary - nie trzeba zatem nawet myśleć o obsesji...

Idziesz wiedziony instynktem w kierunku pierwszej ściany przy centralnym wejściu. Tam grają komedię nadrealistyczne figury roboto-ludzi, karykaturalny bieg obłej Ewy za trzymającym jabłko w dłoni Adamem, tam też „Lubieżność” w fioletach i czerwieni - ostrą szpicrutą dżga w tyłek tłusty staruch wypiętą na niego panienkę. Satyra! Idziesz do porcji czerwonego kawonu trzymanego w górze przez stojącą postać smukłej Murzynki

nad leżącym na kozetce w czarne i czerwone paski tłustym, niemal obleśnym aktem błękitno-białej łakomczuchy. Jej twarz mogłaby być błękitną autokarykaturą artysty... Autoportrety patrzą na ciebie zewsząd: z werandy na ogród, w



Olga Boznańska - Trwanie. Akryl na płótnie.

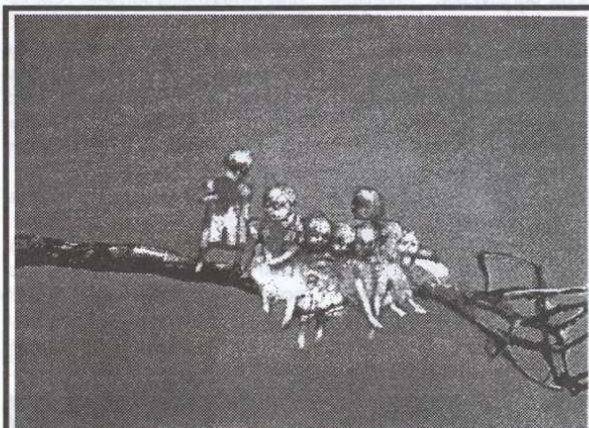
k którym właśnie się przechadzasz, z ogrodu na werandę, w której właśnie chciałeś odpocząć. Postać artysty, w charakterystycznych pozach i o wystudiowanej estetyce gestów, ubrana w drapowane swobodne szaty, w czerwonym szlafroku, w damskim kapeluszu, w cyklistówce na tle barwnego kilimu, smutnego, lub radosnego jak w „Olśnieniu”, często z oryginalnym rekwizytem - trąbką myśliwską, papugą, papierosem, pojawia się i znika za kolejną poprzeczną zastawką. A na jednej z nich w szalonym galopie postać z trupa czaszką - tak pewnie u końca wieku musi wyglądać modelka Podkowińskiego - naprzeciw niej ta sama „Wierna i prawdziwa”, ale koń stoi i bokami robi. Na innej bladobłękitny Grande Canale i weneckie przy nim pałace o świcie. Coraz bardziej nerwowo miotasz się między obrazami, jakby nagle w kinie otoczyło cię 120 ekranów i z każdego nie chciałbyś ani jednego kadru uronić. Ale niepotrzebnie - w obrazach ruch jest pozorny. Wszędzie pa-

nuje klimat spokoju, jak w „Epitafium”, jak obok, na „Białej skale”. Jakże tam musi być miło i pięknie. Trzeba tylko tam usiąść, otoczyć ramieniem kogoś bardzo bliskiego i popatrzeć na brudnoniebieską wodę i szary las zakochanymi oczami... Ale można spoj-

pozycje figuralne na płótnach. Nawet małeństwo za prętami łóżeczka na czerwonym tle ściany ma swój jakże dramatyczny wymiar. Tym bardziej, że w sali obok spotkasz ludzi dorosłych za zamkniętą „Czerwoną bramą”...

Oba obrazy dzieli przedział dziesięciu lat. Portret niemowlęcia powstał wcześniej - w 1976 roku. „Prorok”, „Sierotka”, „Księżniczka w ogrodzie”, „Książę”, „Imperator”, „Apel” - piramida dziecięca do nieba i ten niesamowity w wyrazie „Sierociniec świata”: sześć postaci dziecięcych jak wróbelki na uschniętej gałęzi. Przy takim kontraście lepiej dostrzeżesz urodę tego świata: upostaciowioną w „Dziecku szczęścia” - kąpiącym się w dmuchanym błękitnym baseniku” w otoczeniu róż i niebieskich rajskich ptaków.

To tylko część wrażeń z wystawy, jakiej jeszcze w Gorzowie nie było. O poezji w malarstwie Maciejewskie-



Sierociniec świata. Akryl na tekturze. 1996

rzeć zwyczajnym wzrokiem na cudowne, barwne kompozycje kwiatów, na pejzaże ogrodów, na ukwiecone pergole, na pełne pnączy i kwiecica wszelakiego bramy i ganki w „Helladzie”, na balkon w „Bougenvilla”, na „Złotą ścieżkę” za werandą, na ukwieconą „Jesień w Tarnowie”, na utrzymany w podobnym klimacie „Jej ogród” (jego starej matki?), na pólżącą na czerwonej sofie postać jego młodej matki, na postaci Olgi Boznańskiej - też przecież malarki kwiatów, więc oddaną przekornie w tysiącu odcieniach biele i szarości. Wreszcie spójrz na „Srebrny las” i spróbuj odzyskać oddech w następnych salach. Ale nie będzie to łatwe, bo spotkają cię tam zaczarowane na obrazach dzieci. To najwspanialszy, jakiego poznałem malarz dzieci. Co on potrafi wydobyć z niezapisanej przecież jeszcze zmarszczkami twarzyczki, ciała i gestu dziecka, pokazują akrylowe portrety i kom-



Dziecko szczęścia. Tempera, akryl na płótnie. 1997

go, o jego narracyjnych skłonnościach, o morfologii jego płócien, świadomości i podświadomości twórczej wielkiego współczesnego artysty, napisano już tomy. Kilka moich refleksji niech pozostanie na szarych kartkach tego kieszonkowego, gorzowskiego pisemka.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

NOTATNIK PLASTYCZNY

Oferta BWA

Biuro Wystaw Artystycznych gości na naszych łamach jako organizator wystaw plastycznych. Mniej reklamuje (a szkoda) swoją ofertę wystawienniczą. Bo też BWA może zaproponować aż 32 wystawy autorskie lub tematyczne prac plastycznych ze zbiorów własnych. Najbardziej znana kolekcja placówki to zbiór prac Władysława Hasiora. Jest ona jednak wypożyczana rzadko i wymaga specjalnego zabezpieczenia, z jednej strony z powodu rangi prac, a z drugiej - ich kruchości. Ale wiele innych wystaw jest łatwiejszych w transporcie i w ekspozycji.

Można z BWA wypożyczyć wystawy do powieszenia na ścianach w placówkach kultury, szkołach i innych lokalach publicznych. Wystawy gorzowskich plastyków to m.in. dwa zestawy „Erotyków” Andrzeja Gordona, „Impresje gorzowskie” również Gordona, plakaty Wiesława Strebekki, rysunki i grafika Bolesława Kowalskiego, grafiki Szczepana Wleklia, Bogusław Jagielly i Magdy Ćwiertni, akwarele Emilii Domańskiej i bardzo atrakcyjne - karykatury Zbigniewa Olchowika. Wystawy innych znanych plastyków to np. akwarele Zbigniewa Jujki, pejzaż w rzeźbie Marty Gąsienicy-Szostak, rysunki Edwarda Dwurnika, obrazy przestronne Józefa Łukomskiego. Są także wystawy zbiorowe, które łączą tematyka lub gatunek

twórczości, np. tkanina artystyczna, sztuka sakralna, erotyki w rysunku i grafice. Można także wypożyczyć wystawy fotografii Władysławy Nowogórskiej „Człowiek i maszyna” oraz „Santok w obiektywie”, fotografie prasowe oraz inne zdjęcia Jerzego Szalbie-rza „Opowiadania o mieście” Waldemara Kućki. W ofercie są też wystawy nietypowe, np. prace ceramiczne Romany Kaszczyk, medale Stanisława Płaskowskiego, ikonostas (batiki) Magdy Ćwiertni.

Wypożyczenie każdej wystawy kosztuje tylko 100 zł. Wypożyczający winien zapewnić warunki sprzyjające organizacji ekspozycji, np. przygotować kubiki pod prace ceramiczne lub szyby, za którymi będą pokazane akwarele. Więcej informacji - w BWA.

BAJSAROWICZ w „RELAXIE”

Bardzo sympatyczne są wernisaże w galerii „Relax” Andrzeja Kietlińskiego. Zawsze z jakąś muzyką, winkiem, słodyczkami itp. Przychodzi tu paru artystów, zawsze Anna Szymanek, paru kulturalnych ludzi z Urzędu, zawsze Lidia Przybyłowicz, a reszta z natury i z zamilowania. Jeszcze trochę „mediów” i galeria pełna.

Trzynastego dnia stycznia odbywał się wernisaż Michała Bajsarowicza. Ale zanim nastąpiło oficjalne otwarcie wystawy, koncertował, dla amfiteatralnie posadzonych widzów, zespół wokalny prowadzony przez Zbigniewa Bociana - „KLASTER” - w swoim tradycyjnym repertuarze (mimo nowego składu). Wysłuchaliśmy modlitewnych i towarzyszących ciężkiej pracy pieśni murzyńskich (negro spirituels), pięknie brzmiących w starej brzmie adaptowanej na galerię. Każdego trzynastego wystawia się tu inny plastyk, czasem także z Go-



Wiesz, kocham tego Bajsara

rzowa, więc chwala Kietlińskiemu i Annie, że wymyślili na początek roku właśnie Michała. Tenże kilka olejnych obrazów, kilka akwarel powiesił i okazało się, że taka skromna ilościowo ekspozycja może być całkiem przyzwoitym wydarzeniem artystycznym. Niewątpliwie także dlatego, że jego sprawcą był ciągle doskonalcący swą rękę i oko jeden z najciekawszych artystów środowiska gorzowskiego.

Obrazy Michała fascynują oryginalnym warsztatem, w którym spór twórczy wiodą rysunek z malarstwem tzw. sztalugowym. A pa-

mietam, jak artysta swoje wielkoformatowe kompozycje na szarym papierze malował zwyczajnie na podłodze. Rysunek jest dla Michała podstawowym budulcem obrazu. Nadaje formę i kształt podmiotowi obrazu. Farba wypełnia pozostałe przestrzenie, czyli całą resztę.

Wystawione w „Relaxie” prace to kolejne ostro ucieleśnione akty postaci, o raczej męskiej, wręcz atletycznej muskulaturze, bez zabawiania się w takie szczegóły, jak głowy, dłonie czy stopy. Te jego „kadłubki” mają już swoją sławę. Po „Relaxie” pojedą do austriackiej Gallerii Payer w Leoben.

I.K.Szmidt

Jeden

Galeria „Relax” znalazła nową formułę prezentacji malarstwa. Na całej ścianie prezentowany będzie jeden tylko obraz, taki, który właściciel uzna za najciekawszy. Pierwszą pracą, którą pokazano w ten sposób, jest „Dryf” Jacka Taszyckiego, wyceniony na 1000 zł. Zmiana tej swoistej ekspozycji odbywa się co 2 tygodnie.

Zmiana warty

Jury XLIII Dorocznej Wystawy Fotografii (w składzie Jerzy Lewczyński - przewodniczący, Władysława Nowogórska, Lech Dominik, Marian Łazarski) obejrzało i zakwalifikowało do wystawy 77 zdjęć 14 autorów. Zdecydowało także o werdykcie:

I nagroda: Anna Fronckiewicz

II nagroda: Maciej A. Szymanowicz

III nagroda: Leonard Olechnowicz

Rozdano też nagrody tematyczne:

- im. Z. Łąckiego za portret: Janina Trojan

- im. K. Ludwikowskiego za pejzaż: Marcin S. Andrzejewski

- za reportaż fotograficzny: Jacek Madeksza

- za zdjęcie architektury: Alicja Duda

- za debiut: Agnieszka Krupieńczyk

Nagrodę specjalną za debiut, ufundowaną przez Studio Fotografii Barwnej Romuald Liszka i Roman Kupiec otrzymał Jacek Kmiecik.

Jurorzy podkreślają zdecydowaną zmianę, jaka dokonała się na tegorocznej wystawie. W świat profesjonalnej fotografii wkra-

cza młode pokolenie twórców. Aż sześć osób nie jest związanych z Gorzowskim Towarzystwem Fotograficznym, niemniej prezentowane przez te osoby zdjęcia sugerują kontakt z fotografią poka-

zywaną w naszym mieście. Wiele debiutantów uczy się w gorzowskim Liceum Plastycznym, gdzie fotografia jest przedmiotem obowiązkowym.

Solidny jest warsztat techniczny prezentowany przez członków GTF, nieco słabszy wśród debiutantów. Zdecydowanie wyższe poziomy wykazują zdjęcia Anny Fronckiewicz. Warto przypomnieć, że jesienią 1997 r. zdobyła ona I nagrodę w VII Krajowym Salonie Fotografii w Żarach. W Gorzowie zaprezentowała diapozytywy czarno-białe z bardzo pojemnym obrazem przestrzennym. Fotografie Macieja Szymanowicza cechuje bardzo zwarta wypowiedź, widoczne są ciągle poszukiwania. Z kolei Leonard Olechnowicz jest mistrzem pojedynczego zdjęcia, Nina Trojan w portrecie łączy klasykę ze współczesnością, zaś Marcin Andrzejewski w dziedzinie pejzażu przedstawił bardzo graficzny las (czyżby brakowało chętnych do pejzażu tradycyjnego?). Reportaż fotograficzny to forma trudna, zdjęć tego typu było niewiele. Jacek Madeksza dobrze się z nim uporał, prezentując specyficzny syndrom naszego wieku. Także architektura jest tematem trudnym, fotografie Alicji Dudy warte są jednak zauważenia z uwagi na niekonwencjonalne spojrzenie (okno przez okno).



fol. M. Obreliki



fol. J. Trojan

Otwarcie wystawy 6 lutego o godz. 17.00 w Małej Galerii GTF, ul. Chrobrego 4.

Debiut Gizia czyli Co już widać?

Na wernisażu prac fotograficznych Tomasza Madejczyka (Gizia), który towarzyszył kolejnej premierze Teatru Kreatur - monodramu Konrada Stali, spotkało się wielu młodych przyjaciół obu jeszcze bardzo młodych artystów. Wystawa bardzo im się podobała. Wielu z nich oglądało zdjęcia jeszcze raz po spektaklu. Słychać było ożywione rozmowy. W fotografiach Gizia dużo jest jeszcze nieśmiałości, ale widać, że idzie on już własną drogą. Nie ogranicza się do fotografowania obiektów istniejących w otaczającej go rzeczywistości, sam próbuje ją stwarzać.

Chwilę rozmawialiśmy w przejściu między salą wystawową a „bankietową”, gdzie na gości wernisażu i premiery czekały soki owocowe i słodkie ciasteczka...

- Od kiedy tak naprawdę fotografujesz?

- Od czterech lat pod opieką Sławka Sajkowskiego w pracowni fotograficznej MDK-u.

- Taśmą filmową przez ciebie naświetloną kuli ziemskiej chyba jeszcze nie można by opasać?

- Ale fotografuję bardzo dużo, żeby nie liczne klatki później oprawać i może wystawić.

- Do tej pory nie brałeś udziału w wystawach. Ta jest pierwsza i od razu indywidualna.



- Tak, traktuję ją jako absolutny debiut. Wcześniej kilka prac wystawiałem na zeszlorocznym PARA, aczkolwiek sam czułem, że to jeszcze nie to.

- Widzę, że zmierzasz w kierunku fotografii reżyserowanej. Jest ci ta metoda jakoś specjalnie bliska, czy może druga - rejestracja spo-

ntaniczna, która na wystawie też ma kilka zapisów?

- Ciężko jest odpowiedzieć na pytanie, bo nawet jeśli reżyseruję, to znaczy ustawiam jakąś sytuację, to jej zapis fotograficzny zawsze będzie mniej lub bardziej spontaniczny. Każda zmiana usytuowania ręki może mieć olbrzymie znaczenie. To znaczy, że sytuacje które fotografuję, nigdy nie są do końca zainscenizowane.

- Przykładem tego może być najładniejsza chyba na wystawie fotografia kociaćka...

- To jest kociaćko na łoni mojej koleżanki z klasy...

- Ciągnie cię w kierunku poznawania nowych technik i możliwości poszerzenia środków wyrazu?

- Bardzo. Już teraz korzystam z wszystkiego co mnie otacza, by jak najpełniej wyrazić co czuję.

- Niezły program jak na początek.

Ireneusz Krzysztof Szmidt

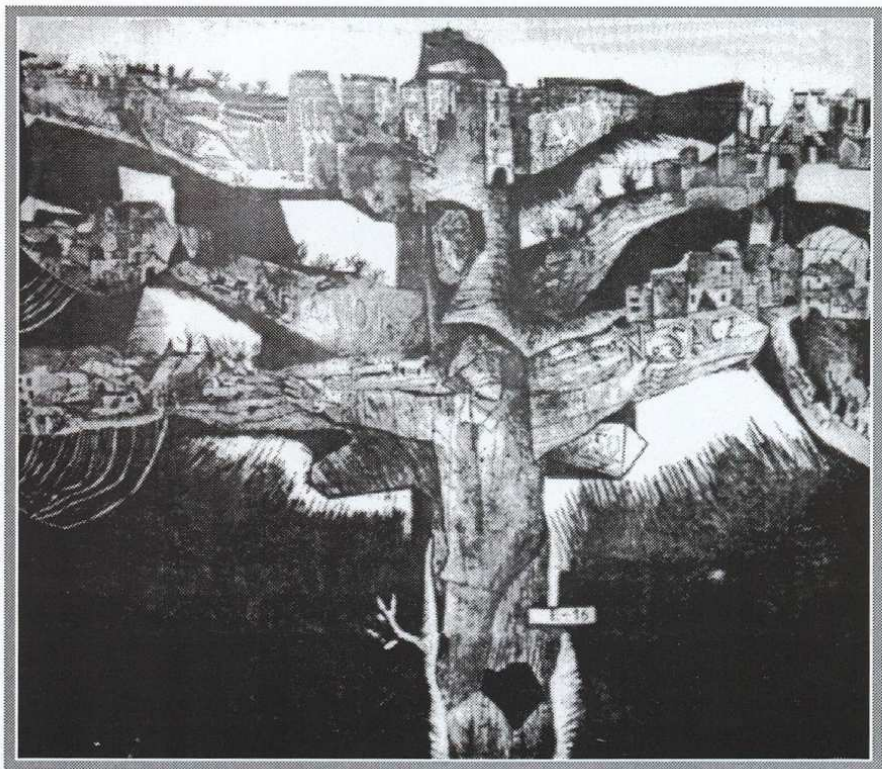
Alda Klamrowska

wbijasz we mnie słowa
dławią mi gardło
krew ranią
a ja stoję
zaciśnięta w pięść
nie chcąc zdradzić drżenia rąk
twarz ubrana w maskę
posyła ci uśmiech
odchodzę
lza tańczy śmierć na mojej dłoni



rys. Romana Kaszczyk

ta kobieta
dźwiga krzyż na ramionach
one wątle
głowę w cierniach pochyla
milczy
ucieka przed światem
światłem i ludźmi
- ślepa
gdy oczy palą jak ogień
chowa się w nieznane
owija się w ciszę
zapomina
choć nie może zapomnieć
ta kobieta
w którą obrasta



Stanisław Suberlak „Drogowskaz II”, litografia

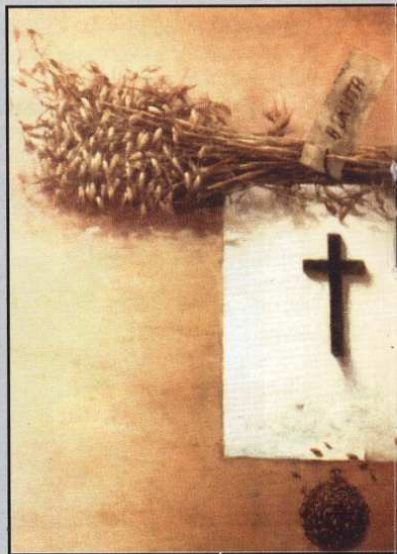
Galeria 3 x M

Gorzów Wlkp. ul. Warszawska 35
tel. 732-28-43

Muzeum w Gorzowie



*Andrzej M. Sobolewski. Malarska dokumentacja działań.
Technika mieszana*



Leszek Kurek. Boruta

GALERIA 3 * M GALERIA



Jerzy W. Bielecki. Zatopione łodzie, olej, płyta



Henryka Żbik-Nierubiec. Tkanina



I, olej, płyta



Stanisław Mazur. Nadzwarciańskie drzewa, olej, płyta

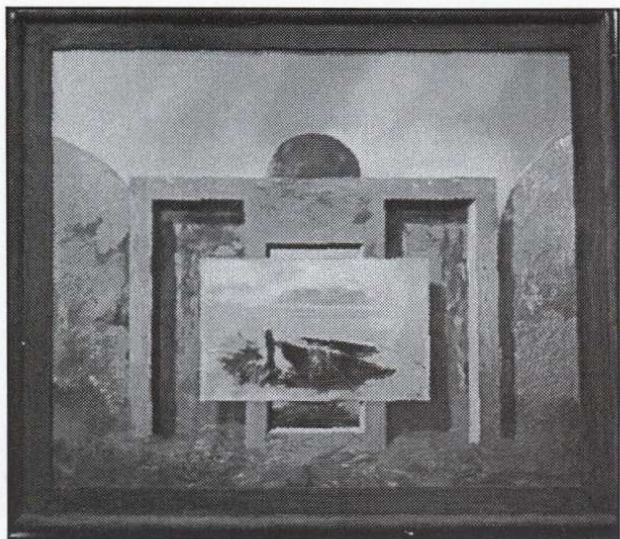
IA 3 × M GALERIA 3 × M



ina unikatorowa



Michał Baca. Płot, olej, płyta



Jerzy W. Bielecki. Medytacje, ol. płyta

Galeria 3 x M

oferuje do sprzedaży obrazy następujących artystów:

Małgorzata Lalek - akwarele - miniatury 75 zł., olej 1200 zł

Aleksy Nowak - olej 700-790 zł

Stefan Chabrowski - olej 1750 zł

Bogdan Warowny - olej 890 zł

Kasjan Farbisz - olej 730 zł., akwarela 650 zł

Leszek Kurek - olej 2150 zł

Janusz Matysiak - olej 980-1650 zł

Anna Szymanek - ceramika 170-400 zł

Andrzej Kacperek - olej 1150 zł

Stanisław Mazuś - olej 1720-2450 zł

Jerzy Wojciech Bielecki - olej 1150 zł

Jacek Taszycki - olej 1100 zł

Ryszard Patzer - olej 1150-1720 zł

Michał Baca - olej 1720 zł., gwasz 865 zł

Franciszek Dziadek - pastel 650 zł

Włodzimierz Gołub - olej 2150 zł

Andrzej Mikołaj Sobolewski - olej 1450 zł

Henryka Żbik Nierubiec - miniatury tkackie 60 zł
tkanina unikatowa 280 zł

Juliusz Piechocki - olej 580 - 2000 zł

Magdalena Ćwiertnia - olej 1450 zł

Renata Wojnarowicz - akwarela 250 - 400 zł

Stanisław Suberlak - grafika 270 zł

Galeria 3 x M

W końcu listopada w oficynie muzeum otwarta została galeria „3 x M”. Jej kustoszem jest Michalina Januszkiewicz. Galeria została nazwana „3 x M”, bo: M - Muzeum, M - Malarstwo i M - Michalina.

- To miejsce zobowiązuje. W galerii „3 x M” muszą być prace o najwyższych walorach artystycznych, wykonane wyłącznie przez profesjonalistów. Stawiamy na jakość, nawet za cenę popularności. Zależy nam, aby to była galeria na wysokim poziomie.

Galeria zajmuje duży pokój w oficynie obok muzeum. Tam sprzedawane są także bilety wstępu do muzeum, a więc każdy, kto chce zobaczyć zbiory, musi wejść do galerii. Gdy będzie ciepło, przed budynkiem wystawione zostaną ławeczki i stoliczki a w pomieszczeniu galerii będzie można kupić napoje i słodycze. Znow sposób na ściągnięcie klientów. Może komuś, kto tu wejdzie przypadkiem, nagle spodoba się jakiś obraz? Może tu wróci, aby wnikliwiej obejrzeć wszystkie propozycje? Dzieł sztuki nie kupuje się szybko. Czasami klienci kilkakrotnie przechodzą oglądać obraz, zanim się nań zdecydują.

- Przed uruchomieniem tej galerii objechałam kilka miast podobnej wielkości, obejrzałam tamtejsze galerie, porównałam ceny - mówi pani Michalina. - Wiem, że nie mogę określać cen tak wysoko jak np. w Warszawie czy w Krakowie. Myślę, że ceny w naszej galerii są umiarkowa-

ne i będę robiła wszystko, aby nadmiernie nie wzrastały.

Prace wystawione w galerii „3 x M” pochodzą głównie z organizowanych na terenie naszego województwa plenerów, których komisarzem była Anna Szymanek. Uczestniczyli w nich wybitni polscy malarze z całego kraju. W ten sposób powstała oferta bardzo różnorodna formalnie, ale zawsze ciekawa. Ze wszystkich prac przebija radość i spokój zrodzony z atmosfery pleneru, choć ich tematyka jest bardzo zróżnicowana. Obok pejzaży są martwe natury, obok prac realistycznych - abstrakcyjne.

- Zależy mi, aby w galerii dominowało malarstwo, ale nie zamykam jej przed innymi dziedzinami sztuki. Proponuję ceramikę Anny Szymanek, tkaniny Henryki Żbik-Nierubiec, w najbliższym czasie zaproponuję biżuterię artystyczną - planuje pani Michalina. - Zauważyłam, że żadna z gorzowskich galerii nie oferuje fotografii. Zaprosiłam więc gorzowskich fotografików, aby wystawili tu swoje prace na sprzedaż i żeby propagowali naszą galerię wśród kolegów. Fotografia artystyczna doskonale sprawdza się w biurach i urzędach. Myślę, że nawet lepiej niż malarstwo.

Pani Michalina planuje, że 2-3 razy w roku będzie przygotowywać autorską prezentację złożoną z 15-20 prac. Wtedy odbędzie się uroczysta promocja, może spotkanie z autorem. Jest bardzo zainteresowana przyciągnięciem do



Michalina Januszkiewicz

Gorzowa i swojej galerii drugiego pokolenia „arsenałowców”. Prawdziwi „arsenałowcy” wystawiani są w Spichlerzu. W galerii „3 x M” będzie można oglądać i kupować prace ich wybitnych uczniów lub kontynuatorów.

Zapytana o swoje związki ze sztuką Michalina Januszkiewicz wyraźnie się rozrzuca:

- Malarskie szaleństwo krąży w mojej rodzinie. Brat mojego dziadka należał do grupy polskich monachijszczyków, był cenionym malarzem. Ja także bardzo chciałam malować, ale ze względu na pewne kłopoty z prawą ręką nie mogłam tego robić. Zaczęłam więc studiować historię sztuki. Moje marzenia teraz urzeczywistnia syn Bartosz. Studiuję malarstwo.

To chyba najlepsza rekomendacja galerii: pasja i miłość sztuki pani Michaliny.

Krystyna Kamińska

Z biblioteki na żużel

Z dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Gorzowie Sławomirem Jachem rozmawia Joanna Włazlak.

Joanna Włazlak: Skończył pan kulturoznawstwo. Jak to się stało, że został pan dyrektorem Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej?

Sławomir Jach: W Gorzowie jestem od 1987 roku. Jakiś czas pracowałem w nie istniejącej już instytucji - Gorzowskim Ośrodku Badań i Ekspertyz, potem w Biurze Wystaw Artystycznych. Gdy odszedł poprzedni dyrektor biblioteki, zaproponowano mi tę funkcję i przyjąłem ją.

- Jak widzi pan prowadzoną przez siebie bibliotekę? Jakie funkcje ona spełnia?

- Przede wszystkim pełni funkcje społeczne. Jak sama nazwa wskazuje, jest to biblioteka publiczna, musi więc zaspokajać szeroko pojęte potrzeby czytelnicze. Wychodzimy naprzeciw gustom i kupujemy to, co jest czytane, o co pytają użytkownicy biblioteki.

- Czy ma pan aspiracje do stworzenia zaplecza naukowego dla studentów gorzowskich?

- To jest problem, bowiem specyfika Gorzowa polega na tym, że nie posiada on biblioteki, z której młodzi ludzie mogliby korzystać. Częściowo, ale też w niewielkim stopniu, zapotrzebowanie na specjalistyczną literaturę naukową, czy też popularnonaukową, zaspokaja Biblioteka Pedagogiczna. Nie sposób jednak, by studenci np. ekonomii korzystali z podręczników i kompendiów pochodzą-

cych z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. My próbujemy tę lukę zapłacić, ale nie jest to proste. Staramy się też zapewnić dostęp do informacji, stąd komputeryzacja naszych bibliotek. Tworzymy podstawy komputerowych katalogów na użytek czytelników. W przyszłości chcemy też zapewnić każdemu czytelnikowi dostęp do Internetu, by potrzebne mu wiadomości mógł uzyskać również tą drogą.

- A jak wygląda sytuacja w przypadku gazet i czasopism? Czy w zbiorach biblioteki znajdziemy również takie, które są mniej popularne na rynku lub wychodzą w drugim i trzecim obiegu?

- W zbiorach biblioteki mamy ok. 800 tytułów, z których część już nie wychodzi, część zaś przestaliśmy prenumerować. Obecnie zakupujemy ok. 400 tytułów. Są to zarówno dzienniki i tygodniki, jak też półroczniki i roczniki. Nie prenumerujemy wielu czasopism typu *Claudia*, czy *Tina*. Chcielibyśmy dostarczyć czytelnikowi takie gazety, jakie chce czytać. To więc korzystający z czytelni kształtują listę tytułów, przynajmniej częściowo. Ale mamy też takie czasopisma, jak np. *Odra*, które czytane są stosunkowo rzadko, ale od wielu lat mają swoje miejsce w literaturze i kulturze. Teraz pojawiły się nowe, które powoli wpisują się w nasze życie, np. *BruLion*. Niestety, jeżeli ma się ograniczone fundusze, to trzeba czasem dokonywać wyborów, co oznacza rezygnację z niektórych tytułów.

- Jest pan też wykładowcą w Kolegium Nauczycielskim. Co spowodowało, że podjął się pan tej pracy?

- Zmarł doktor Roś, który

prowadził zajęcia z dziejów kultury. Pozostawił pustkę, którą trzeba było wypełnić. Pan Kaliszczan zatelefonował do mnie i zaproponował, bym się podjął nauczania. Zrobilem to, choć nigdy wcześniej nie myślałem, że będę wykładowcą.

- Czy satysfakcjonuje pana to zajęcie?

- Satysfakcjonuje? To wychodzi na egzaminach. Niestety, zajęcia odbywają się w formie wykładów, więc możliwości rozmowy ze studentami pojawia się tylko przy okazji egzaminów. Ale jest to na pewno zajęcie dopingujące.

- Co ustanowił pan za cel swoich wykładów?

- Przede wszystkim próbuję ukazać moim słuchaczom wachlarz możliwości kultury, ale także związane z nią problemy; sposób patrzenia człowieka na świat, sztukę współczesną itp.

- W pana wizerunku humanisty jest coś, co psuje harmonię. Mówię oczywiście o... żużlu. Skąd takie zainteresowania?

- O, właśnie! Często spotykam się z ironicznym traktowaniem tego tematu. A przecież żużel, jak każdy zresztą sport, spełnia wiele funkcji. Stanowi oczywiście ujęcie dla emocji. Jest też sposobem odreagowania stresu. A poza tym tworzy więzi społeczne, np. na mecz żużlowy przychodzi nawet 10 tysięcy osób. I jeszcze jedno. Ludzie są żądni sukcesu i to sukcesu bardzo wymiernego. A sport jest bardzo wymierny, ktoś wygrywa, a ktoś przegrywa, ktoś jest pierwszy, a ktoś drugi itd. Szczególnie ważne jest to właśnie teraz, gdy wokół w wielu dziedzinach, chociażby w polityce, tej wymierności nie ma. Żużel ma u mnie swoje specjal-

ne miejsce, gdyż mamy w Gorzowie swoją własną drużynę, z której możemy być dumni. Dzięki niej nasze miasto jest znane. Ja, nawet gdyby to był wyścig ślimaków, a jeden z nich pochodziłby z Gorzowa, trzymałbym za niego kciuki. Czuję się związany z tym miastem.

- Pana zainteresowanie żużlem przybrało też bardzo wymierną formę...

- Jestem kierownikiem zawodów (za sprawą układów koleżeńskich), czyli „chłopcem do bicia”, bo jeśli coś się nie uda, to ja za to obrywam. Zresztą, by objąć taką funkcję, trzeba dobrze znać kilkusetstronicowy regulamin, zdać egzamin w Państwowym Związku Motorowym i pościć niejedną niedzielę.

- Jest pan bardzo zajęty człowiekiem, bo oprócz wyżej wymienionych sprawuje pan też funkcję Przewodniczącego Rady Naukowej w Uniwersytecie Trzeciego Wieku oraz jest założycielem i czynnym działaczem Gorzowskiego Stowarzyszenia Regionalnego. Jak udaje się panu to wszystko godzić?

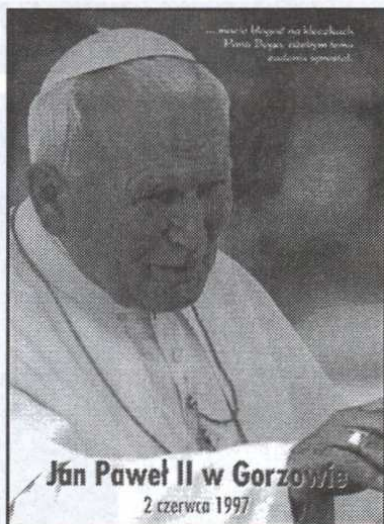
- Jakoś muszę. Czasami, gdy nakładają się terminy, jest to trudne. Najgorsze, że odbywa się to również kosztem rodziny. Zdarza mi się też coś zawałać, gdzieś nie pójść.

- A czym w takim razie jest dla pana rodzina?

- Tym, co najważniejsze w moim życiu. Jeżeli nie spełni się dobrze swojej podstawowej funkcji i nie wychowa człowieka, to wszystkie inne osiągnięcia są nieważne. Bycie dobrym mężem i ojcem, to mój obowiązek wynikający z poczucia odpowiedzialności. Chciałbym mu sprostać.

- Życzę, by udało się to panu osiągnąć. Dziękuję za rozmowę.

Joanna Wlazlak jest studentką Kolegium Nauczycielskiego Języka Polskiego w Gorzowie. Wywiad przygotowany został na „Warsztaty dziennikarskie”.



Książka Wydawnictwa „A 5” jest podsumowaniem i będzie przez wiele lat przypomnieniem najważniejszego wydarzenia w Gorzowie w 1997 r. - wizyty Ojca Św. Jana Pawła II. Jest to w istocie kolorowy album z dużą ilością znakomitych zdjęć. Lista ich autorów jest długa, tu wypisujemy najbardziej znanych w gorzowskim środowisku: Sławomir Sajkowski, Zbigniew Sejwa, Mieczysław Konysz (Kostrzyn), Lech Dominik, Leszek Czarniecki. Teksty przygotowała Katolicka Agencja Informacyjna „KAI”, także ks. Henryk Wojnar, ks. Władysław Pawlak i Radio Gorzów.

Książka oddaje atmosferę tamtego uroczystego spotkania, dokumentuje zdarzenia, spontaniczność tłumów. A najważniejszy jest Ojciec Św. pokazany tu w licznych sytuacjach, sam lub w otoczeniu tłumów.

Ta bardzo potrzebna książka powinna się znaleźć w każdym gorzowskim domu.

Dlaczego właśnie ja?



O misjach w Tanzanii z siostrą Cecylią Bachalską rozmawia Wiesław Antosz

Dlaczego właśnie ja?

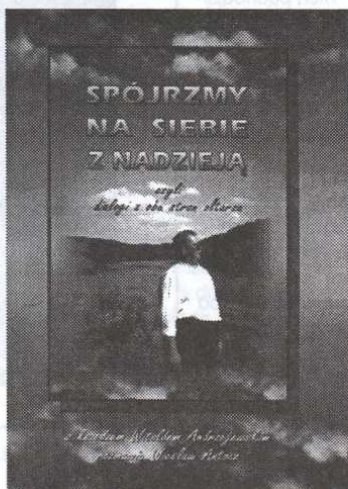
O misjach w Tanzanii z siostrą Cecylią Bachalską rozmawia Wiesław Antosz. „Książka jest cegiełką Radia Gorzów w 5. rocznicę istnienia rozgłośni w dzieło Nowej Ewangelizacji” - czytamy we wstępie. Składa się z trzech rozdziałów. „Dlaczego właśnie ja?” - pogłębia problem powołania do życia zakonnego, szczególnie do Sióstr Misjonarek NMP Królowej Afryki. Rozdział „Pan Bóg mówi do nas przez ludzi i sytuacje” traktuje o pracy na rzecz Afrykanów, zaś trzeci „Afryka nie jest dzika” o Afryce, a szczególnie o Tanzanii. Książka jest ilustrowana zdjęciami wykonanymi w Afryce przez siostrę Cecylię lub podczas jej pracy.

Kościół nie jest pomnikiem księdza proboszcza

„Spójrzmy na siebie z nadzieją czyli dialogi z obu stron ołtarza” - taki tytuł nosi zbiór rozmów Wiesława Antosza z księdzem Witoldem Andrzejewskim. Książka ukazała się na rynku staraniem Radia Gorzów. Papier jest darem Kostrzyńskich Zakładów Papierniczych, co bardzo skrzętnie odnotowywane jest na każdej kartce.

Osoba księdza Andrzejewskiego jest dobrze znana w Gorzowie. Prowadzi on w lokalnym Radiu Gorzów popularną codzienną audycję „Anioł Pański”. O tym, jak szerokie spektrum zagadnień obejmują rozmowy, mogłyby zaświadczyć już same tytuły poszczególnych części: „Czy można kochać innego polityka niż ksiądz proboszcz?”, „Jak sobie poradzić z cierpieniem?”, „Religijny biznes czyli Matka Boska z odkręcaną głową”, „Kościół nie jest pomnikiem księdza proboszcza”, „Czy Polak to tylko katolik?”, „Kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie bodzie”, „Śmierć nie jest powodem do rozpaczki!”.

Ogromną zaletą tego wywiadu-rzeki jest szczerość. Prowadzący rozmowę nie unika



trudnych pytań, stawiając kwestie otwarcie i bezpośrednio, ksiądz Andrzejewski z kolei udziela jasnych, rzetelnych odpowiedzi. Publikacja jest napisana językiem przystępnym i zrozumiałym, nie ma tu wglębiania się w teologiczne dywagacje i lamigłówki. Czytelnikiem „Dialogów” może być każdy, zarówno wierzący jak i niewierzący. Książka przybliży bowiem czytelnikowi rozmaite mechanizmy funkcjonowania kościoła w Polsce, porządkuje problem usytuowania go w zmiennej rzeczywistości. Ukazuje blaski i cienie życia religijnego naszego społeczeństwa, dotyka najrozmaitszych sfer: polityki, obyczajowości, historii, kultury, oraz - rzecz jasna - samej wiary.

Niektóre kwestie poruszane w „Spójrzmy...” mogą się wydać blade. Na przykład problem uczestnictwa we mszy: rodzinie czy osobno? „Uczeni się spierają” - brzmi odpowiedź. Albo: czy można wejść do ko-

ścioła z dziecięcym wózkiem, czy można do kościoła przyprowadzić psa, ile razy i gdzie trzeba przykładać, czy wreszcie: ile guzików jest przy sutannie? Dzięki barwnym anegdotom, różnym dygresjom księdza omówienia tych tematów czytelnik jest zainteresowany.

Znacznie bardziej wartościowe wydają się jednak wypowiedzi dotyczące innych problemów. Choroba, cierpienie i śmierć w życiu człowieka, ich miejsce, znaczenie i sens. Jaki powinien być stosunek kościoła względem osób niewierzących? Ksiądz Andrzejewski udziela własnej odpowiedzi: „drugiemu człowiekowi ode mnie należy się miłość. Czyli wszystko”. Myślę, że słowa te wyrażają prawdziwe i głębokie zrozumienie ducha Ewangelii.

Treści zawarte w książce są owocem wieloletnich doświadczeń życiowych księdza, doświadczeń osoby z pewnością niepospolitej. Z rozmowy wyłania się wizerunek człowieka serdecznego i tolerancyjnego, otwartego na ludzi, rozumiejącego ich słabości, nadążającego za przemianami dokonującymi się w świecie. Mającego szerokie horyzonty myślowe i wiedzę, imponującego błyskotliwością intelektu, nierzadko bawiącego poczuciem humoru. Dzięki tym cechom „Dialogi” czyta się bez trudu, w poczuciu, że optymizm i pogoda ducha w nim zawarte są tym, czego nieraz latami bezskutecznie poszukujemy.

Jarosław Naus

„Spójrzmy na siebie z nadzieją
czyli dialogi z obu stron ołtarza”
Radio Gorzów, 1997



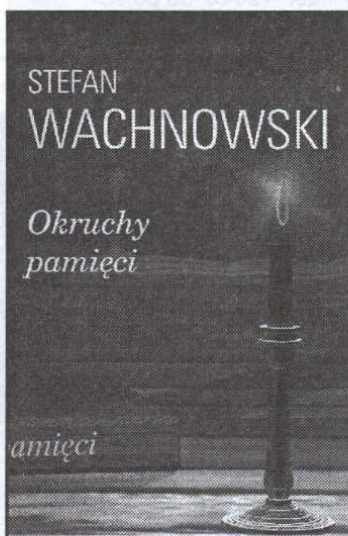
Klimat lat czterdziestych

Stefan Wachnowski od prawie 20 lat mieszka w Gorzowie, tu w końcu lat 70-tych organizował tygodnik „Ziemia Gorzowska”. Przez wiele lat pracowaliśmy w tej redakcji. Stefan bardzo często opowiadał o różnych zdarzeniach swego życia, głównie z lat 40-tych i początku lat 50-tych. Umiał mówić ze swadą, barwnie kreślić tamte przygody, ludzi, problemy. Wracając nawet do tych samych zdarzeń kładł nacisk na coraz to inne aspekty, więc każda opowieść stawiała się nieco inna. Ktoś wtedy zaproponował: spisz to wszystko, a będziesz wiedział, jak naprawdę było.

Stefan nie obraził się na tę niemiłą insynuację, ale zabrał do pisania. Pierwsze fragmenty „Okruchów pamięci” drukował także w „Ziemi Gorzowskiej”. Potem ta praca tak go wciągnęła, że w sumie wspomnienia z lat 1939 - 1950 złożyły się na 176. stron bardzo interesującej książki.

Życie Stefana Wachnowskiego było bardzo ciekawe, na co niebagatelny wpływ miała wojna i powojenne zmiany w Polsce.

Wojna zastała go w Krzemieńcu, gdzie w czerwcu 1939 r. zdał małą maturę. W gimnazjum oddychał atmosferą wielkich romantyków związanych z tą szkołą. Wybuch wojny i wkroczenie wojska radzieckiego zburzyły humanistyczny porządek życia. Szybko wy dostał się stamtąd, osiadł w Warszawie, naukę kontynuował w Krakowie. Już po pierwszych wakacjach Niemcy wywieźli uczniów jego szkoły technicznej na praktykę w głąb swojego kraju. Stamtąd



powrotu nie było. Trudne były wojenne lata, a przecież - jak każdemu młodemu człowiekowi - również Stefanowi Wachnowskiemu przyniosły mnóstwo doświadczeń i odcisnęły piętno na jego charakterze. Tam poznał swoją przyszłą żonę, z którą niedawno obchodził jubileusz 50-lecia związku małżeńskiego.

Po zakończeniu działań wojennych dla niego, wychowania humanistycznej szkoły, pozostanie na zachodzie w ogóle nie wchodziło w rachubę. Wrócił do kraju, by budować jego przyszłość. Najpierw osiadł w Jeleniej Górze, potem we Wrocławiu, kolejno w Szprotawie, Zielonej Górze i na wiele lat w Gorzowie. Dzięki wrodzonej inteligencji, wiedzy, umiejętności znalezienia się w każdej sytuacji, od początku nowa władza stawiała na niego. Kierowano go do specjalnych szkół, m.in. dlatego znalazł się na zjeździe zjednoczeniowym PPR i PPS. Żył

w centrum przemian, choć nie w stolicy. Jednak polityczne zaangażowanie, szczególnie w wydaniu stalinowskim, szybko go zraziło. W 1950 r. rozpoczął pracę dziennikarską i w tej profesji wytrwał do dziś. Obecnie związany jest z miesięcznikiem „Zachód”.

Niewiele ukazuje się teraz książek wspomnieniowych. A szkoda. Przez wiele lat nie wszystko można było pisać, nie wszystkie opinie wyrażać. Teraz można, ale odchodzą ludzie, którzy aktywnie uczestniczyli w powojennych przemianach. Stefan Wachnowski zachował od zapomnienia klimat lat 40-tych widziany oczyma chłonnego, inteligentnego, młodego człowieka o dużym poczuciu humoru. To dobra optyka.

Książkę znakomicie się czyta, także dzięki narracyjnemu talentowi autora.

Zapytałam go ostatnio, czy będzie ciąg dalszy „Okruchów”, wszak od 1951, na którym zamykają się wspomnienia, minęło kolejnych 47. Odpowiedział, że w następnych nie było już tak ciekawie, więc nie będzie wspomnień. Ogromnie szkoda.

Krystyna Kamińska

Stefan Wachnowski „Okruchy wspomnień” Gorzów - Zieleni Góra 1998. Wydawca: „Tenez” sp. z o.o. Zrealizowano przy finansowej pomocy Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie, Prezydenta Miasta Gorzowa, Gorzowskiego Towarzystwa Kultury, Polskiego Związku Wędkarskiego w Gorzowie, Lubuskiego Komitetu Upowszechniania Prasy w Zielonej Górze i Tadeusza Mularskiego z Różanek k. Gorzowa.

KSIĘGARNIA



Księgarnia „Daniel”
Gorzów, ul. Chrobrego 9
tel. 720-37-58 poleca:

Pierwszą propozycją lutą jest „Święta księga cholernego Prousto” Rolanda

Topora. Kolejne książki tego zmarłego w ubiegłym roku multimedialnego artysty cieszą się w naszym kraju rosnącym powodzeniem. Topor to wielki prześmiewca dwudziestego stulecia, łamiący ostatnie nie złamane jeszcze konwencje. Parał się tak wieloma dziedzinami artystycznymi, że ich wyczerpanie zabrałoby pół „Arsenalowej” strony. W cyklu utworów prezentowanych przez gdańskie Wydawnictwo „L&L” ukazało się dotąd pięć pozycji. „Święta księga” jest szóstą. Dodajmy od razu: równie zaskakującą, kontrowersyjną, pełną zwariowanych pomysłów odsłaniających niezwykle bogactwo wyobraźni polsko-francuskiego twórcy. Szkoda jedynie, że ozdobiona zaledwie dwoma ilustracjami autorskimi.

Z kolei „Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam” Brazylijczyka Paulo Coelho to propozycja diametralnie różna. Książka opowiada o



spotkaniu dwojga ludzi po latach rozłąki. Miłość, która w nich zasnęła, budzi się powoli, pośród wątpliwości i obaw przed porażką. Aby uwierzyć w drugiego człowieka, należy naj-

pierw uwierzyć w siebie. Żyć w harmonii ze światem widzialnym i niewidzialnym. Odnaleźć prawdziwe oblicze Boga...

Utwory Paulo Coelho biją światowe rekordy sprzedaży (15 milionów egzemplarzy w 34 językach). Polskiemu czytelnikowi znany jest jedynie „Alchemik” wydany w 1995 r. Miliarder, a zarazem nieustrudzony pielgrzym do źródeł prawdy Coelho oddaje człowiekowi to, co mu odebrał współczesny świat, wiodący go ścieżką fałszywych pozorów.

A teraz z innej beczki: „Pozytronowy człowiek” to powieść spółki autorskiej: Isaaca Asimova i Roberta Silverberga, od lat zaliczanych do czołówki gatunku science-fiction. Nowa technologia pozytronowa stanowi skok jakości-

wy w dziedzinie sztucznej inteligencji. Jej pierwszy produkt, robot imieniem Andrew, potrafiący tworzyć, uczyć się i przystosowywać do środowiska, postanawia zdobyć to, na czym najbardziej mu zależy - człowieczeństwo...

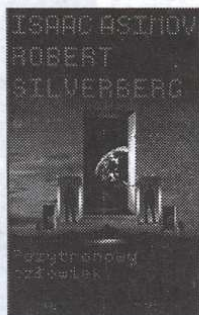
Dla odmiany Robert Ludlum to najpopularniejszy na świecie autor powieści sensacyjnych, znany z takich pozycji jak choćby „Tożsamość Bourne’a”, „Mozaika Parsifala” czy „Przeżyłka z Salonik”. Kilka jego książek do-

czekało się adaptacji filmowych. „Spadkobiercy Matarese’a” to 21. superthriller Ludluma. Korykańska organizacja, z którą walczyli superagent CIA i oficer KGB, znów rośnie w siłę. Stworzone przez Materese’a potężne lobby finansowe na nowo podejmuje próbę narzucenia światu swej dyktatury. Agent CIA Brandon Scofield ponownie staje

do walki.

I jeszcze jedna publikacja: „Katalog monet polskich obiegowych i kolekcjonerskich XIX i XX wieku”. Jej autor Janusz Parchimowicz zaznacza we wstępie, iż jest to pierwsza w Polsce próba przejrzystego usystematyzowania i pokazania w popularnym katalogu podstaw numizmatyki polskiej dwóch ostatnich stuleci.

Jarosław Naus



Wypożyczalnia Kaset Video

video tip top

proponuje:

„Sara”, reż. Maciej Ślesicki, w rolach głównych: Bogusław Linda, Cezary Pazura, Agnieszka Włodarczyk. Polska 1996. 120 min.

Sara ma szesnaście lat. Jej ojciec, bogaty gangster, ma wielu wrogów, poszukuje więc człowieka, który ją ochroni. Nikt nie nadaje się do tej roboty lepiej niż Leon - doskonale wyszkolony komandos. Ojciec Sary ustala jasne reguły gry: ten, kto tknie jego córkę, jest trupem. Dotyczy to także Leona. Jednak między Sarą i Leonem rodzi się miłość, o której jej ojciec nie może się dowiedzieć. Tymczasem jednak ktoś usiłuje zabić Sarę, wrogowie jej ojca sięgają po broń.

„Donnie Brasco”, reż. Mike Newell, w rolach głównych: Al Pacino, Johnny Depp. USA 1996. 130 min.

Agent FBI Joe Pistone otrzymuje zadanie wniknięcia w struktury mafii pod fałszywym nazwiskiem Donnie Brasco. Musi porzucić rodzinę, wyrzec się dawnego życia i stać się gangsterem. Wkrótce zostaje zaufanym człowiekiem starego żołnierza mafii - Lefty „Lewusa” Ruggiero. Wszystko idzie zgodnie z planem do czasu, gdy Donnie i Lefty „Lewus” zostają przyjaciółmi. Donnie Brasco zaczyna tracić grunt pod nogami, zaciera się w nim granica między agentem i gangsterem. Tymczasem

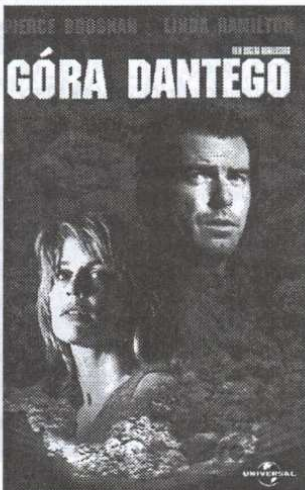
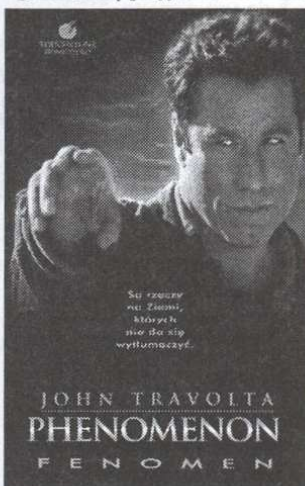
w mafijnych szeregach zaczyna krążyć informacja, że jest wśród nich zdrajca...

„Fenomen”, reż. Jon Turteltaub, w rolach głównych: John Travolta, Kyra Sedgwick, Robert Duvall. USA 1996. 118 min.

W dzień swoich urodzin George Malley staje się świadkiem niezwykłego zjawiska atmosferycznego, które obdarza go nadzwyczajną, telekinetyczną siłą i genialnymi zdolnościami umysłowymi. Fenomenalne umiejętności powodują alienację George'a i stratę przyjaciół... lecz mogą przybliżyć go do kobiety, którą pokochał.

„Góra Dante”, reż. Roger Donaldson, w rolach głównych: Pierce Brosnan, Linda Hamilton. USA 1997. 112 min.

Miasteczko Dante's Peak stoi na progu wielkiej prosperity - zapowiadany kontrakt z potężnym przedsiębiorcą otwiera przed mieszkańcami wspaniałe perspektywy. Zjawia się jednak wulkanolog Harry Dalton, który odkrywa, że pobliski wulkan zwany Górą Dante budzi się z wieloletniego uspienia. Daltonowi udaje się przekonać radę miasta o konieczności ewakuacji. Jego szef jest jednak innego zdania. Twierdzi, że nie ma powodu do paniki. O tym, jak bardzo się mylił, przekona się wkrótce...



Video „Tip Top”,
ul. Słoneczna 6 i Piłsudskiego 9

Jarosław Naus

Lech Janerka

„dobranoc”

Koch International Poland

Kilka lat temu jedno z ogólnopolskich pism muzycznych ogłosiło plebiscyt na płytę rockową wszechczasów. Kategorię polską wygrała dość zdecydowanie płyta „Historie podwodne” zespołu Klaus Mitffoch. Jej założycielem, filarem, kompozytorem utworów i autorem tekstów jest Lech Janerka. Po rozpadzie wrocławskiej grupy ten wokalista i basista rozpoczął karierę solową. Mając już na swoim koncie parę krążków, „dobranoc” jest jego ostatnim dokonaniem.

W kręgach krytyków muzycznych, a także bardziej wyrobionych słuchaczy, Janerka cieszył się i ciągle cieszy wielkim uznaniem. Złożyły się na to dwa czynniki. Po pierwsze artysta pozostaje wierny wypracowanej sobie stylistyce (zarówno w warstwie muzycznej jak i tekstowej), niewiele przejmując się kursem obieranym przez światowe trendy i mody. Po drugie - i chyba ważniejsze - nieprzerwanie utrzymuje wysoki, wyrównany poziom.

Płytę wyróżnia pulsująca, nieco neurotyczna muzyka z wyekspozowaną gitarą basową (Janerka to jeden z najlepszych polskich basistów) i chwilami zachrypnięty głos wokalisty. Tym, co uderza w dokonaniach Janerki, są oryginalne i łatwo rozpoznawalne teksty. Opisują one świat w sposób subiektywny, zaskakują inwencją językową, pomysłowością w tworzeniu związków wyrazowych. Jednocześnie jest to twórczość silnie związana z rzeczywistością, komentująca jej zawilgości. Zawsze bliska człowiekowi, jego rozterkom i zagubieniu w świecie.

*Wstaję nie wiem po co
Wstaję bo chyba warto żyć
Podnoszę się jak król choć głębie mam
jak szczer*

*To w głowie echo bzdur
Że w końcu pewnie kimś zostanie
Sam*

Już w radio dają znać że u mnie wszystko gra



*Więc znowu rozpoczynam wymyślanie
następnego dnia*

I znów pobite gary

Spię

Popieram absolutnie sen

Spię

To takie jest banalne zbudzić się

Zbudzić się

(„wstaję”)

*Nie lubimy tego pana bo on
jest głę*

*On wypuszcza cwaną
paszczą balon*

*Nie lubimy tego pana bo on
jest głę*

*I zrobimy temu panu nalot
Za każde słowo w rzedzie*

Po dupie się odbędzie

Za każde słowo w rzedzie

Będziemy łąć, po dupie prac

Aż w końcu się nauczy

Bo go na to stać

E jaki cynicznie wielojęzyczny jaki mądrała

E jaki cyklicznie patologiczny i jaki lala

Polubimy tego pana jeśli jest stąd

Gdy pokocha nagiej prawdy walor

Polubimy tego pana jeśli jest stąd

Jeśli nie to zarządzamy nalot

(„nalot”)

Nie należy się spodziewać, że „dobranoc” odniesie jakiś wielki sukces komercyjny. Nie ma na niej łatwych, banalnych piosenek na miarę superhity. Jest za to wyrównany, wysoki poziom artystyczny. Polecam Janerkę wszystkim, którzy poszukują w muzyce czegoś więcej niż są w stanie zaferować telewizyjne spajserglerzy.



Metallica

„ReLoad”

PolyGram

Która to już płyta Metaliki? Nie licząc rozmaitych wydawnictw koncertowych, składanek i kompilacji - siódma. Od debiutu w 1983 r. („Kill'em All”) minęło już przecież 15 lat!

Największa legenda muzyki heavy-metalowej pochodzi z San Francisco. W pierwszej połowie lat 80-ych wraz z grupą Slayer stworzyła nowy rodzaj muzyki - tzw. thrash metal. Na tamte czasy było to zjawisko absolutnie szokujące: agresywna gitarowa muzyka wykonywana w szaleńczym tempie, wyzywający image, ostre, bezkompromisowe teksty. Wkrótce za tymi dwoma grupami jak grzyby po deszczu powstały następne, przypominało to eksplozję dosłownie zmiatającą ze sceny wszystkich dotychczasowych „gwiazdorów” metalu. Równolegle powstała ogromna subkultura młodzieżowa. Co ciekawe - w Polsce, gdzie początkowo w ogóle nie wpuszczano tego typu muzyki na anteny radiowe, zainteresowanie nową muzyką było jeszcze większe niż na Zachodzie. Kasety przedstawały się z zagranicy i podziemnymi kanałami były przegrywane w tysiącach kopii. Na nieliczne koncerty przyjeżdżały rzesze fanów. Oficjalne media próbowały wykorzystać thrash metal przyszywając mu ideologię satanistyczną.

Metallica w tamtych latach była przez fanów w Polsce otaczana kultem. Z czasem zespół wyhamowywał tempo swojej muzyki, jednak ciągle była to ta sama Metallica. Muzyka stawiała się przystępniejsza, bardziej klarowna. Kulminacją tej tendencji była poprzednia płyta. „ReLoad” zawiera muzykę ostrzejszą i dynamiczniejszą. Ciągłe jednak zespół zachowuje własny, niepowtarzalny styl, nie do podrobienia. I za to ją cenię.

Jarosław Naus

*Płyt wysłuchaliśmy dzięki
uprzejmości księgarni
EMPIK.*

Jerzy Grodek Myśli nieokrzeseane

Nie pluj na środowisko
- jeszcze urosnie.

Nawet zejście może być wy-
ściem.

Częstokroć odzienie jest od-
wrotnie proporcjonalne do war-
tości właściciela.

Myśli są tanie, bezmyślność o
wiele droższa.

Są tacy, co nie mają nawet alibi.

Najlepszy adwokat to ten ja-
jeczny.

Pieniądz powinien być dowar-
tościowaniem człowieka, a czę-
sto jest odwrotnie.

Wreszcie wyszli na prostą. To
była ślepa uliczka.



Nie zaniedbuj żony, bądź do-
brym sąsiadem.

Jerzy Grodek

nowe wiersze BEATA LANGENAKEN-KRÓLAK

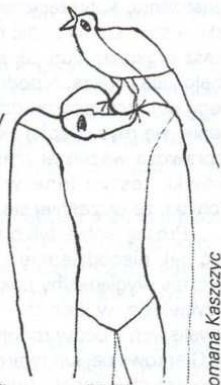
Moja Flandria

Taka mała ojczyzna zataczająca kręgi
Kręcąca i myląca drogi z byle powodu
Taka słodka ojczyzna Ciepłe drogi
Naszych dłoni i słodki deszczozbiór
Ach, mała piosenka nieznanej ojczyzny

Noc z okna

Otworzysz okno w łagodność
osiedlowych ścieżek
serpentynę śladów
zaskwierczy kocie światło
nad bezludną wyspą nocy

Tak posmutnieje w nocy miasto
a miejski plac łagodnych pragnień
będzie spóźnionemu przechodniowi
ostatnią obietnicą wspomnienia



rys. Romana Kaszczyk

(NIECO DYGRESYJNE) ROZWAŻANIA O FOTELU

Marzy mi się od jakiegoś czasu bujany fotel. Nie jakiś tam koszykowy, skrzypiący, tandetne paskudztwo, ale fotel z prawdziwego zdarzenia. Solidny, ale nie masywny. Zgrabny, lecz nie filigranowy. Taki jak na ilustracjach Szancera – z czarnymi poręczami, czarnymi biegunami... W takim fotelu baśniowe babcie okrywały nogi puszystym pledem, na którym rozkładały robótkę, w trakcie której snuły swoim wnukom niesamowite bajania. Fotel bujał się miarowo, po jakimś czasie robótka wypadała z rąk i babcia zasypiała.

Baśniowym babciom śniły się zapewne różne baśniowe rzeczy. Ale chyba żadnej nie przyszło się, że pod koniec XX wieku w kraju nad Wisłą wartość bujanego fotela (średniej jakości) będzie równa pensji nauczyciela z wyższym wykształceniem, kilkoma nadgodzinami, wszelkimi możliwymi dodatkami, no i jakimś tam stażem pracy.

Jednak biorąc pod uwagę wszelkie zdrowotne zalety wspomnianego mebla, udowodnione naukowo, a sprawdzone praktycznie, stwierdzić należy, że co jak co, ale bujany fotel każdy belfer mieć powinien na swoim wyposażeniu. Kołyszące się siedzisko jest w stanie ukoić nie tylko nasz organizm (lub jak kto woli: ciało), ale i duszę. A poddając się jego dobroczynnemu działaniu – lepiej się myśli, lepiej się czyta i sprawdza wszelkiej maści kartkówki, testy i inne wypociny (chyba, że wcześniej się zaśniesz).

Proszę sobie tylko wyobrazić, jak niecodziennie i sympatycznie wyglądałyby pokoje nauczycielskie, w których – zamiast zwalistych kłoców rodem z epoki Gierkowskiej lub twardych i kiczowatych krzeseł – bujałyby się obciążone ciałem pedagogicznych fotele...

A w fotelu zasiadać lubi każdy. Tyle, że w różnych celach i z różnych powodów.

Najwstrętniejszą i najpaskudniejszą odmianą fotela jest tzw. STOLEK, na który wielu wdrapać się nie może, ale próbuje. Ci nieliczni, którym się udaje początkowo zazwyczaj szaleją z radości – nieświadomi tego, że stółek twardy jest i niewygodny, wymaga zapewnienia sobie oparcia, a od dłuższego siedzenia nabawić się można bardzo nieprzyzwyczajonych odcisków. Stółek jest też meblem niezbyt bezpiecznym – łatwo z niego spaść. Zwłaszcza jeśli nie siedzi się spokojnie.

Najstarszą odmianą fotela jest z pewnością TRON. Zasiadali na nim królowie i faraonowie oraz wszyscy inni, którym w porę udało się otruć własnego ojca, teścia lub brata.



nys. R. Szczęśnik ROBS

Dziś, aby zasiąść na tronie, nie trzeba uciekać się do tak okrutnych metod. Wystarczy publicznie i w całej okazałości wybrać jedną z dwóch dróg.

Po pierwsze – można zostać marszałkiem Sejmu lub Senatu. Do tego wystarczy zostać politykiem, a więc najpierw trzeba wdrapać się na wspomniany stółek, co

w obecnych warunkach nie należy do rzeczy trudnych, jako że polityk nie musi być przystojny i inteligentny. Nie musi też być elokwentny, kulturalny. A taki drobniak jak umiejętność dobrania koszuli do garnituru, a krawata do koszuli w świecie polityków nie ma żadnego znaczenia.

Druga możliwość zastrzeżona jest wyłącznie dla panien w wieku od 18 do 25 lat, choć z moich obserwacji wynika, że dolna granica wieku z roku na rok ulega obniżeniu. By zostać Miss Polonia (tudzież: Polski, Urody, Nastolatek etc.) nie trzeba wdrapywać się na żadne stoiki. Wystarczy dobrą kolor włosów do odcienia opalenizny, a publiczne wypowiedzi dostosować do aktualnych gustów jurorów i oglądaczy.

I tu zauważyć się dadzą spore zmiany, jakie nastąpiły na przestrzeni kilku ostatnich lat. Pierwsze kandydatki do tytułu najpiękniejszej marzyły namiętnie o pracy z dziećmi niepełnosprawnymi. Jakież dwa-trzy lata temu ideałem była wyzwolona business-woman. Od ubiegłego roku obserwuje się wśród missek nagle zainteresowanie twórczością Wisławy Szymborskiej. I niech ktoś spróbuje powiedzieć, że Nobel niewiele ma wspólnego z odsłoniętymi wdziękami!

Tym, którzy nie wybiorą żadnej z dwóch dróg do tronu, na stółek wdrapywać się nie chcą, a jedynie marzą o bujanym, babcinym fotelu, którego ciągle jeszcze nie mają – polecam metodę zastępczą. Wystarczy usiąść w jakimkolwiek wygodnym fotelu i pobujać ...w obłokach.

Beata Igielska

Recenzja recenzji**Czy Moby Dick to biały salceson?**

Czy rzeczywiście, jak sugeruje Artur Blaszką w swej recenzji wznowionej ostatnio powieści Melville'a - "Moby Dick", cała ta historia to rojenie notorycznego głodomora? Wywód zaiste tyle błyskotliwy, co i ryzykowny. Z recenzji dowiadujemy się, że monstrualny wieloryb to w rzeczywistości biały salceson, ścigany przez opętanego bulimiczną żarłocznością kapitana Ahaba (notabene nazwisko jakoby jest aluzją do schabu).

Autor sądzi, że Ahab jest personifikacją lęknięcia jako pierwotnej, acz spotworniałej, siły generującej działanie, działanie prowadzące do autodestrukcji. "Samozniszczenie - jak pisze Blaszką - dokonuje się na skutek gastralnej niewydolności wobec ogromu konsumpcyjnej podaży, a patologicznym lękaniem, czyli konfliktu: soma - psyche".

Niestety, autor nie zauważa (a może celowo pomija?) jednego istotnego szczegółu. Jest nim harpun - narzędzie, za pomocą którego Ahab usiłuje pokonać wieloryba. Harpun to oczywiście widelec, ale widelec nie jest li tylko użytecznym utensylium, lecz kolejnym symbolem: symbolizuje kulturę. Zatem naprawdę konflikt polega na opozycji: natura - kultura. Pierwotnemu instynktowi zachłannego żarłacza, Ahab próbuje przeciwstawić wzorce kulturowe (widelec, serwetki, broń boże beknąć i jak radzi staropolski znawca savoir-vivre'u: "ukrawaj często a mało, jedz cudnie a nie kłaskaj żwąc"). Daremnie. Zwycięża nieokiełznana natura, biologia, popędy i seksualny: żarłoczność jako czynność zastępcza dla nie zaspokojonego popędu płciowego) i tylko w tej ostatecznej konkluzji jestem zgodny z autorem, skądinąd interesującej, recenzji klasycznej już powieści.

Czy zatem Moby Dick to biały salceson?

Wszystko wskazuje na to, że tak. Smacznej lektury!



MOBY DICK SCHWYTANY NA WĘDKĘ PRZEZ KING-KONGA

Heniu

- No to skacz, Heniu - powiedział Mietek. Zawsze tak mówił, kiedy na stole uzbierało się na "pół litra". Taki mieliśmy zwyczaj: kto przegrywał, skakał po flaszke. Dobry zwyczaj, po koleżeńsku bardzo; karta nie idzie, przegrywasz calusienką wypłatę, ale za to napijesz się z kolegami. No i właśnie leżało akuratnie na butelczynie, to i Mietek szmałek zgarnął, do ręki Heńkowi mamonę wsypuje i mówi:

- No to skacz, Heniu.

I Heniu skoczył. Tyle razy skakał, Heniu, złoty chłopak, a tym razem... Kurcze! spadochron mu się nie otworzył. A było kawalek drogi do najbliższego monopolowego, nie powiem. Chyba jakieś sześć kilometrów... Na dół szybka sprawa, ale z powrotem?

Heniu już nie wrócił. Tak sobie chłopak kolana do krwi poździerał, że prosto do domu poszedł.

Krótką historią użycia tlenu

"Za Bogusia. Za Andrzeja. Za Klema. Dam radę. Jeszcze kawalek" - mobilizował sam siebie. Szczyt góry był już bardzo blisko, zbyt blisko, aby się teraz poddać. Trzech towarzyszy wspinaczki spadło w przepaść, nie mógł zaprzepścić ich wysiłku, musiał wejść i stanąć na szczycie.

Powietrze na tej wysokości było bardzo rozrzedzone, ale nie chciał korzystać z butli tlenowej. Płuca miał jak miechy, nie martwił się o nie, ale nogi zaczynały drżeć ze zmęczenia. Obawiał się skurczów, już mu się to kiedyś przytrafiło.

"Wejdiesz. Już tylko kawalek - myślał - dasz radę. Będiesz pierwszy północną ścianą". Bliskość wierzchołka, który zdawał się dotykać nieba, dawała mu siłę. Tak jak i pamięć tragicznego losu kolegów...

Udało się! Stał na szczycie góry, zdyszany i zmęczony. Spojrzał przed siebie, co za widok: wierzchołki gór spowite chmurami, mgła na przełęczach i nieskończenie czyste niebo. Słońce ogrzewało twarz. Był ciicho, żadnego wiatru. Udało się, był tu, dokonał tego, pierwszy...

- Przepraszam. - Ktoś dotknął jego ramienia. Odwrócił się gwałtownie, prawie połykając wciągnięty ku niemu mikrofon. - Czy mógłby pan powiedzieć kilka słów dla czytelników "Gazety Pszczyńskiej"?

Poczuł nagły zawrót głowy. Namacał ustnik przewodu tlenowego i odkręcił zawór butli. To się zdarza na tych wysokościach.

tekst i rys. **Jacek Lauda**

Uroczystość z łezką

W pierwszym tygodniu karnawału miała miejsce w Barlinku nietypowa impreza. Dlaczego nietypowa? Bo gdzie z okazji powstania zespołu amatorskiego zbiera się „cała miejscowość”?

Tak było w Barlinku 9 stycznia w Klubie Seniora, z okazji pierwszego występu nowego chóru pod batutą Ireneusza Zagaty. Spotkanie jeszcze z jednego powodu było nietypowe. Otóż odbyło się uroczyste przekazanie sztandaru istniejącego przez kilka lat po wojnie w Barlinku chóru „Halka” obecnemu spadkobiercy jego imienia. Sztandar prezentował się okazale, choć wyraźnie wybijało się puste miejsce po wizerunku Matki Boskiej. Wizerunek ten został wypruty na początku lat 50-tych, gdy władze miasta, szczególnie Urząd Bezpieczeństwa domagały się likwidacji wizerunków świętych i nie pozwalały na koncerty pod sztandarem z Matką Boską.

Po uroczystym powitaniu prawie wszystkich zebranych z imienia i nazwiska przez Ireneusza Zagatę, gospodarza spotkania, pan burmistrz Jerzy Faliński odczytał podniosłą formułkę nadania chóro-

wi imienia i nastąpiło przekazanie sztandaru. Z rąk byłych chórzystów starej „Halki” - Ireny i Mieczysława Szczygiewskich i Walentego Melorowicza sztandar odebrali Paulina Jaśkiewicz, Beata Makowska i Grzegorz Modzelewski. Wręczano kwiaty i składano życzenia. I tu zaistniał pierwszy bardzo wzruszający moment. Żona pierwszego dyrygenta powojennej „Halki” p. Jana Szwo rackiego wręczyła Ireneuszowi Zagacie batutę, którą przed laty dyrygował jej mąż.

Drugi moment był jeszcze bardziej wzruszający i miał miejsce po koncercie chóru. Przez cały koncert syn **Mariana Orzadęły**, współzałożyciela chóru „Halka” w 1947 roku - Leszek wykazywał niezwykle poruszenie. Nagle wyszedł z sali.

Po dłuższej chwili wrócił z... obrazkiem w rękę. W ramach znajdował się brakujący na sztandarze wyhaftowany wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej. Pan Leszek Orzadęła, ogromnie wzruszony pokazał publiczności ten niewielki obrazek. Przez kilkanaście lat był on przechowywany w przeróżny sposób, przed ówczesnymi służbami specjalnymi, o

czym pamięta z rodzinnych opowieści. Ale dopiero gdy zobaczył sztandar chóru, skojarzył puste miejsce z obrazkiem z domu. Po odklejeniu taśmy, z ramek został wyjęty obrazek pasujący „jak ulał” do pustego miejsca na sztandarze.

Spotkanie upływało w bardzo serdecznej i życzliwej atmosferze i widać było, że wszystkim obecnym i władzy (chór istnieje przy UMiG) i sympatykom zależy na tym, aby chór się rozwijał. Bo przecież Barlinek prawie zawsze rozbrzmiewał chóralnym śpiewem.

Pan burmistrz, oprócz przyjęcia chóru pod swoją opiekę, ufundował także dwa akordeony, które wypróbowano dając koncert pięknych walców. W nowej „Halcie” śpiewa 30 osób (jest to chór mieszany), w tym kilka osób ze starego składu chóru oraz z istniejącego zespołu wokalnego (laureata PARA'97).

Przed chórem ciężka praca. 23.01 chór dał pierwszy koncert podczas uroczystości 720-lecia nadania Barlinkowi praw miejskich (wspólnie z zespołem „Uśmiechy” p. L. Malanowskiej). Życzymy im udanej pracy i dużo sukcesów.

Ewa Rutkowska

list do redakcji

Bierzwnik, 1998.01.15

Szanowna Pani Krystyno!!!

Na wstępie przesyłam Pani i Panu Ireneuszowi serdeczne życzenia z okazji Nowego Roku mając nadzieję, że dalej będziecie Państwo śledzić wydarzenia kulturalne naszego województwa. Dzięki Państwu można mieć orientację jak wiele się u nas dzieje.

Jeśli chodzi o plany zespołu, to 21 stycznia gramy koncert kameralny z programem na Przegląd Szkolnych Zespołów Muzyki Dawnej w Kaliszu, gdzie zespoły „Divertimento” i „Ars Antiqua” będą reprezentować województwo. 27 stycznia w Ostrowie Wlkp. w ramach XX „Scholi cantorum” rozpocznie się konkurs. Dzielniej wystąpi w nim „Divertimento”, dwa dni później - „Ars Antiqua”. 13 lutego „Divertimento” zaprezentuje się w Domu Pomocy Społecznej w Brzezinach.

W planach zespołu są koncerty w Szczecinie na zamku i w Akademii Rolniczej. Planujemy też koncert w Poznaniu, w Muzeum Instrumentów Muzycznych i na zamku w Kórniku. O imprezach prowadzonych przez Stowarzyszenie będę informował na bieżąco. Zapraszając na koncert w Bierzwniku serdecznie pozdrawiam. Życząc wszystkiego najlepszego łączę wyrazy szacunku.

Z poważaniem

Adam Deneka, kierownik artystyczny
Zespołu Muzyki Dawnej „Ars Antiqua”

Educatio Pro Europa Viadrina

Podczas letniej zabawy u pani Jutty von Lancken w Dąbroszynie zrodził się pomysł, aby zebrani tam polscy i niemieccy goście zjednoczyli się, by wspólnie rozwijać wiedzę o naszych ziemiach i wzajemnie lepiej się poznawać. Inicjatorem stowarzyszenia był Zbigniew Czarnuch, od wielu lat rzecznik zbratania Polaków i Niemców mieszkających po obu stronach Odry. Tam, w Dąbroszynie, bardzo ciekawie opowiadał o niemieckich gospodarzach tego majątku, ludziach światłych, który także utrzymywali kontakty z polskimi artystami i politykami. Pałac i kościół w Dąbroszynie ostały się w całkiem niezłym stanie, bo choć nie były remontowane, to także nie uległy dewastacji. Jest już gotowy projekt remontu pałacu, wkrótce będą tam biura euroregionu „Pro Europa Viadrina”. W lecie w pałacu przebywa pani Jutta von Lancken wywodząca się z rodziny dawnych właścicieli. Jest otwarta na wszelkie dobrosąsiedzkie kontakty z Polakami. Letni bal był właśnie dowodem jej życzliwości.

Euroregion „Pro Europa Viadrina” ma na celu stwarzanie więzów między mieszkańcami miast i gmin po obu stronach Odry, ale bardziej w płaszczyźnie gospodarczej. Brakowało tej strukturze aspektu humanistycznego, badania przeszłości, propagowania wiedzy o ludziach i zdarzeniach sprzed lat, wzajemnych związków artystycznych. Takie właśnie zadania stawia przed sobą stowarzyszenie „Edu-

catio Pro Europa Viadrina”.

Zainicjowane podczas letniego balu w Dąbroszynie, zostało już zarejestrowane przez sąd i uzyskało tym samym osobowość prawną. 17 stycznia w Witnicy odbyło się zebranie członków-założycieli i wszystkich zainteresowanych udziałem w pracach stowarzyszenia. Przyjechało ok. 50 osób, w tym wiele z Niemiec, nie tylko z najbliższego sąsiedztwa, ale także np. z Hamburga. Takiego zainteresowania nie spodziewali się organizatorzy, którzy na salę obrad wybrali lokal biblioteki miejskiej. Ale choć z trudem, dla wszystkich znalazły się miejsca.



Wystąpienie programowe miał Zbigniew Czarnuch. Uznał on, że stowarzyszenie stawia sobie za cel integrowanie różnych działań społecznych zmierzających do wzajemnego poznawania i rozwijania wiedzy. A oto niektóre proponowane imprezy:

15. V. - sesja naukowa w Dąbroszynie w 100-lecie śmierci Teodora Fontany

5. VI. - Wieczór literacki poświęcony poetce Anne Karschin

i Eleonorze von Wreech w Dąbroszynie

21. VIII - Spotkanie literacko-muzyczne poświęcone związkowi Adama Mickiewicza z Niemcami

26. IX. - Sesja naukowa nt. „Bitwa pod Sarbinowem w oczach historyków, artystów oraz we wspomnieniach okolicznych mieszkańców”

14. XI - Promocja książki Andrzeja Toczewskiego „Obóz w Alt Drewitz”

W planie są także wycieczki krajoznawcze, np. Kostrzyn - Dąbroszyn - Sarbinowo (4. IV), Dni Starego Kostrzyna (1-3. V), zwiedzanie Collegium Polonicum i Uniwersytetu Viadrina (18. IX).

Uczniowie Szkoły Podstawowej w Dąbroszynie chętnie będą przyjmować kolegów z innych szkół i oprowadzać po ciekawych obiektach swojej miejscowości.

Propozycji programowych było znacznie więcej. Opracowaniem programu zajmie się teraz Zarząd Stowarzyszenia, na czele którego stanął Andrzej Zabłocki - burmistrz Witnicy. W skład Zarządu weszli także: Zbigniew Czarnuch, Robert Piotrowski, Jutta von Lancken.

Jedną z uchwał dotyczyła wpisania do nazwy stowarzyszenia słów „polsko-niemieckie” dla podkreślenia równorzędności obywateli obu narodów. „Arsenal” będzie relacjonował zdarzenia i problemy podejmowane przez „Educatio Pro Europa Viadrina”

Krystyna Kamińska

Zabytkom na ratunek

W 1997 r. wykonano 16 kart ewidencyjnych nieruchomości zabytków techniki i 20 kart zabytków ruchomych. Sporządzono również ponad 20 ankiet informacyjnych zabytków przemysłu i techniki. Prace inwentaryzacyjne objęły zabytkowe zakłady przemysłowe. Zinwentaryzowano ponadto dworce i ruchome zabytki kolejnictwa. Rozpoczęto szereg restauracji, które kontynuowane będą w obecnym roku.

Jak informuje Władysław Chrostowski, Wojewódzki Konserwator Zabytków, w ub.r. przygotowano program prac konserwatorskich gotyckich fresków z kościoła w Chwaszczanach (gm. Boleszkowice). W 1997 r. rozpoczęto konserwację ikony św. Michała Archanioła z cerkwi w Barlinku. Zachowane ikony są świadectwem poczucia przynależności narodowej i wyznaniowej obecnych mieszkańców Barlinka, którzy przywieźli wyposażenie

cerkwi w 1945 r. z Kijowca.

Dobiegają końca rozpoczęte w 1995 r. prace przy ołtarzu głównym w szachulcowym kościele parafialnym w Gralewie (gm. Santok).

W 1997 r. zakończono prace przy konserwacji marmurowej ambony w kościele w Słorśku. W zamierzeniach Wojewódzkiego Oddziału Państwowej Służby Ochrony Zabytków jest poddanie renowacji wszystkich elementów wyposażenia świątyni. W minionym roku zakończono ponadto konserwację krucyfiks z XVI w., znajdującego się w kapliczce jerozolimskiej w Myśliborzu, oddano też do konserwacji miedziany sarkofag Hansa Adama von Schoeninga, wyjęty z ktypty kościoła w Dąbroszynie (gm. Witnica).

Kontynuowane są zaczęte w 1996 r. prace przy sarkofagu cynkowym z końca XIX wieku, znalezionym przypadkowo na starym cmentarzu w Dębnie Lubuskim.

W ostatnim roku rozstrzygnięto przetarg na konserwację barokowego ołtarza kościoła w Myśliborzu; wykonawcą jest firma konserwatorska z Krakowa. Ołtarz pochodzi z 1697 r. i jest ostatnim tych rozmiarów i wartości artystycznej przykładem snycerki pomorskiej na terenie woj. gorzowskiego.

W 1997 r. refundowano koszt prac konserwatorskich przy ołtarzu kościoła w Chociszewie (gm. Trzciel). Dyr. Chrostowski planuje poniesienie kosztów prac przy drugim z ołtarzów bocznych oraz przy ambonie. Wykonania podjęła się pracownia konserwatorska z Torunia.

Niestety, w minionym roku kilka zabytków zginęło bezpowrotnie. Skradziony został zabytkowy piec z pałacu w Mierzęcinie (gm. Dobiegniew), wraz z XVII-wiecznym wyposażeniem spłonął drewniany kościół w Łagowcu (gm. Trzciel).

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Józef Czerniewicz

24 grudnia 1997 roku zmarł nestor gorzowskich fotografików Józef Czerniewicz. Był założycielem i wieloletnim prezesem Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego.

Urodził się 6 marca 1920 roku w Dubinówce koło Wilna. Skończył polskie gimnazjum i radziecką szkołę średnią. W czasie okupacji walczył w oddziałach Armii Krajowej. Po wojnie pracował w zielonogórskiej Dyrekcji Lasów Państwowych. Od 1955 roku mieszkał w Gorzowie. W 85 roku został szefem Małej Galerii GTF. W fotografii najbardziej interesowały go pejzaże, architektura i portrety. Za swoją działalność był odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, medalami i odznakami honorowymi.

Irena Dąbrowa

Urodziła się 28 marca 1926, zmarła 14 grudnia 1997 roku. Była długoletnim pracownikiem Teatru Miejskiego w Gorzowie, gdzie w okresie dyrekcji Ireny i Tadeusza Byrskich pełniła funkcję kierownika administracyjnego. Irena Dąbrowa to wielka społeczniczka walcząca o niezamordowanie o godne warunki życia ludzi samotnych. To z Jej inicjatywy, przy ogromnej pomocy Samorządu Osiedlowego przy ul. Warszawskiej i p. Piotra Łazowskiego w latach 60-tych wybudowano tzw. „Samotniak” przy ul. Cichońskiego. Była także współtwórcą powstania w Gorzowie pomnika A. Mickiewicza. Nawet będąc już na emeryturze nie zapomniała o ludziach pokrzywdzonych i samotnych. Umiała patrzeć na problemy miasta i ludzi tu mieszkających.

TK Tygodnik Kostrzyński

Od 8 stycznia ukazuje się „Tygodnik Kostrzyński” - pierwszy lokalny tygodnik w województwie gorzowskim. To kolejna inicjatywa naszego Wydawnictwa Artystyczno-Graficznego „Arsenal”. Kierownikiem redakcji kostrzyńskiej jest Artur Aleksander Boratczuk, współpracują: Janusz Wieczorek, Jerzy Wanat, Wanda Lejman, Alicja Klapotocz, fotografują Mieczysław i Jakub Konyszowie. Pismo zajmuje się wszystkim, co dzieje się w Kostrzynie. Ma 12 stron i wkładkę telewizyjną, strony zewnętrzne w pełnym kolorze na papierze kredowym, cena 1,50 zł.



SULECINIĄK

Miesięcznik społeczno-kulturalny, którego pierwszy, grudniowy - styczniowy numer właśnie się ukazał. Redaktorem naczelną pisma jest pani Lucyna Sarna, wydawcą sulecińskie koła Unii Wolności i Akcji Wyborczej „Solidarność”. W tym promocyjnym egzemplarzu zaskakuje kilka ciekawych artykułów, m.in. „Czy w Sulecinie ukryto skarb Templariuszy?”, „List z sejmu posła Jerzego Wierchowicza” czy „Moje spotkanie z Balkanami” - opis wrażeń z podróży po Słowenii. Zwracają też uwagę artykuły pisane przez młodzież i o młodzieży. Może sama szata edytorska „Suleciniaka” nie imponuje, ale trzeba pamiętać, że to dopiero początek. Z pewnością w przyszłości będzie pod tym względem lepiej, jednak już dziś zachęcamy wszystkich mieszkańców Sulecina do sięgnięcia po to pismo.

Rewelacją pierwszego, promocyjnego numeru „Suleciniaka” jest rozmowa z Andrzejem Wajdą, słynnym reżyserem filmowym i teatralnym. Rozmowę

przeprowadziła Agnieszka Balicka, uczennica sulecińskiego L.O. Przy okazji pobytu w Krakowie młodzieńcy sulecinianie spotkali się także ze Sławomirem Mrożkiem, ten jednak z natury nie jest ponoć rozmowny.

Niezwykle cenne i wartościowe są działania artystyczne uczniów, opisane w artykule Joanny Ziemińskiej-Kurek „Młodzieży mają głos”. Wzorem przedwojennej bohemy postanowili oni wyznaczyć sobie jako miejsce spotkań stolik w miejscowej kawiarni. Klub Literacki „Stolik nr 1” tworzą licealiści, ale pomysłodawcą przedsięwzięcia i opiekunem grupy jest ich nauczycielka, Joanna Ziemińska-Kurek, autorka wydanego w ub.r. tomiku poetyckiego „Kobieta pisze wiersz”. Spotkania mają charakter różnorodny, są to dyskusje, warsztaty literackie, spotkania z ciekawymi gośćmi. Stolikowicze biorą udział w pracach Małej Akademii Literatury działającej przy gorzowskim „Lamusi”, utrzymują kontakty z podobnymi grupami działającymi w Skwierzynie, Choszczynie, Strzelcach, Gorzowie.

Interesująca informacja dla zainteresowanych: uczniowie spotykają się w kawiarni „Hotelowej” w każdy piątek w godz. 18-21.

GAZETA KOSTRZYŃSKA

Pismo samorządu miasta Kostrzyna wychodzi jako 4-stronicowy dodatek do „Ziemi Gorzowskiej”, kolportowany na terenie całego województwa.



NOTATNIK PLASTYCZNY c.d.

5 lat Galerii

Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży WOM mieszcząca się w WDK, przy ul. Wał Okrzejny w grudniu ub. roku skończyła 5 lat. Uroczyste obchody jubileuszu zaplanowano na 16 stycznia br. Z tej okazji odbyło się kolegium Kuratora Oświaty i Dyrektora Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki UW na temat edukacji regionalnej dzieci i młodzieży. Otwarto też wystawę malarstwa i ceramiki z pracowni plastycznej Barlineckiego Ośrodka Kultury „Panorama” w Barlinku.

Od chwili powstania Galerii w 1992 roku zaprezentowano 27 wystaw, które obejrzało ponad 9200 widzów. Wystawiane są tu prace dzieci i młodzieży ze szkół, ośrodków kształcenia specjalnego, Domów Dziecka, Pogotowia Opiekuńczego, domów i ośrodków kultury z Gorzowa i województwa. Ekspozycje to prace z różnych dziedzin sztuki: malarstwa, rękodzieła artystycznego, fotografii, ceramiki. Każda wystawa ma właściwą oprawę, a wszystkie dzieci czują się tu jak u siebie.

Pracownia organizuje także różnego rodzaju zajęcia warsztatowe dla nauczycieli i instruktorów plastyki, muzyki, teatru czy filmu. Jest to więc właściwe miejsce na wymianę doświadczeń.

Ewa Rutkowska

Sztuka z komputera

Do 31 marca należy przysłać dyskietki z pracami na trzecią edycję Miejskiego Konkursu Grafiki Komputerowej. Temat tegorocznego konkursu jest dowolny, można też jednak tworzyć prace związane z hasłem „Gorzów - miasto przyjazne” lub znakiem graficznym przedstawiającym logo konkursu. Celem przedsięwzięcia jest prócz ukazywania możliwości i popularyzacji tego rodzaju twórczości promowanie młodych talentów. Wszelkich szczegółowych informacji na temat konkursu udziela Młodzieżowy Dom Kultury przy ul. Teatralnej.

To się już wydarzyło - styczeń '98

4.01. Szósty Final Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, imprezy w sali AWF (koncert rockowy), na Welnianym Rynku (koncert Gorzowskiej Orkiestry Dętej), w restauracji Pizza-Hut (siedziba sztabu Orkiestry), w Celtic Pubie (aukcja), w DK „Małyszyn” (koncert kolęd i pastorałek w wyk. chóru „Cantabile”, koncert akordeonowy uczniów PSM), zbiórki pieniędzy w BIG Banku i Banku Zachodnim, kwesty w centrum miasta.

5.01. Klub Nauczyciela: z cyklu „Spotkania muzyczne przy świecach” - „Muzyczne życzenia noworoczne”, w progr. m.in. walc Straussa, Chopina

9.01. DKF „Megaron”: film angielski „Wstręt” (reż. R. Polański)

10.01. BWA: wernisaż wiel-

nych” (org. Klub Inteligencji Katolickiej)

Klub Nauczyciela: „Wielki mistrz opery - Verdi” z cyklu „Spotkania muzyczne przy świecach”

Wojewódzki Ośrodek Metodyczny, ul. Łokietka: wykład Marka Szperkowskiego „Huna w praktyce” (zasady starożytnej wiedzy psychologicznej polinezyjskich kahunów), org. Ośrodek Inspiracji i Rozwoju Osobowości „Arvida”

Klub „Pogodna jesień”: koncert zespołu wokalnego „Aster”

13.01. Galeria „Relax”: otwarcie wystawy malarstwa Michała Bajsarowicza

14.01. Szkoła Muzyczna, ul. Teatralna: koncert kolęd i pastorałek w wyk. chóru „Cantabile”

dów, wcześniej wyświetlany w „Słońcu”)

I Program TVP: występ bierzwińskiego zespołu „Ars Antiqua” w programie „Muzyczna składanka”

Macpherson School of English: projekcja komedii angielskiej „Christmas Carol” w wersji oryginalnej, konkurs związany z kolędami, org. Klub Miłośników Języka Angielskiego

17.01. Szkoła Muzyczna, ul. Teatralna: warsztaty jazzowe prowadzone przez Marka Kazanę, szczyńskiego saksofonistę i klawierzystę

18.01. Teatr Osterwy: premiera „Obrażonych” Ewy Lachnit w reż. Andrzeja Rozhina

Katedra: koncert kolęd i pasto-



kiej retrospektywnej wystawy malarstwa prof. Zbysława Marka Maciejewskiego z Krakowa, poprzedzony specjalną konferencją prasową na temat życia i twórczości artysty

Mała Galeria: otwarcie wystawy prac fotograficznych Macieja Andrzeja Szymanowicza

Kawiarnia MCK „Chemik”: otwarcie wystawy poplenerowej prac Pracowni Plastycznej MDK w Gorzowie połączona z aukcją grafik komputerowej

12.01. Aula św. Franciszka, pl. Staromiejski: wykład ks. Zbigniewa Samociaka na temat „Młodzież polska między buntem a wygodą w świetle badań socjologicz-

pod dyktando Jadwigi Kos, z towarzyszeniem zespołu akordeonowego Teresy Kowalec

15.01. MCK „Chemik”: wieczór taneczny z nauką fokstrota (prowadzą Anna i Grzegorz Deptowie z „Fan Dance”)

16.01. Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży (ul. Wał Okrzeński 37): otwarcie wystawy malarstwa i ceramiki dzieci i młodzieży z Ośrodka Kultury „Panorama” w Barlinku

DKF „Megaron”: film francuski „Nelly i pan Arnaud”

MCK „Chemik”: koncert rockowy grupy „Aso”

Kino „Kopernik”: film polski „Kiler” (powrót na życzenie wi-

ralek gorzowskiego chóru „Cantabile” działającego przy WDK

18.01. DK Małyszyn: spektakl „Jasieńka” w wyk. aktorów amatorskiej sceny teatralnej DK Małyszyn

19.01. Aula św. Franciszka, pl. Staromiejski: odczyt Grażyny Pytlak, dziennikarki Radia „GO” na temat „Wybrane zagadnienia z historii papieżstwa”

20.01. Klub „Pogodna jesień”: koncert zespołu „Przy Kominku”

22.01. WDK: premiera monodramu „Bla-bla-bla” w wyk. Konrada Stali z Teatru Kreatur. Imprezie towarzyszy wystawa fotografii Tomasa Madajczaka, ucznia IV LO w Gorzowie



Witryna Klubu Myśli Twórczej „Lamus”

23.01. Klub „Lamus”: spotkanie z Eugeniuszem Kurzawą, prezesem Zielonogórsko-Gorzowskiego Oddziału Związku Literatów Polskich

MCK „Chemik”: z cyklu „Kraina Łagodności” recital „Świat widziany” Mirosława Czyżykiewicza (program złożony z wierszy Josifa Brodskiego)

Biblioteka Wojewódzka, ul. Sikorskiego: spotkanie autorskie Wiesława Chrzanowskiego połączone z promocją książki „Pół wieku polityki, czyli rzecz o obronie czynnej”

Muzeum, ul. Warszawska: koncert uczniów PSM

Galeria „Pętka” (Zespół Szkół Odzieżowych): otwarcie wystawy pokonkursowej „Mój Święty Mikołaj” - prace dzieci gorzowskich przedszkoli i szkół podstawowych, a także uczniów Liceum Plastycznego i ZSO

DKF „Megaron”: film USA „Szarłatna litera”

30.01. Obchody Gorzowskiego Dnia Pamięci i Pojednania:

- złożenie kwiatów na cmentarzu wojennym oraz pod tablicą



Teatr Kreatur. Konrad Stala w monodramie „Bla-bla-bla”

pamięci dawnych mieszkańców Gorzowa w parku Kopernika,

- odsłonięcie obelisku pamiątkowego Ireny Dowgielewiczowej - pisarki gorzowskiej (skwer przy ul. Dąbrowskiego)

- spotkanie literackie „Nobilitacja codzienności w twórczości Ireny Dowgielewicz” (były dom pisarki przy ul. Dąbrowskiego)

30.01. Muzeum, ul. Warszawska: wieczór autorski Michała Jagielly połączony z promocją książki „Za granicą grań”, prowadzenie: Wiesław Ucharński, prezes Spółki Wydawniczej „Iskry”

DKF „Megaron”: film USA „Otello”

Wydarzyło się w województwie

2.01. UMiG Międzyrzecz: odsłonięcie tablicy pamiątkowej inaugurujące obchody 750-lecia miasta

4.01. Szósty finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Międzyrzecz: koncert w DK, wyst. zespoły Sherwood, Awers, trio wokalne Rafała Gojki; aukcja prac plastycznych prowadzona przez dziennikarzy oddziału „Gazety Lubuskiej”

Przytoczna: koncert w GOK, wyst. Krzysztof Pokolenko (uczestnik finału Festiwalu Piosenki Dziecięcej Konin '97) i Bartłomiej Orzel (ubiegłoroczny laureat myśliborskiego SMAK-a)

Myślibórz: koncert w kinie „Słońce”, wyst. „Septet band” A. Wachowicza, „Full contact” i „Spocker” z Myśliborza, „Attack” z Barlinka oraz „The Vision” z Tychów

Sulęcín: trzy koncerty w OKSiR („Dzieci-dzieciom”, „Estrada Dorosłych”, koncert rockowy)

9.01. DK Drezdenko: koncert koled i pastorałek w wyk.

muzyków z poznańskiego Zespołu Szkół Muzycznych pod dyr. Kazimierza Trzeciaka

10.01. Słubice: koncert z udziałem trzech chórów, inaugurujący działalność Słubickiego Towarzystwa Muzycznego

14-16.01. Kostrzyn, Międzyrzecz, Choszczno: przeglądy rejonowe VIII Spotkań Zespołów Kolędniczych i Zapustnych

15.01. Choszczno: otwarcie galerii autorskiej „Dziupla” Barbary Widły (ul. Wolności 5)

18.01. MDK Międzyrzecz: wernisaż wystawy fotogramów „Przyroda i fortyfikacje Rejonu Umocnionego”

21.01. Szkoła Podstawowa w Bierzwniku: koncert kameralny Zespołu Muzyki Dawnej „Ars Antiqua” i zespołu „Diver-timento”

23.01. Barlinek: koncert z okazji 720-lecia nadania praw miejskich z udziałem chóru „Halka” i zespołu tanecznego „Uśmiechy”

24.01. Kostrzyn: Ewakuacja Klubu Jazzowego z Klubu Garnizonowego. Benefis mjr Zdzisława Garczarka



31.01. Sulęcín: wojewódzki przegląd VIII Spotkań Zespołów Kolędniczych i Zapustnych

LAUREACI

10 laureatów na 5-lecie

Studio Muzyki Elektronicznej Jana Markuszewskiego w tym roku obchodzi 5-lecie. Już pierwsza impreza, w jakiej uczestniczyli uczniowie Studia, przyniosła sukces. 4 stycznia w Warszawie odbyła się XI edycja ogólnopolskiego konkursu „Co jest grane?“, organizowanego przez TV Polsat. I miejsce w grupie starszej (do 18 lat) zdobył Jacek Kwiatkowski, uczeń Jana Markuszewskiego. Program z udziałem Jacka Kwiatkowskiego nadany zostanie w TV Polsat 14 lutego 1998 r. Laureat otrzymał w nagrodę instrument - Casio CTK 630 i został zaproszony przez Krzysztofa Sadowskiego do udziału w międzynarodowych warsztatach muzyki elektronicznej w Puławach w czasie wakacji.

Uczniowie Jana Markuszewskiego dziesięć razy brali udział w konkursie Polsatu zdobywając łącznie 10 nagród. Obok Jacka Kwiatkowskiego I miejsca zdobywali: Magda Kujańska, Marcin Kosowski i Bartłomiej Hrynciewicz. Lokaty II przypadły: Hubertowi Jażdżewskiemu, Bartłomiejowi Hrynciewiczowi, Magdzie Wysoczańskiej, Miłoszowi Oganiaczko- wi, Tomaszowi Żyrmontowi i Marcinowi Kosowskiemu.

Artysta-sportowiec

Tytuł Honorowego Sportowca 1997 r. podczas Balu Sportu otrzymał Ryszard Bukański, artysta plastyk specjalizujący się w grafice komputerowej.

Jego największy sportowy sukces ub.r. to zdobycie srebrnego medalu w Łucznicznych Mistrzostwach Europy osób niepełnosprawnych we Włoszech w



fol. Z. Sejwa

Ryszard Bukański Honorowy Sportowiec Roku 1997

konkurencji drużynowej. Indywidualnie na tych Mistrzostwach zajął szóste miejsce.

Mistrzostwa w łucznictwie odbywały się w miejscowości Folinio we Włoszech, 8 km od Asyżu. Tydzień po zakończeniu mistrzostw właśnie w Folinio znajdowało się epicentrum trzęsienia ziemi, które nawiedziło Włochy.

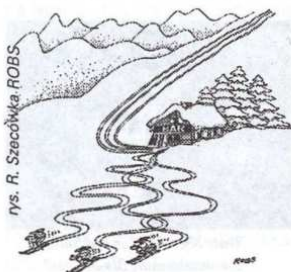
Drużyna niepełnosprawnych łuczników z udziałem Ryszarda Bukańskiego zdobyła pierwsze miejsce w II lidze i awansowała do I ligi. Wyjątkowy to przypadek w sporcie, by niepełnosprawni sportowcy stawiali w szranki z pełnosprawnymi. Wy-nik z finału w II lidze plasuje zespół Startu (z Bukańskim) na 3-4 miejscu w I lidze. Teraz będzie możliwość konfrontacji. W klasyfikacji indywidualnej wszy-

stkich polskich łuczników Ryszard Bukański plasuje się ok. miejsca 30.

Tytuł Honorowego Sportowca Roku województwa gorzowskiego zdobyła Alicja Czechowicz z Dobiegniewa, również za sukcesy w łucznictwie. Choć z wykształcenia jest ona ekonomistką, w szkole uczy... plastyki. Tegorocznych Honorowych Sportowców Roku łączy więc nie tylko dyscyplina, ale także upodobania.

Konkurs ekologiczny

W konkursie plastycznym „Czysty las - miejscem przyjemnego wypoczynku” wzięli udział uczniowie dwóch międzyrzeskich szkół podstawowych. Pierwsze miejsca i nagrody rzeczowe otrzymali: Patryk Kwaśniewski, Anna Szewczyk, Wojciech Dutkiewicz, Anna Kowalska, Łukasz Danielczak i Arleta Wrzesińska (w kat. najmłodszych), Krzysztof Salej, Barbara Kosowska, Piotr Pawłowski, Tomasz Kostka, Katarzyna Toczyńska i Dominika Sakowicz (kat. klas IV-VI) oraz Alina Siwiec i Agnieszka Czabak (kat. 12-14 lat). W jury zasiadli artyści i pracownicy nadleśnictwa z Międzyrzecza. Zadaniem konkursu jest upowszechnianie przyjaznych postaw wobec przyrody.



MAŁY PRZEGLĄD KULTURALNY

Sylwester pod katedrą

W zabawie sylwestrowej na placu Katedralnym w Gorzowie wzięło udział kilka tysięcy osób. Impreza zorganizowana została przez Miejskie Centrum Kultury „Chemik” oraz Radio „GO”. Noworoczną szopkę, napisaną przez dziennikarzy „Gazety Wyborczej”, przedstawili aktorzy Teatru Osterwy. Poza tym przedefiniowała i zagrała Gorzowska Orkiestra Dęta, na scenie przeprowadzono wiele konkursów, zbierano też datki na pomoc dla Polaków na Litwie. Dziennikarze Radia „GO” po długich poszukiwaniach znaleźli Kopciuszka, dziewczynę, na nogę której pasował mały pantofelek. O północy z noworocznymi życzeniami wystąpił prezydent Henryk M. Woźniak, który wraz z małżonką wypuścił też dwa gołąbki, symbolizujące przyjaźność Gorzowa. Impreza odbywała się przy ogluszającym huku petard, rozbawieni i w większości pijani uczestnicy nie oszczędzali też butelek...

Polityka dzieli literatura łączy

W Gorzowskim mieszka obecnie sześciu członków Związku Literatów Polskich. Dwóch jeszcze (Ireneusz K. Szmidi i Władysław Łazuka) zrzeszonych jest w oddziale szczecińskim. Do oddziału warszawskiego należy Barbara Trawińska, do zielonogórskiego Jan Gross. Podczas spotkania literatów gorzowskich z Zarządem Oddziału Zielonogórskiego ZLP (23.02, Klub „Lamus”) akces do Zielonej Góry złożyli także Witold Niedźwiedzki i Bronisław Słomka, w zamian za co Zarząd - w

osobach prezesa Eugeniusza Kurzawy, Janusza Koniusza i Alfreda Siateckiego - postanowił zmienić w przymiotniku nazwę na Zielonogórsko-Gorzowski. Ustalono, iż w naszym mieście powstanie Klub Literacki, grupujący zarówno kandydatów, jak i członków ZLP.



Wirtuoz na ulicy

Coraz częściej na ulicach Gorzowa pojawiają się soliści lub zespoły grające „do kapełusza”. Ostatnio duże zainteresowanie przechodniów przyciągał skrzypek Andriej Gieoriejewicz Pietrow, absolwent Akademii Muzycznej w Kijowie. Dla chleba jeździ on po różnych miastach w Polsce i gra placach i na ulicach.

Zasłużony starosta

Zarząd Miasta wystąpił z inicjatywą ustanowienia tytułu

Honorowego Obywatela Miasta Gorzowa i przyznania go Florianowi Kroenke, pierwszemu powojennemu staroście Gorzowa. Uzasadniono, iż Kroenke „zasłużył się dla stabilizacji życia ludności niemieckiej i napływającej polskiej w sytuacji, gdy miasto i powiat znajdowały się w strefie przyfrontowej”. Podkreślano także, iż starosta był twórcą „konceptu utworzenia w Gorzowie ośrodka gospodarczo-kulturalnego o znaczeniu regionalnym”. Przyczynił się on nie tylko do powstania powiatu gorzowskiego, czynił także starania o nadanie miastu wyższej rangi. Z zajmowanej funkcji został zdymisjonowany w 1948 r., wraz z nadejściem stalinowskiego terroru. 87-letni Florian Kroenke jest dziś mieszkańcem Warszawy.

Urząd z muzyką

W celu podniesienia poziomu dydaktycznego szkół artystycznych Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie będzie w 1998 roku współorganizował cztery konkursy: Regionalny Konkurs Skrzypcowy w Państwowej Szkole Muzycznej I i II stopnia w Gorzowie, Konkurs Chórów w Myśliborzu, Konkurs Pianistyczny „Gramy na cztery ręce” w Choszczynie oraz Konkurs Zespołów Akordeonowych w Międzyrzeczu.

Walory na mapie

Trzy tysiące egzemplarzy - w takim nakładzie ukazała się mapa agroturystyczna województwa gorzowskiego. Mapa prezentuje przyrodniczo-historyczne walory regionu i położenie miejscowości przygotowanych do przyjęcia

gości. W Gorzowskim do dyspozycji turystów jest ponad 80 kwater dysponujących tysiącem miejsc. Publikacja została wydana przez Ośrodek Doradztwa Rolniczego w Lubniewicach przy współfinansowaniu Urzędu Wojewódzkiego w Gorzowie. Wkrótce ukaże się też wkładka do mapy szczegółowo przedstawiająca poszczególne oferty.

Święta po gorzowsku

W listopadzie powołany został Konwent d/s Obchodów Uroczystości Patriotycznych. Prezesem organizacji został Jerzy Korzeniowski. W grudniu w Urzędzie Miejskim ustalono ramowy plan obchodów świąt państwowych, patriotycznych, narodowych i miejskich w Gorzowie. Wygląda on następująco:

30.01. odsłonięcie obelisku pamiątkowego Ireny Dowgielewiczowej - pisarki gorzowskiej,

3.05. 207 rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja,

15.08. Dzień Wojska Polskiego oraz 78 rocznica tzw. „Cudu nad Wisłą”

1.09. 59 rocznica wybuchu

II wojny światowej oraz Dzień Weterana

17.09. Dzień Sybiraka oraz 70 rocznica powstania i 10 rocznica reaktywowania Związku Sybiraków

11.11. 80 rocznica odzyskania niepodległości Polski

nych, którzy zarzucili reżyser Izabeli Cywińskiej m.in. „epatowanie widzów drastycznymi i wyuzdanymi scenami niezdrowego erotyzmu” oraz ukazywanie mieszkańców wileńszczyzny jako „zbioru patologicznych przypadków”. Kresowiaczy oczekują

jeszcze odpowiedzi od Zarządu Telewizji Polskiej. Domagają się przesunięcia emisji „Podszewki” na porę późniejszą, chcą też poznać koszty produkcji serialu. O proteście informowała prasa ogólnopolska, my pisaliśmy o jego podłożu w styczniowym numerze „Arsenału”.



Nowy „Klaster”

22.11. 80 rocznica obrony Lwowa (Orlęta Lwowskie)

24.12. 200 rocznica urodzin Adama Mickiewicza

Solidarna w oburzeniu

Marszałek Senatu Alicja Grześkowiak odpowiedziała na list gorzowskich kresowiaków oburzonych sposobem przedstawienia bohaterów serialu „Boża podszewka”. Pani Grześkowiak podzieliła opinie zbulwersowa-

Nowy „Klaster”

Zespół wokalny „Klaster” występuje w nowym składzie: Kasia Gólczyńska, Kasia Dajnowicz, Anna Szykuła, Anna Kaprykowska, Izabela Krukowska, Jola Matusiak, Ula Kundzik, Jacek Kudelski, Leszek Wiatr, Marek Obidowski. Zespołem - jak zwykle - kieruje Zbyszek Bocian. Nowy „Klaster” interesująco zaprezentował się w Galerii „Relax” podczas otwarcia wystawy Michała Bajsarowicza.

**Czytaj
i współredaguj
„Arsenał Gorzowski”.
Stały kontakt
ze środowiskiem
kultury
zapewni Ci
tylko prenumerata.**

Szanowni Państwo!

Bardzo prosimy o zamawianie prenumeraty „Arsenału Gorzowskiego” na 1998 r. Cena numeru nie zmienia się i nadal wynosić będzie 2 zł za egzemplarz.

Przypominamy, że prenumeratę można zamówić:

- w oddziałach „Ruchu” i Urzędach Pocztowych

- w naszej redakcji w każdym terminie, z doliczeniem porto (1 zł)

Prenumeratorzy „Arsenału” otrzymują nieodpłatnie Gorzowski Informator Kulturalny, Gorzowski Informator Turystyczny. Dysponujemy niewielką ilością egzemplarzy archiwalnych, które możemy udostępnić kolekcjonerom naszego pisma.

**Z poważaniem
Redakcja**

Fundacja pomoże?

Fundacja im. Stefana Batorego została zarejestrowana w 1988 r. Jej założycielem jest George Soros, amerykański finansista i filantrop, który zainicjował powstanie całej sieci fundacji, działających na całym świecie. Celem głównym Fundacji jest popieranie wszechstronnego rozwoju społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza działalności społecznej, informacyjnej, kulturalnej, naukowej, oświatowej na rzecz rozwoju rynku i demokracji w Polsce. W skład Rady Fundacji wchodzi m.in. Jerzy Turowicz (przewodniczący), Jan Krzysztof Bielecki, Bronisław Geremek, Olga Krzyżanowska, Leszek Kołakowski, Hanna Suchocka, Andrzej Szczypiorski, Józef Tischner.

Fundacja stara się wspierać przede wszystkim organizacje pozarządowe: stowarzyszenia i fundacje, czasem także nieformalne grupy, które aktywnie uczestniczą w tworzeniu społeczeństwa obywatelskiego i w procesie przemian. Ważne miejsce w działaniach Fundacji zajmuje pomoc dla instytucji i środowisk naukowych, studentów, a także młodzieży szkolnej i nauczycieli. Coraz bogatszą ofertę pomocy finansowej i organizacyjnej kierowana jest do artystów i twórców, instytucji i organizacji działających na rzecz kultury, rynku wydawniczego i mediów.

W 1996 r. do Fundacji wpłynęło niemal 4000 wniosków. Przyznano ponad 1000 dotacji instytucjom, organizacjom, stowarzyszeniom, nieformalnym grupom; prawie 800 osób otrzymało stypendia na studia, staże, szkolenia, zagraniczne podróże. Po-

nad 1500 osób brało udział w rozmaitych szkoleniach i warsztatach, 250 szkół średnich uzyskało możliwość dostępu do sieci Internet. Na dotacje przeznaczono ponad 17 mln złotych, na działalność programów operacyjnych prawie 3 mln.

Program Kulturalny obejmuje przyznawanie dotacji dla instytucji kulturalnych i stowarzyszeń artystycznych na realizację konkretnych projektów w zakresie sztuk pięknych, muzyki, twórczości teatralnej, a także upowszechnianie kultury. Osoby studiujące lub przyjęte na studia w zagranicznych uczelniach artystycznych mogą się ubiegać

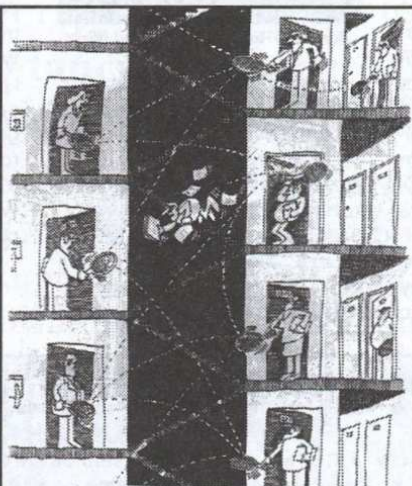
o stypendium jednorazowe na opłacenie kosztów podróży, ubezpieczenia. Twórcy i organizatorzy życia kulturalnego zaproszeni do udziału w prestiżowych imprezach zagranicznych mogą otrzymać dotacje na opłacenie kosztów podróży.

Na pomoc mogą też liczyć związki i stowarzyszenia działające na rzecz mniejszości narodowych i etnicznych. Pomoc finansowa przyznawana jest organizacjom, które uczestniczą w budowaniu społeczeństwa tolerancyjnego, przestrzegającego inności jako coś wzbogacającego i potrzebnego i podejmują działania stanowiące alternatywę dla postaw nacjonalistycznych i ksenofobicznych.

Program Kulturalny Fundacji stara się także ułatwić artystom nawiązywanie bezpośrednich kontaktów z twórcami w innych krajach, umożliwiać udział w zagranicznych imprezach kulturalnych (festiwalach, konkursach, wystawach, warsztatach artystycznych, szkoleniach).

Osoby i instytucje zainteresowane dofinansowaniem mogą zapoznać się z biuletynem Fundacji, wysyłanym bezpłatnie. Wnioski należy przysyłać w terminach do: 1 marca, 1 czerwca, 1 października. Adres Fundacji:

Fundacja
im. Stefana Batorego
ul. Flory 9, 00-586
Warszawa
fax (22) 49-35-61



Warszawa, dn... 199...

Wydawnictwo >> <<
ulica.....<<
miasto.....<<

Z przykrością informuję że decyzją zarządu Fundacji im. Stefana Batorego z dn... 199... nie zostały Państwu przyznane dotacje na

Jest mi tym bardziej przykro, że jest to już trzecia odmowa Państwu odmowa. Zdajemy sobie pełnię sprawę z trudnych warunków, w jakich Państwo funkcjonują, niestety ograniczone środki, jakimi dysponujemy, nie pozwalają nam na wpisanie wszystkich zgłoszonych wniosków.

Łączę wyrazy szacunku,
(podpis nieczytelny)
Katarzyna Szatkowska
Program Wydawniczy

Rys. Robert Szczechowski ROBS

Niechaj żywi nie tracą nadziei!

Jubileusz „Impresji”, początek „Dziupli”

Od 1977 roku działa w Choszczynie Klub Plastyka „Impresja”. 18 grudnia 1997 r. obchodził on swoje dwudziestolecie. Niewątpliwie było to jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w naszym mieście. Jubileuszowa impreza odbyła się w „Małej Galerii” Choszczeńskiego Domu Kultury, gdzie solenizanci zaprezentowali wspólnie swoje prace z dziedziny malarstwa, grafiki, rzeźby i rękodzieła artystycznego. „Duszą” naszych plastyków jest Edmund Pokorniecki, który już od 30 lat zajmuje się pracą instruktorską i to m.in. dzięki niemu powstał ten klub. Trudno się więc dziwić, że zebrał najwięcej gratulacji, choć sam właściwie nie maluje. Serdeczne podziękowania należały się też prezesowi klubu, Jerzemu Białachowi, który ma na swoim koncie 11 wystaw autorskich, jest też laureatem wielu artystycznych konkursów. Podobnie Barbara Widła, która prócz 18 wystaw indywidualnych wydała dwa albumy pt. „Choszczno w grafice Barbary Widły”. Warto też wspomnieć o

Arturze Baczyńskim i Stanisławie Niżniowskim - byłych członkach klubu, których twórczość znajduje również ogromne uznanie.



Barbara Widła. Kazimierz nad Wisłą

Na wernisażu nie zabrakło przedstawicieli władz miejskich z burmistrzem Janem Kielą na czele, dyrektorów szkół, a także przedstawicieli działających na terenie Choszczna stowarzyszeń, jak Niezależna Inicjatywa „Poza Kontrolą”, „Kobieta 2000” i innych. Przy symbolicznej lampce szampana wręczono

listy z podziękowaniami za wieloletnią pracę, nie tylko twórczą, bo „Impresja” organizowała też plenery, warsztaty artystyczne, wystawy, aukcje na cele dobroczynne itp. Więcej informacji na ten temat można znaleźć w wydanym z tej okazji przez UMiG Choszczno folderze okolicznościowym, opracowanym przez Tomasza Jabłockiego. Zawiera on historię klubu opatrzoną wieloma fotografiami, a także próbki twórczości jego członków.

Pozostaje tylko życzyć solenizantom dalszych sukcesów i kolejnych jubileuszy.

Najważniejszym chyba wydarzeniem ostatnich tygodni było otwarcie pierwszej, prywatnej, autorskiej galerii Barbary Widły, galerii o wdzięcznej nazwie „DZIUPLA”. To dlatego, że mieści się w zagospodarowanej piwnicy. Było huczne otwarcie z przecięciem wstęgi włącznie, w obecności wielu przyjaciół artystki.

Agnieszka Szuba

MCK do usług

Miejskie Centrum Kultury „Chemik” rozpropagowało ostatnio swoją ofertę usługową. Najważniejsza specjalizacja „Chemika” to profesjonalne nagłośnianie imprez. Firma dysponuje sprzętem najwyższej klasy o mocy 8 kW RMS, który pozwala na nagłośnienie nawet dużych koncertów plenerowych. „Sprzęt ten zapewnia doskonałą jakość dźwięku, pełen komfort słuchania oraz słyszalność wykonawcy w każdym miejscu w plenerze czy na sali” - zapewnia firma w ulotce.

Centrum na zamówienie organizuje liczne imprezy artystyczne rozrywkowe, a więc przygotowuje listę wykonawców, scenariusz, oprawę plastyczną i reklamową, oświetlenie i nagłośnienie. W styczniu i w lutym MCK proponuje organizację imprez choinkowych i karnawałowych dla dzieci z Mikołajem i konsumpcją. W MCK „Chemik” można zamówić występ orkiestry dętej lub młodzieżowych zespołów rockowych działających pod patronatem Centrum. Bliższe informacje pod nr tel. 720-29-11.

BAL nad BAŁE

Niepowtarzalna uczta duchowa
w Miejskim Centrum Kultury
pod patronatem Prezydenta Miasta Gorzowa
Henryka Macieja Woźniaka
już 7 lutego!

Uwaga! Na życzenie gości
wersja oszczędnościowa:
Do tańca zagra trio „Clex”
Dekorację przygotowuje
Dariusz Sapkowski

Tak jak w Karnawale'97 odbędzie się
aukcja prac plastycznych dzieci z MDK
Poza tym mnóstwo zabaw i konkursów
Bufet dobrze zaopatrzony w jadło i trunki

Zakąski w cenie karnetu!
Cena - tylko 50 zł od osoby!

Karnety wstępu można kupić w MCK
ul. Drzymaby 26, tel/fax 720-29-11

„Arsenał Gorzowski” patronuje
„Balowi nad bale - niepowtarzalnej uczcie duchowej”,
nawet w wersji oszczędnościowej, ale pod warunkiem,
że się ucieleśni

TEATR W „CENTRUM”?

Tak! Ale jeszcze niezupełnie dokładnie w standardowym rozumieniu tego słowa. Teatr im. Juliusza Osterwy w Gorzowie, w osobach reżysera styczniowej premiery pt. „OBRAŻENI” - Andrzeja Rozhina, aktorki Bogusławy Jędrzejczyk oraz aktorów Wacława Welskiego, Cezarego Żołyńskiego i Aleksandra Podolaka

wraz z ekipą realizacyjną Telewizji „VIGOR” nakręcili w zaaranżowanych wnętrzach marsowego Centrum dwie sceny, które widzowie premiery oglądali w trakcie sztuki na monitorach. Scena rozpoczynająca przedstawienie działa się w zabudowie bardzo modnych teraz mebli gabinetowych typu „Cambridge”, z okleiną klonową barwioną na wiśnię, z Piotrkowskiej Fabryki Mebli, i zestawu swarzędzkich skórzanych (też ostatni krzyk meblowej mody, zwłaszcza w jasnych skórach) foteli wypoczynkowych z firmy SWALEN. Druga ze scen „monitorowych” rozgrywała się w czarnożłotej sypialni importowanej z Indonezji, z dodatkowym „elementem scenograficznym” w postaci rozsuwanej lustrzanej szafy firmy INDECO. Wszystkie te „elementy” należą do najmodniejszych, najbardziej poszukiwanych i chętnie w Centrum kupowanych.

Pytam młodą i energiczną dyrektorkę Centrum, panią **Katarzynę Kaczmarek**, o przebieg całej tej teatralno-telewizyjnej akcji i od czego ona się zaczęła.

- Najpierw przyszedł reżyser, obejrzał nasze firmowe aranżacje, zapytał o możliwość doinstalowania oświetlenia, przemieszczenia niektórych mebli i wyciszenia pomieszczeń na czas pracy kamery.

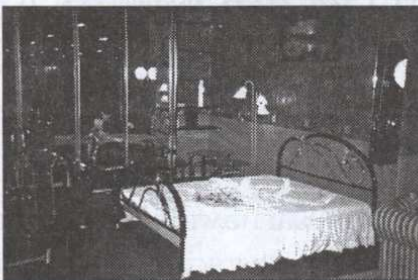
Uzgodniliśmy wszystko co potrzeba i ekipa przystąpiła do pracy. Gdy już całość była gotowa jeden z głównych aktorów Aleksander Maciejewski doznał na scenie kontuzji kolana i musiano cały proces rejestracji powtórzyć od nowa na dwa dni przed premierą. Aż dziw, że pan Podolak, który miał dwie doby na nauczanie roli, tak świetnie sobie dawał radę z tekstem. Obie sceny nakręco-

no bardzo sprawnie - w niecałe dwie godziny. Zebrało się podczas tej pracy sporo klientów, którzy z zainteresowaniem oglądali pracę aktorów, reżysera i ekipy „VIGORU”. Przetestowali mimowolnie fotele i kanapy KLERA, stojące blisko miejsca akcji. Inni tylko przystawali, potem odchodzili na paluszkach. Nikt nie przeszkadzał, pracownicy Centrum też spisali się na medal.

- W czerwcowym numerze „Ostatnich Wiadomości z Marsa”



Aranżacja wnętrza sceny prologowej
Aranżacja dla sceny 21 „Obrażonych”



o kulturowych możliwościach i ambicjach Centrum. Wiemy, że odbywały się tu koncerty, także muzyki poważnej i szkolne plenery uczniów PLSP. Współpraca z telewizją, jak widać jest możliwa. Nigdzie nie będzie tak wspaniałej scenografii, którą można na różne sposoby aranżować. Obie strony mogą odnieść z takiej współpracy znaczące korzyści.

- Oferta nasza dla „Vigoru” jest nadal aktualna. Myśli i rozmawia się o tym, ale z konkretnymi poczekamy do wiosny.

- A na koniec z innej beczki. Jak się udają wasze słynne już Ostatnie Piątki Miesiąca?

- Świetnie. W grudniu przenieśliśmy imprezę na handlową niedzielę i były bardzo udane promocyjne zakupy mebli z prezentami dla klientów w postaci płyty kompaktowej z nagraniem muzyki do wspólnego śpiewania kolęd przy wigilijnym i świątecznym stole. Były też różnicowane wartością prezenty od Zeptera dla tych klientów, których zakupy przekraczały 1 tys., 2 tys. i 3 tys. złotych. Na styczniowej imprezie zestawy wypoczynkowe SWALEN kupowano z 20% rabatem, a w dziale budowlanym były pokazy właściwego doboru i umiejętnego stosowania tzw. bordów - łączników różnokolorowych tapet. Klienci otrzymywali firmowe ściennie kwarcowe zegary MARSA. Na luty nie mamy jeszcze pomysłu. Jest za to termin - 27, i zapewnienie dalszej promocji w tym dniu zestawów swarzędzkich (całoroczna umowa!) ZAPRASZAM!

rozm. I.K. Szmidt



Krucha, soczysta, mocno uwędzona

Rozmowa z dyr. Zakładów Mięsnych -
Janem Stanisławem Pasierbowiczem

- Czy w pana domu jada się wyroby Zakładów Mięsnych?
- Wyłącznie!
- Które szczególnie smakują członkom Pana rodziny?

- Żona upodobała sobie polędwicę sopocką. Dzieci chętnie zjadają parówki śląskie i naszą salami. Mnie smakują wszystkie wyroby, ale jeśli muszę wskazać jeden, przyznam, że przepadam za kielbasą krajejską. To kielbasa wołowa, cienka, podsuszana o wspaniałych walorach smakowych. Ostatnio z ogromnym smakiem jem szynkę wiejską.

- Gdy już znamy smakowe upodobania rodziny, proszę więcej powiedzieć o jej członkach?

- Moja żona Ewa jest absolwentką Uniwersytetu Szczecińskiego i obecnie swoje talenty pedagogiczne realizuje w domu poświęcając się wychowaniu dzieci. Syn Dawid ma 11 lat i chodzi do IV klasy Szkoły Podstawowej nr 13 a także pasjonuje się tańcem towarzyskim, uczęszcza bowiem na zajęcia do Centrum Tańca państwa Anny i Grzegorza Deptów. Agatka skończyła 6 lat, jest w zerówce, umie już pisać a nawet z lekkością czyta gazety. Myślę, że tę naszą rozmowę też przeczyta. Agatka pokazała się światu na naszym kalendarzu firmowym z 1996 r. Ładnie, powściągliwie się na nim uśmiecha trzymając półmisek wędlin. Straciliśmy syna Mateusza, który zmarł mając 5 lat, a dziś miałby 13. Na jego grobie umieściliśmy napis „Darowany Bogu”, bo takie jest znaczenie imienia Mateusz, a na krzyżu przytwierdzony został gołąb. Nasz pierworodny syn ciągle jest obecny w naszej pamięci.

- Jeszcze kilka słów o sobie.

- Jestem absolwentem Katolickiej Teologii Uniwersytetu Lubelskiego, natomiast pracę magisterską broniłem później na Papieskim Wydziale Teologicznym we Wrocławiu. Z Zakładami Mięsnymi losy łączyły mnie w 1985 r. i od tej pory służę firmie. Od 1990 jestem jej dyrektorem. Myślę, że mam prawo powiedzieć o sobie, iż nieodłącznym elementem mojego życia są muzyka i książki.

- Wróćmy teraz do wyrobów Zakładów Mięsnych, a szczególnie do szynki wiejskiej.

- To rzeczywiście nowy wyrób, aczkolwiek szynkę produkujemy od początku działalności przedsiębiorstwa. Ale ta szynka jest wyjątkowa: krucha, soczysta, mocno uwędzona a szczególny smak wynika z cienkiej warstwy tłuszczu ją otaczającej. Taką szynkę kupicie Państwo tylko w sklepach firmowych naszego przedsiębiorstwa.

- Co chciałby Zakład osiągnąć w najbliższym czasie?

- Niebawem zakład stanie się własnością prywatną a jego współwłaścicielami będą pracownicy przedsiębiorstwa. To wspaniali ludzie. Dzięki ogromnemu zaangażowaniu produkują znakomite wyroby, wielokrotnie nagradzane i wyróżniane na targach i w konkursach. Praca w Zakładach Mięsnych jest uciążliwa, wymaga dużego wysiłku, a mimo tego nasza załoga, zintegrowana nadzrędnym celem, czyli dobrem przedsiębiorstwa, daje świadectwo ogromnej dojrzałości i odpowiedzialności. Chciałbym podziękować pracownikom za ich trud. Dziękuję także naszym lojalnym klientom. Moim pragnieniem byłoby uhonorowanie wspaniałej załogi i wielotysięcznej rzeszy naszych klientów nagrodą w tegorocznej edycji konkursu „Mister Produktu”. Będziemy się o nią ubiegać.

- Życzę jej z całego serca i dziękuję za rozmowę.



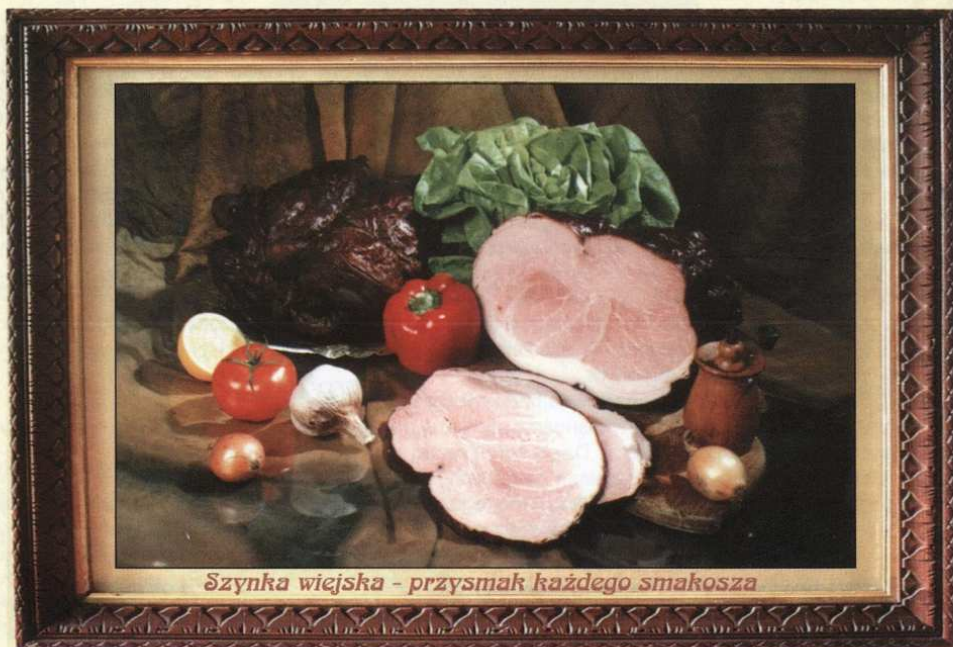
Rozm. Krystyna Kamińska



ZAKŁADY MIĘSNE „WPRP” w Gorzowie Wlkp.

Polecają szynkę wiejską

Szynka wiejska - wydobywa tradycyjne, naturalne bogactwo smaku prawdziwej wiejskiej wędzonki. Głęboki delikatny aromat, kruchość i soczystość to jej wyjątkowe zalety. Jest atrakcją każdego stołu.



Szynka wiejska - przysmak każdego smakosza

**ZAPRASZAMY DO SIECI SKLEPÓW FIRMOWYCH
ZAKŁADÓW MIĘSNYCH „WPRP” w Gorzowie Wlkp.**

KALENDARZ IMPREZ KULTURALNYCH I SPORTOWYCH LUTY '98

Arsenał
Gorzowski
miesięcznik informacyjno-kulturalny



Teatr im. J. Osterwy

Gorzów Wlkp., ul. Teatralna 9,
tel. 720-25-16, 720-26-10 (centrala)

„Straszny smok” 1, 8 g. 16.00; 3, 4, 5 g. 10.00
Koncert Orkiestry Kameralnej „Amadeus”
pod dyr. Agnieszki Duczmal 13 g. 19.00
„Zabicie ciotki” 15 g. 18.00 (premiera);
17, 18, 19 g. 10.00, 13.00

Koncert Noworoczny w wykonaniu Gorzowskiej Orkiestry z udziałem gości z Teatru Muzycznego w Poznaniu (Anna Bajerska-Witczak - sopran, Jarosław Patycki - tenor, Katarzyna Sikorska - prowadzenie) 16 g. 19.00

Kayah - koncert karnawałowy 21 g. 19.00
„Obrażeni” 22 g. 18.00; 24, 25, 26, 27 g. 10.00
Mister Produktu woj. gorzowskiego (impreza zamknięta) 28 g. 16.00

Imprezy kulturalne w Gorzowie

luty '98

1.02. g. 18.00 MCK „Chemik”: zabawa karnawałowa dla pracowników HIT-a

1.02. Teatr Osterwy: „Straszny smok”

od 1.02. Kino „Słońce”: filmy angielskie „Spice World” i „Twin Town”

2-6.02. DK Małyszyn: zajęcia dla dzieci w ramach akcji „Zima '98”

2.02. g. 18.00 Klub „Lamus”: program kabaretowy Marka Pudelki „Na marginesie życia” (impreza zamknięta)

od 6.02. Kino „Słońce”: „G.I. Jane” - film USA

od 6.02. Kino „Kopernik”: „Koszmar minionego lata” - thriller USA

3-5.02. g. 10.00 Teatr Osterwy: „Straszny smok”

6.02. g. 17.00 Mała Galeria GIF: otwarcie wystawy XLIII Dorocznej Wystawy Fotografii

6.02. g. 18.30 DKF „Megaron”: „Rykszarz” - film francusko-wietnamski

7.02. g. 20.00 MCK „Chemik”: Bal nad bale - pod patronatem prezydenta Henryka M. Woźniaka

7.02. Centrum Promocji „Stilon”: Prezentacje Powarsztatowe Lubniewice '97. W programie: muzyka - występ grupy Ferrum Four oraz duetu Marzena & Irek

literatura - prezentacja nowości poetyckich w interpretacjach autorskich

plastyka - wernisaż Poplenerowej Wystawy Lub-

niewice '97

film - pokaz etud filmowych, reportaży (Interdyscyplinarne Warsztaty Artystyczne Lubniewice '97)
7.02. Galeria Foyer Centrum Promocji „Stilon”: otwarcie wystawy „Portret dziecięcy” Stanisławy Sierant

7.02. BWA: otwarcie wystawy tkanin Henryki Za-remby, spotkanie autorskie

9.02. g. 17.00 Aula św. Franciszka w kościele przy pl. Staromiejskim: prelekcja ks. Zbigniewa Samociaka nt. „Kościół katolicki w Chinach”, org. Klub Inteligencji Katolickiej

10.02. MCK „Chemik”: koncert grupy „Just 5”

12.02. g. 18.00 MCK „Chemik”: wieczór jubileuszowy Anny Makowskiej-Cieleń

13.02. Galeria „Relax”: wernisaż prac rysunkowych Alfreda Aszkiełowicza z Chodzieży

13.02. g. 19.00 Teatr Osterwy: koncert Orkiestry Kameralnej „Amadeus” pod dyr. Agnieszki Duczmal, org. DK Małyszyn

13.02. g. 18.00 MCK „Chemik”: karnawałowa zabawa kostiumowa Szkoły Muzycznej

13.02. g. 18.30 DKF „Megaron”: „Wściekłe gacie” - film angielski (animowany)

od 13.02. Kino „Słońce”: „Młode wilki” - film polski

14.02. g. 18.00 MCK „Chemik”: Karnawałowe Walentynki lub Walentynkowe Wariacje. W programie: koncert Sexteto Magney - Kuba, dysko-

ka z Radiem „GO”, konkursy, wróżby
 15.02. g. 18.00 Teatr Osterwy: „Zabicie ciotki” - premiera
 16.02. g. 17.00 Aula św. Franciszka: prelekcja ks. Jacka Woźnego nt. „Kobiety - wieczna kobiecość w Nowym Testamencie”, org. Klub Inteligencji Katolickiej
 16.02. g. 19.00 Teatr Osterwy: Koncert Noworoczny w wykonaniu Gorzowskiej Orkiestry z udziałem gości z Teatru Muzycznego w Poznaniu (Anna Bajerska-Witczak - sopran, Jarosław Patycki - tenor, Katarzyna Sikorska - prowadzenie)
 17-19.02. g. 10.00 i 13.00 Teatr Osterwy: „Zabicie ciotki”
 19.02. g. 20.00 MCK „Chemik”: wieczór z tańcem „CHA - CHA” oraz Tłustym Czwartkiem
 20.02. g. 18.30 DKF „Megaron”: „Priscilla, królowa pustyni” - film australijski
 20.02. g. 18.00 MCK „Chemik”: wieczór z szansą na randkę, org. Intercom
 21.02. g. 19.00 Teatr Osterwy: Kayah - koncert karnawałowy
 21.02. MCK „Chemik”: grand prix Szkoły Tańca „Fan Dance”
 21.02. g. 20.00 DK Małyszyn: Bal Ostatkowy na

zakończenie karnawału
 22.02. MCK „Chemik”: z cyklu „Muzyka jakiej świat nie widzi” Intercom Memezis
 22.02. g. 18.00 Teatr Osterwy: spektakl „Obrażeni”
 24-27.02. g. 10.00 Teatr Osterwy: „Obrażeni”
 25-28.02. PSM w Gorzowie: XIV Ogólnopolski Konkurs Pianistyczny im. J.S. Bacha dla uczniów szkół muzycznych I i II st. z kraju i zagranicy
 26.02. g. 17.00 Sala konferencyjna, ul. Strzelecka 9: spotkanie nt. „Boże Narodzenie w obrzędach kościoła wschodniego” (kościół grekokatolicki), org. Klub Inteligencji Katolickiej
 od 27.02. Kino „Kopernik”: „Starzy przyjaciele” - komedia USA
 27.02. g. 18.30 DKF „Megaron”: „Fiesta” - film francuski
 27.02. WDK: eliminacje turnieju poetyckiego „Moje przyjaźnie poetyckie” dla uczniów szkół podstawowych. Hasło tegorocznego konkursu - „Czas wielkiej próby, czas wielkich czynów”, org. WOM i WDK
 27.02. wojewódzki przegląd zespołów chóralskich PARA '98
 28.02. g. 16.00 Teatr Osterwy: Mister Produktu woj. gorzowskiego

Imprezy w województwie

7.02. Przytoczna: XIV Festiwal Piosenki Dziecięcej „Przytoczna '98”, org. Gminny Ośrodek Kultury
 7.02. DK Skwierzyna: obchody 10-lecia zespołu „Nowinka”
 8.02. Galeria „Prowincjonalna” w Słubicach:

otwarcie wystawy malarstwa Eugeniusza Markowskiego
 14.02. g. 12 DK Sulęcín: VIII międzywojewódzkie spotkanie grup kołędniczych i zapustnych
 18.02. GOK Przytoczna: III Gminny Konkurs Recytatorski
 28.02. DK Sulęcín: Wojewódzki Festiwal Śpiewających Dzieci



Dyskusyjny Klub Filmowy „Megaron”

ul. Pomorska 23



6.02. g. 18.30 RYKSZARZ, reż. Tran Anh Hung, wyst. Le Van Loc, Tony Leung, Chiu Wai. Francja-Wietnam 1995. 129 min.
 Tytułowy bohater codziennie przemierza swą rykusz ulice wietnamskiego miasta. Obserwuje przemoc i brutalność dookoła. Powoli sam wkracza na drogę przestępstwa z której nie ma już odwrotu.
 13.02. g. 18.30 WŚCIEKŁE GACIE, reż. Nick Park. Wielka Brytania 1995. 90 min.
 Zestaw filmów animowanych. Na ekranie obserwujemy pełne życia plastelinowe ludziki w przestrzennych dekoracjach. Trzy z przedstawionych obrazów nagrodzone zostały Oscarami w kategorii krótkometrażowych filmów animowanych.
 20.02. g. 18.30 PRISCILLA, KRÓLOWA PUSTYNI,

reż. Stephen Eliot, wyst. Terrence Stamp, Hugo Weaving, Guy Pearce. Australia 1994. 103 min.
 Zabawna komedia-musical o trzech transseksualistach, którzy przemierzają pustynne krajobrazy Australii, a zarabiają na życie tańcząc i śpiewając w podrzędnych barach. Oscar za kostiumy i dużą porcję dobrej muzyki.
 27.02. g. 18.30 FIESTA, reż. Pierre Boutron, wyst. Jean-Louis Trintignant, Gregoire Colin, Dayle Haddon. Francja 1995. 108 min.
 Wrażliwy siedemnastoletni z arystokratycznej rodziny prosto z gimnazjum wysłany zostaje na front hiszpańskiej wojny domowej. Trafia do plutonu egzekucyjnego pod opiekę brutalnego pułkownika.

Agnieszka Domurat



GALERIE i MUZEA

**Biurow Wystaw
Artystycznych**
*ul. Pomorska 73,
tel. 733-25-67*

czynne: codziennie 9-18,
sob. i niedz. 11-17

7. Otwarcie wystawy
tkanin Henryki Zarembki-
Jepeesen

Centrum Promocji „Stilonu”

ul. Pomorska 73, tel. 733-25-51

czynne: codziennie 9-20

7. Otwarcie wystawy poplenerowej „Lubnie-
wice '97” członków Robotniczego Stowarzy-
szenia Twórców Kultury

Galeria Foyer

7. Otwarcie wystawy „Portret dziecięcy” Sta-
nisławy Sierant

Muzeum, ul. Warszawska 35, tel. 732-28-

43; czynne: wt.-pt. 10-16, niedz. 11-17

wystawy stałe: Konwisarstwo, Wnętrza w sty-
lu biedermeier, Sala portretowa, Dawna Sztu-
ka Zdobnicza, Sien herbowa, Akwarele Hen-
ryka Rodakowskiego. Także ogród secesyjny

Muzeum oddział „Spichlerz”

ul. Fabryczna 1, tel. 722-54-68;

czynne: wt.-pt., niedz. 10-16

- montaż wystawy medalierskiej „Wizerunki
królów polskich”

KINA

„Słońce”

ul. Chrobrego 2, tel. 722-54-79

1-11. „Spice World” (ang.)

1-4. „Twin Town” (ang.)

6-18. „G.I. Jane” (USA)

13-25. „Młode wilki” (pol.)



„Kopernik”

ul. Warszawska 33, tel. 732-27-86

1-12. „Anastazja” (USA, animowany)

1-12. „Flubber” (USA, komedia)

1-5. „Cop Land” (USA, sensacyjny)

6-20. „Koszmar minionego lata” (USA, thriller)

13-28. „Titanic” (USA, katastroficzny)

27-28. „Starzy przyjaciele” (USA, komedia)

- kolekcja „Krag Arsenalu” (m.in. Barbara Jonszer, Piotr Brykalski, Marian Żaba)
- „Warta - świadek dziejów”
- monety i medale papieskie

**Mała Galeria Gorzowskiego
Towarzystwa Fotograficznego**

ul. Chrobrego 4, tel. 722-85-32

od 6. - XLIII Doroczna Wystawa Fotografii.
Organizatorem wystawy jest Gorzowskie To-
warzystwo Fotograficzne

Galeria Klubu Myśli Twórczej „Lamus”

ul. Sikorskiego 5, tel. 722-67-96;

czynna: codziennie 10-22

Galeria Domu Kultury Małyszyn

ul. Małyszynska 8, tel. 722-33-10

od 15. Wystawa prac plastycznych dzieci
(prace powstałe w trakcie ferii zimowych)

Galeria „Pętelka”

Zespół Szkół Odzieżowych, ul. Fabryczna 71
Pokonkursowa wystawa dzieci i młodzieży
gorzowskich przedszkoli i szkół pn. „Mój Św.
Mikołaj”

Galeria Twórczości Dzieci i Młodzieży

ul. Wał Okrzejny 36/37, tel. 722-44-27;

czynna: pn.-pt. 8-15

Wystawa malarstwa i ceramiki dzieci i mło-
dzieży z Ośrodka Kultury „Panorama” w
Barlinku

Sprzedaż dzieł sztuki prowadzą:

Galeria „Relax”

ul. Drzymały 15a, tel. 722-50-95

do 12. Wystawa prac plastycznych Michała
Bajzarowicza

13. Wernisaż prac rysunkowych Alfreda
Aszkiełowicza z Chodzieży

Galeria „Ars”

ul. Welniany Rynek 6, tel. 722-78-02

Galeria „Art-Plust”, ul. Jagielły 15

Galeria „Witryna” ul. Sikorskiego 134

**Galeria „3 x M”, ul. Warszawska 38,
tel. 722-75-80**

W województwie:

Galeria „Prowincjonalna” w Słubicach,

ul. 1 Maja 1, tel. (095) 75-82-439

czynna: wt.-sob. 9-16

8. Otwarcie wystawy malarstwa Eugeniusza
Markowskiego

POZNAŃ, SZCZECIN

Teatr Ósmego Dnia w Poznaniu

ul. Ratajczaka 44, tel. 852-77-14

3-6.02. w ramach sezonowej Szkoły Teatru Alternatywnego warsztat prowadzony przez Jolantę Krukowską z Akademii Ruchu

19 i 20.02. g. 19 spektakle pt. „Cztery sny Hoelderlina” Teatru Cogitatur z Katowic

Państwowa Filharmonia w Poznaniu

ul. Św. Marcin 81, tel. kasa (061) 853-69-35

6.02. g. 19.00 Ork. Symf. FP, dyr. J. Salwarowski, sol. L. Grychtolówna (fort.). W programie Schumann (koncert fort. a-moll), Beethoven (VII Symf. A-dur)

14.02. g. 18.00; 15.02. g. 11.00 Koncert Poznański, wyst. OSFP, dyr. M. J. Błaszczyk, sol. K. Jakowicz, J. Jakowicz (skrzypce). W progr. Saint-Saens (III-koncert skrzypcowy h-moll), Sarasate, Brahms (I koncert skrz. D-Dur)

18.02. g. 19.00 Kwartet Puzonowy z Wiednia. W progr. Haydn, Beethoven, J. Strauss, Czajkowski, Brahms, Szostakowicz

20.02. g. 19.00 OSFP, dyr. J. W. Hawel, sol. V. Iagling (wolonczela). W progr. Brahms, Schumann (koncert wiol. a-moll), Dvorak (VII Symf. G-dur)

24.02. g. 19.00 OSFP, dyr. M. J. Błaszczyk, sol. G. Brodzińska (sopran). W progr. arie operetkowe, uwertury, walce, polki

27.02. g. 19.00 OSFP, dyr. M. Pijarowski, sol. P. Bernold (flet), E. Karolak (organy). W progr. Saint-Saens (II Symf. c-moll „Organowa”), Debussy („Popołudnie fauna”), J. Ibert (koncert fletowy)

28.02. g. 19.00 Chór „Poznańskie słowiki”, dyr. S. Stulgrosz, sol. E. Wawrzyniak (organy). W progr. Bach (chorały na chór i organy, Toccata i fuga d-moll)

Teatr Nowy w Poznaniu

ul. Dąbrowskiego 5, tel. (061) 847-24-40

Scena Duża

Maszyna do liczenia 1, 20, 21, 22, 28 g. 19

Lot nad kukułczym gniazdem 3, 4, 5 g. 19

Piękna Lucynda 7, 8, 10, 11 g. 19

Nie-Boska komedia 12, 13, 14, 15 g. 19

Antygona w Nowym Jorku 17, 18, 19 g. 19

Ghetto 24, 25, 26, 27 g. 19

Scena Nowa

Alpejskie zorze 1, 3, 4 g. 19.15

Zagraj to jeszcze raz, Sam 6, 10, 11, 12, 13, 14, 15 g. 19.15

Przemiana 17, 18, 19 g. 19.15

Ojciec 20, 21, 22 g. 19.15

Morfina 25, 26, 27 g. 19.15

Teatr Muzyczny w Poznaniu

ul. Niezłomnych 1e, tel. kasa (061) 852-29-27

Dwoje na huśtawce 1 g. 17; 10, 11, 12 g. 19

Księżniczka czardasza 3, 4, 5, 6 g. 19; 7 g. 18; 8 g. 17

Ania z Zielonego Wzgórza 17, 18, 19, 20 g. 10

Zorba 17, 18, 19, 20 g. 19

Siostronie 21, 23 g. 18; 22 g. 17; 24 g. 11; 24, 25 g. 19

Wiktoria i jej huzar 26, 27 g. 19; 28 g. 18

Teatr Polski w Poznaniu

ul. 27 grudnia 8, tel. (061) 852-05-41, 852-56-27

Pan Jowialski 11 g. 11; 12, 13 g. 19;

Woyzeck 20, 21, 22 g. 19

Tajemniczy ogród 27 g. 9, 12; 28 g. 17

Scena w Malarni

Końcówka 1, 11, 14 g. 19.15; 15 g. 16

Szklana menażeria 4, 5 g. 19.15

Fernando Krapp napisał do mnie ten list 18, 19 g. 19.15

Dzień dobry i do widzenia 26, 27, 28 g. 19.15

Teatr Wielki w Poznaniu

ul. Fredry 9, tel. (061) 852-82-91

Grek Zorba 1 g. 19

Opowieść o sympatycznym potworze Minotaurze 3, 4, 10, 11 g. 12

Straszny dwór 17 g. 19

Verbum nobile 18 g. 19

Borys Godunow 19 g. 18

Jezioro łabędzie 20 g. 19

Soiree Diagilew 21 g. 19; 22 g. 18

Krasnoludki, krasnoludki 24 g. 12

Opera i Operetka w Szczecinie

ul. Korsarzy 34, tel. kasa (091) 888-333

Orfeusz w piekle 1 g. 17

Nad pięknym modrym Dunajem 7 g. 18; 8 g. 17

Ania z Zielonego Wzgórza 11 g. 9.15, 12.30

Straszny dwór 20 g. 10

Księżna cyrkówka 21, 22 g. 17

O krasnoludkach i sierotce Marysi 24 g. 9.30, 12

Carmen 26, 27 g. 19

Skrzypek na dachu 28 g. 18

Teatr Współczesny w Szczecinie

ul. Wały Chrobrego 3, tel. (091) 89-23-23

Duża Scena

W małym dworku 1 g. 19

Młoda śmierć 7, 8 g. 19

Damy i huzary 10, 11, 12, 13 g. 11; 14, 15 g. 17

Mały Książę 17, 18 g. 10

Kartoteka 19, 20 g. 10; 21, 22 g. 17

Mała Scena „Malarz”

Kocham, Nas troje 14, 15, 21, 22 g. 20; 17, 18, 19, 20 g. 19

Gry śmiertelne 27, 28 g. 19